

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w kolumnie) po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za dotychczasowe ogłoszenia, prospektu nie ogłoszenia, prospektu 1 i t. d. jednorazowo rs. 30, 1 i t. d. sprzez opłaty pocztowej (1/2 sprzez opłaty pocztowej) i kosztów przesyłki do Petersburga.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

ERAZMA PILTZA.

BIURO

Redakcji i Administracji — przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicza ul. Kazañska 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piatki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie — Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej 2. Zagraniczne agencje: w Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Petersburg, dnia 15 (27) lutego 1891 r.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek ze sprawą Wisnowskiej str. 8; razem str. 40.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Projekt założenia w Kijowie Tow. wzaj. kred. ziemskiego, p. *Ignacego Lychowskiego*. Artykuły literackie: Literatura wieku Odrodzenia, p. *A. Lange*. Szkice statystyczne, p. *A. Zakrzewskiego*. Nauka wychowania. (Hendigery Józef Ksawery. «Nauka wychowania». «O wychowaniu fizykiem»), p. *L. S.* Za i przeciw, p. *M. B.* Nowe książki. Artykuły i sprawy bieżące: W sprawie naszego wychodźstwa do Brazylji i Argentyny. (Rozmowa korespondenta «Kraju» z przedstawicielem byłego rządu brazylijskiego), p. *K. Waliszewskiego*. Z mińskiego Tow. rolniczego, p. *M. W.*
 Luzne kartki (Feljeton «Kraju»): Pamiątka po jednym z przyjaciół Mickiewicza. Prof. *L. Ranke* o polakach. «Pogrzeb Shelley'a» Langego.
 Echo zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Poznania p. *Domarata*, z Krakowa, p. *Srednika* i t. d. Ziemia słowiańska (listy korespondentów «Kraju»): z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji i t. d.)
 Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Wilna, p. *Vesteru* i *L. sława*, z Postaw, p. *Nie—ów*, z Witebska, p. *Winc. Mienickiego*, z Mohylowa gub., p. *W. Z.*, z Marjampolskiego, p. *Jotę*, z Uzyckiego pow., p. *K. Sz.*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z Odesy, p. *D.*, z Bygi, p. *Abc* i t. d. Z politycznego świata, p. *Krajowca*. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.
 Z Tygodnia. Sprawa psychopatyczna (sprawozd. specjalne «Kraju»), p. *W. Gomulickiego*. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Echo dziennikarskie. Rozmaitości. Prawo i sady. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny. Ekonomista. Z chwili obecnej, p. *H. K.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.*
 Doniesienia. Ogłoszenia.

Nagrodzona złotym i wieloma srebrnymi medalami
Szydłowiecka Fabryka
POWOZÓW I BRYCZEK
 w m. Szydłowcu (gub. Radomska), kantor w Warszawie, Jerozolimska 76.
 Wykonywa wszelkiego rodzaju ekwipaże najmodniejszych fasonów, po cenach niskich. Najwłaściwszy czas do robienia obstalunków wiosennych. Cenniki ilustr. wysyłamy po otrzymaniu 6 marek 7-kopiejkow. (K-415-3-2).

!! N A R A T Y !!
 SPRZEDAŻ
Przedmiotów gospodarstwa kobiecego
 w specjalnym składzie. (W-28-3-8)
JANA LECHOWSKIEGO
 № 47, ELEKTORALNA № 47,
 W WARSZAWIE.
!! N A R A T Y !!

HERBATĘ
 własnego importu i opakowania, pochodząca z pierwszorzędnych plantacyj i ciesząca się coraz większym uznaniem, poleca w różnych gatunkach Skład Herbaty (W-55-3-1)
AUGUSTA HINTZ
 Plac Zamkowy i róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Okulary i Nanośniki
 (pince-nez) z soczewkami z kryształu górnego (Cristal de roch à l'axe) dla krótkowidzów i mających wzrok słaby i starością sfatygowany, po rs. 6, 8 i 10; w oprawach złotych 56° po rs. 12, 14 i 15; grubości średniej po rs. 16, 18 i 20; massyw po rs. 23, 25, 28 i drożej.
U OPTYKA I. I. URLAUBA
 fabrykanta szkieł optycznych
 Newski prosp. № 44,
 naprzeciw Gościnnego Dworu.
 Zamówienia mieszkających po za m. Petersburgiem wysyłane są za obciążen. pocztowem. (K-479-2-1)

LOKOMOBILA wraz z MŁO-CARNIĄ
bardzo tanio
 do sprzedania
Rembierz & Jankowski,
 WARSZAWA,
 ulica Marszałkowska № 111.
 (W-56-4-1)

OKULARY
 podług przepisu pp. lekarzy-okulistów, z odpowiedzialnością za dokładność, wyrabia prędko i tanio optyk
I. I. URLAUB
 fabrykant szkieł optycznych, Newski prospekt 44, naprzeciw Gościnnego Dworu.
 Zamówienia mieszkających po za m. Petersburgiem wysyłane są za obciążeniem pocztowem. (K-479-1)

Dostawca Najwyższych Dworów
 Tysiączne  Świadcetwa
 Zaskuteczność 5 med. i herb Państwa.
„EXSICCATOR”
 niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć, zapobiega gniciu i pękaniu drzewa i t. p.
 Broszurki bezpłatnie.
 Wynalazca Inżynier-Technol. G. Ritter, Warszawa. (W-46-3-1)
 Poszukujecie reprezentantów!

WARSZAWIANIN lat 36 liczący, wykształcony fachowo w murarstwie, ciesielstwie i zduństwie, który przez lat kilkanaście prowadził nadzór robót przy nowych budowach i przerabianiu starych, tak rządowych, jak i prywatnych, zarówno miejskich, jak wiejskich, znający prztem rysunki i projektowanie, poszukuje w Cesarstwie pracy przy dużem przedsięw. jako pomocnik budown. lub inżyniera, albo też w dużym majątku ziemskim. Mógłby też być kasjerem, rachmistrzem itp. Oferty przyj. Wacł. Pisarski w Chełmie (g. Lubelska) i Red. «Kraju» w Petersburgu (Kazańska 26), gdzie kopje świadectw są do przejrzania. (K-489-2-1)

PIANISTKA, przybyła z Warszawy, grająca doskonale do tańca, poleca swe usługi. Izmałtowski pr. № 3, m. 10. (K-488-1)
S. PRZEZDZIECKI
 Magazyn Ubiorów Dziecinnych.
 ul. Kotzebue, 2,
 w Warszawie.
 (W-13-8-6)

AGRONOM TEORETYK i PRAKTYK
 poszuk. miejsca na procenty. Kijów, Uniwersytecki Spusk 10, m. 6. (403-5)

Kompletne pogrzeby i przewożenie
 zwłok, za doliczeniem tylko 6 do 10 procent komiowego.
 Trumny metalowe i drewniane, gwarantowanej trwałości.
 Kapelusze. Suknie żałobne, Welony i Ubiorosy posmiertne w **WARSZAWSKIEM** przedsiębiorstwie pogrzebowem
 (W-53-3-1)
Z. FIJAŁKOWSKIEGO
 Warszawa, ulica Senatorska № 26, wprost kościoła.
 Uwaga: Proszę zwracać baczną uwagę na firmę.

Kawiarnia Polska
 na ulicy Michajłowskiej, № 2.
 Pączki, chrust i bliny codziennie przez cały karnawał; poleca przytem różne inne ciasta. Wydaje również obiady, przygotowane z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle po kop. 50 (4 potrawy). Codziennie też flaki, kołduny i różne polskie potrawy à la carte. Niemniej kawa, herbata i czekolada. Wielki wybór pism polskich, ruskich i niemieckich.
 (K-483-3-1) **RUSZCZYŃSKA.**

Dozwolone przez Moskiewski Zarząd Medyczny dla piękności pici żeńskiej (K-506-1)
Puder „Velours” (aksamitny puder), pudełko 75 kop. najnowszy środek dla uzyskania naturalnej cery twarzy, dla wieczorów kremowy, we dnie różowy i biały.
 Dla ulepszenia porostu włosów
Cinnamelinowy Fixator, najnowszy środek higieniczny, kawałek 35 k. Sprzedaż w Petersburgu u Sztoł i Szmidta, w Warszawie u W. Karpińskiego i w większych aptekach i składach.
 Konieczne wyma-gać markę fabryczną (lew w gwiazdce).

БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

КЪ 1-му ФЕВРАЛЯ 1891 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	229,940	41
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка	1,546	61
б) въ Вил. Частн. Коммерч. Банкѣ	66,212	43
	67,759	04
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лист.	774,691	36
б) усиленный тиражъ	1,182,117	63
в) Сберег.-Вспом. Касса служащихъ	3,898	52
	1,960,707	51
Ссуды долгосрочныя, выданныя 6% закл. лист.:	35,065,700	—
а) на 54 1/2 года	3,713,262	77
б) > 43 1/2 года	26,033,331	04
в) > 27 1/2 лѣтъ	3,369,372	43
г) > 18 1/2 года	1,949,733	76
	21,474,544	10
б) > 48 л. 8 м.	1,212,404	42
в) > 29 л. 9 м.	1,845,157	65
г) > 19 л. 11 м.	1,068,293	83
	25,600,400	—
Ссуды краткосрочныя	1,653,000	—
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	986,100	—
Сверхсрочное погашеніе Закл. Лист.	391,600	—
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,024,000:		
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка (3,230,575)	3,990,658	35
Заклад. листы, принадл. Банку и Комиссіон.	1,465,925	35
Заемщики:		
а) платежи на льготѣ	1,193,051	39
б) > разсроченныя	43,907	76
в) > просроченныя	515,152	16
	1,752,111	31
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	34,989	24
б) Разныя	12,089	85
	47,079	09
Ученныя купоны	873	—
Предварительный дивидендъ	297,500	—
Государ. 5% сборъ	42,592	03
Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству	6,386	93
б) > содержанію Банка	43,593	91
в) > оцѣнкамъ	12,547	89
	62,474	73
Домъ для помѣщенія Банка	166,714	80
Причит. % по процентнымъ бумагамъ	36,366	79
БАЛАНСЪ	73,817,502	41

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ:	5,187,850	—
Запасный капиталъ:	1,111,771	48
	6,299,621	48
6% закладные листы, выпуц. въ обращеніе:		
а) на 54 1/2 года	3,697,000	—
б) > 43 1/2 >	26,139,600	—
в) > 27 1/2 лѣтъ	3,099,700	—
г) > 18 1/2 года	2,129,400	—
	35,065,700	—
5% закладные листы выпуц. въ обрац.:		
а) на 61 г. 8 м.	21,515,500	—
б) > 48 л. 8 м.	1,176,900	—
в) > 29 л. 9 м.	1,848,100	—
г) > 19 л. 11 м.	1,059,900	—
	25,600,400	—
Закладные листы, подлежащіе выпуску	60,666,100	—
Сверхсрочное погашеніе:		
а) Закладными листами	391,600	—
б) Наличными деньгами	72,220	48
	463,820	48
Корреспонденты	391	19
Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ	928,100	—
Купоны закл. лист. подлежащіе опл.	869,114	50
Невыданный дивидендъ	1,500	95
Процентный фондъ 6% и 5% на оплату куп. на ср. 1 июля 1891	1,735,393	54
Погасительный фондъ 6% и 5% для Майскаго тиража	334,569	50
Заемщики будущихъ платежей	5,636	24
Переход. суммы: а) разныя	188,838	44
б) сум. предст. на оцѣнку	35,510	82
	224,349	26
Фондъ запаснаго капитала, дивиденда, на покрытие расходовъ	282,414	69
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	41,051	30
Пеней	7,002	09
Разныя	907	99
	331,376	07
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	64,519	27
Счетъ чистой прибыли за 1890 г.	906,909	93
БАЛАНСЪ	73,817,502	41

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ Кладовой Банка къ 1-му Февраля 1891 г. состоятъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 5,692,545 р.

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

PO DZIEN 31 STYCZNIA 1891 ROKU.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	78,961	80
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami	1,268,461	80
Zastawy ubezpieczone:		
а) papierów państwowych	1,735	—
б) listów zastawnych	1,275	—
	3,010	—
Papiery wartościowe własność banku stanowiące:		
а) państwowe i przez rząd poręczone	23,420	72
б) przez rząd nieporęczone	—	—
1) listy zastawne	34,791	70
2) udziały	3,390	—
	38,181	70
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	61,602	42
1) Kredyty ubezpieczone papierami:		
а) papiery państwowe	10,856	80
б) listy zastaw. i akcje	19,031	49
в) weksle z 2 podpis.	910,049	65
2) Sumy do dyspozycji banku (on call)	556,578	57
	1,496,016	51
nasze rachunki (nostro):		
а) sumy należące do banku	—	—
б) weksle do inkaso	—	—
	257,575	45
Weksle i traty na obce miejsca	1,753,591	90
Nieruchomości	461,220	00
Ruchomości	60,000	—
Koszta urządzenia	1,766	00
Sumy przechodnie	3,295	40
Koszta handlowe:		
za rok 1890	53,862	50
> > 1891	5,794	46
	59,656	96
Rozchody podlegające zwrotowi	361	65
Weksle protestowane	—	—
	4,480,140	23

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	1,500,000	—
Kapitał zapasowy	412,813	60
Rachunki zysków i strat	5,880	—
Niewyplacona dywidenda	—	—
Rachunki przekazowe:		
а) за okazaniem	125,122	49
б) за 7-dniowym wypowiedzeniem	211,700	57
	336,822	99
Wkłady procentowe:		
а) terminowe	230,666	39
б) bezterminowe	22,119	13
	252,785	52
Korespondenci:		
а) ich rachunki (loro):		
а) sumy do dyspozycji korespondentów (on call)	838,515	80
б) weksle do inkaso	126,690	—
	965,205	90
б) nasze rachunki (nostro):		
Sumy należące do banku	614,749	45
	1,579,955	25
Procent i prowizya:		
za rok 1890	251,118	02
> > 1891	15,177	13
	266,295	15
Sumy przechodnie	125,588	19
	4,480,140	93
Weksle do inkaso	114,466	87
Depozyty w przechowaniu	3,069,806	43

(R-25-1) Łódź, dnia 31 Stycznia 1891 r.

ZAKŁAD LECZNICZY

W KOWANÓWKU

pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskiem

przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami ustroju nerwowego wszelkich kategorii.

Dr. Winklewski.

Dr. Karczewski.

(W-52-12-2)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą rocznie rs. 12, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy po 50 kop. Numery pojed. k. 20. Za dołącz. ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 futa każdego egz.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysta № 2. Zagranic. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, d. 15 (27) lutego 1891 r.



PROJEKT ZAŁOŻENIA W KIJOWIE

TOW. WZAJ. KRED. ZIEMSKIEGO.

Petersburg, 12 lutego.

Wobec opłakanego stanu krajowego rolnictwa każda myśl, a zwłaszcza każde realne początkowanie, skierowane ku polepszeniu takowego w najdrobniejszej chociażby mierze, zasługuje na uwagę powszechną. Niepozabawionym więc jest, podług naszego zdania, dość poważnie uzasadniony pomysł, rozwinięty w trzech artykułach «Kijewlanina» (N-rach 16, 19 i 21 z r. b.), założenia w Kijowie Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego, któreby wydawało długoterminowe pożyczki na zastaw ziemi wszystkim ziemianom południowo-zachodnich guberni bez różnicy stanu i pochodzenia.

Konieczność zorganizowania nowej instytucji kredytowej projektodawca opiera na całym szeregu kombinacji i cyfrowych danych, które tu, po sprostowaniu niektórych błędów faktycznych, postaramy się streścić.

Funkcjonujące obecnie w naszej prowincji banki ziemskie (kijowski, połtański i besarabsko-taurydzki), chorują na jedną kardynalną wadę, a mianowicie, służą interesom nie swoich klientów bezpośrednich, t. j. ziemian, lecz interesom kapitalistów, t. j. akcjonariuszów. Działalność swoją w tym kierunku banki posunęły tak daleko, że woła to już o pomstę do Boga. Najlepszą ilustracją teraźniejszej gospodarki bankowej jest zestawienie stałego dochodu akcjonariuszów z możliwym dochodem ziemianina. Z bilansów bankowych z roku zeszłego wiadomo, że dywidenda za r. 1889 przypadała od 15 do 20% w stosunku do nominalnej wartości akcji, wówczas kiedy ziemia nie mogła dać właścicielowi dochodu więcej, jak 5—6% swojej wartości. Absurd ten ekonomiczny wystawia w jaskrawym świetle pewnik, że banki ziemskie, mając właściwie za zadanie być pomocniczą w rolnictwie instytucją, dostarczającą taniego kredytu, któryby mógł się opłacać i jednocześnie amortyzować z dochodu z ziemi, — dziś zamiast tego stanęły niemal w pozycji lichwiarza, wyciskającego ostatnie soki z rolnika i pożerającego nie tylko jego roczny dochód, lecz i część kapitału.

Przyczyna tego nienormalnego zjawiska polega na tem, że przy zakładaniu banków, resp. przy pisaniu ich ustaw niewiadomo jeszcze było, jak wielkie będą ich obroty, stanowiące o rozmiarach ich zysków, że przewi-

dywało się dużo kosztownej roboty przy przyjmowaniu pierwiastkowym majątków w zastaw, że rzecz sama była nową, i że wreszcie rolnictwo zostawało w zupełnie odmiennych warunkach. W rzeczywistości operacje bankowe przybrały olbrzymie rozmiary (kijowski bank wypożyczył do 1 stycznia r. 1890 rs. 46,000,000), ostatnimi czasy nowych pożyczek wydaje się stosunkowo bardzo niewiele, fundusz rezerwowy (rs. 1,300,000) sam przez się daje duży dochód. Wskutek tego usługi banku redukują się dziś jedynie do inkasowania procentów i kar oraz do wystawiania majątków nieakuratnych w wypłacie rat dłużników na licytację. Pomimo to jednak, nie zważając nawet na ministerjalne pensje członków zarządu, akcjonariusze, nie ponosząc właściwie żadnego ryzyka, otrzymują z roku na rok coraz wyższe dywidendy. Wzrastanie zaś dywidendy pociąga za sobą z natury rzeczy ustawiczne gwałtowne podnoszenie się kursu akcji, które też płacą się dziś więcej niż wdwojnásób; naprzykład akcje kijowskiego banku nominalnej wartości rs. 250, obecnie kotują się na giełdzie po rs. 663.

Szalone te dywidendy wypływają z następujących źródeł:

Podług § 34 ustawy kijowskiego banku ziemskiego, bank pobiera trzy rodzaje opłat rocznych od długoterminowych pożyczek (na 43 1/2 lat): 1) 6% na opłacanie kuponów od wypuszczonych 6% listów zastawnych, 2) na amortyzację długu 1/2% i 3) premję bankową w wysokości dawniej 1%, a obecnie, na skutek postanowienia ogólnego zgromadzenia akcjonariuszów z dnia 15 lutego 1887 r. (inspirowanego przez ministerstwo finansów), 3/4%, co stanowi razem roczną opłatę 7 1/4% (rs. 7 kop. 25 od 100 rs.). Przyczem nadmienić wypada, że dotąd zaledwie drobna część dłużników korzysta ze zniżki premji o 1/4%, dzięki temu, że bank wymaga pewnego zobowiązania na piśmie o zrzeczeniu się stopniowego zmniejszania premji, o czem pisaliśmy dawniej («Kraj» № 36 z r. 1889). Oprócz rzeczonych opłat rocznych, przy wydawaniu nowej pożyczki ściągają się jednorazowo 1% od całej sumy pożyczki, a przy konwersji — 1/2% od sumy amortyzowanej starej pożyczki i 1% od dodatkowej sumy. Pobór ten, jeden z najbardziej uciążliwych, ma jakoby pokrywać koszta, ponoszone przez bank na szacowanie majątku i na drukowanie listów zastawnych, które to koszta, mówiąc nawiasem, nie wynoszą rzeczywiście nawet 1/10%.

Pierwsza kategoria opłat, t. j. 6%, jest dziś finansowym anachronizmem, jeżeli się można tak wyrazić. Przy powszechnem obniżaniu się stopy procentowej, kiedy papiery państwowe konwertują

się obecnie prawie wszystkie na 4% i kiedy nawet 5% listy zastawne ziemskie notują się na giełdzie wyżej *al pari* (np. kijowskie po 100,50 za 100), nie tylko niema najmniejszego sensu wypuszczanie nowych 6% listów, ale obowiązkiem banku jest przystąpić natychmiast do przymusowej konwersji swoich listów i w ten sposób zmniejszyć swoim klientom roczne raty o całe 1% od sumy pożyczki, co w ogólnej sumie wynosiłoby rocznie jakie rs. 400,000 conajmniej, które obecnie dłużnicy banku płacą i nieprodukcyjnie i niepotrzebnie.

Dalej, premja bankowa (na papierze 3/4, a rzeczywiście 1%), ma służyć do sformowania funduszu rezerwowego (§ 97 ustawy), na dywidendę dla akcjonariuszów (§ 95 ustawy) i na administrację banku.

Jak widać ze sprawozdania zarządu banku z d. 26 lutego 1889 r., kapitał rezerwowy już wówczas doszedł był do zakreślonej w § 99 ustawy wysokości, t. j. stanowił 1/3 część zakładowego kapitału, i że już w 1888 roku 143,000, przeznaczonych na przyłączenie do funduszu rezerwowego, zostały rozdane na dywidendę, i że od 1889 r. poczynając, dodatek ten dywidendy urósł do 175,000 rs. W taki sposób od 1889 r. ani grosza nie dołącza się do funduszu rezerwowego, a zatem cała premja (439,458 rs.) za potrąceniem kosztów administracji wraz z wydatkami operacyjnymi (133 1/2 tys.) stanowi zysk akcjonariuszów.

Oprócz omawianej premji akcjonariusze pochłaniają wszystkie inne dochody banku, a mianowicie: 1-o kupony od walorów, stanowiących własność banku (w 1889 roku — 360 tys. rs.), 2-o procenty od krótkoterminowych pożyczek (49 tysięcy rubli), 3-o opłatę za szacowanie majątków (40 tys. rubli) i 4-o kary za nieakuratne wnoszenie rat (110 tys. rubli), razem 560 tys. W ten sposób projektodawca obrachowuje dochód banku kijowskiego w roku 1889 na okrągły milion rs. (439,458 + 560 tys.), i stara się dowieść, że byłoby słusznem, ażeby akcjonariusze zadawali się połową tego zysku, t. j. półmilionem, czyli 10% dywidendy. Dlatego bank kijowski powinien ograniczyć się do pobierania od dłużników procentów za listy zastawne i na amortyzację, pokrywając koszta administracji i wypłacając dywidendę z dochodu od własnych funduszy z krótkoterminowych pożyczek, w wydawaniu których powinien wzmóżyć swoją działalność, z opłat szacunkowych, a także z kar, wyrzekając się zupełnie premji bankowej. Taką drogą, pod warunkiem naturalnie konwersji przymusowej 6% listów na 5%, ciężar rocznych opłat dłużników banku kijowskiego zmniejszyłby się o całe 800,000 rs.

Ponieważ wszakże nie można się nawet ludzi nadzieją, ażeby akcjonariusze, t. j. kapitaliści, nie wspólnego z rolnictwem nie mający, dobrowolnie, kierując się jedynie pragnieniem służeńia dobru powszechnemu, zechcieli wyrzec się pięknego zysku, a z drugiej strony, ponieważ niektórzy z nich nabywali akcje w ostatnich latach po zdwojonej cenie i prócz połowy dywidendy musieliby się wyrzec znacznej części swego kapitału, bo niżenie dywidendy niechybnie pociągnęłoby za sobą obniżkę waluty akcji, projektodawca więc doradza uciec się do przymusu.

Przymus zaś ma się zawierać w tem, ażeby klienci banku podczas kontraktów porozumieli się pomiędzy sobą i zawiazali Towarzystwo wzajemnego kredytu hipotecznego. Towarzystwo takie dałoby się zorganizować na wzór wielu istniejących już w Rosji towarzystw podobnych, np. kijowskiego miejskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu.

Akcyjny kapitał mógłby być zastąpiony przez wzajemne solidarne poręczenie uczestników *pro rata parte* i w ten sposób listy zastawne Towarzystwa (t. j. opłacanie kuponów od nich), mogłyby być ubezpieczone prócz zastawionych majątków: 1-o wzajemnem poręczeniem wszystkich członków w stosunku 10^o/o do ich pożyczek, 2-o funduszem rezerwowym, składającym się z listów zastawnych Towarzystwa, lub z innych, łatwo dających się zrealizować walorów, w sumie 10^o/o wypuszczonych listów zastawnych. Koszta operacyjne i administracyjne mogłyby wynosić: 1-o opłata 1—1½^o/o od kapitału rezerwowego (czyli dopłacanie do kuponów od walorów, złożonych w depozycie banku przez klientów i kapitalistów w formie terminowych wkładów), który to fundusz przypuszczalnie musiałby być złożony w wysokości 4½ miljonów (na 45 mil. listów zastawnych),

co stanowiłoby rocznie 67½ tys. rs.; 2-o administracja banku (bez synekur i t. p.) od 75 do 100 tys. rs., razem około 150—170 tys. rs. (zamiast miliona). Gdyby zaś na stworzenie funduszu rezerwowego bank pobierał przez parę lat po ½^o/o, a następnych parę lat po ¼^o/o premji, to po kilku latach można byłoby złożyć tak wielki kapitał rezerwowi, że nietylko nie trzeba byłoby dopłacać procentów od niego, ale przeciwnie, on sam dawałby dochód, co dałoby z kolei możność niżyc procenty od pożyczek. Oto jest *mutatis mutandis* treść projektu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż, rozpatrując go z punktu widzenia interesów ziemianstwa, nie można nie przyklasnąć z całego serca inicjatorom tej dobrej sprawy. Zmniejszenie opłacanych przez ziemian procentów od zadłużonych w różnych bankach ziemskich majątków na jakie pół miliona rs. rocznie na każdą gubernię, byłoby rzeczywiście wielkiem dobrodziejstwem. Chodzi tylko o to, czy urzeczywistnienie takiego projektu jest możliwem, i kto mianowicie mógłby wprowadzić go w czyn?

Pewnem jest, że pomysł założenia Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego jest najzupełniej racjonalnym i w głównych swoich zarysach jest bez zarzutu pod względem ekonomiczno-finansowym. Niema bowiem najmniejszej obawy, ażeby 5^o/o listy zastawne Towarzystwa nie znalazły łatwej lokacji na giełdzie, kiedy znajdują ją państwowe 4^o/o papiery; solidarne poręczenie członków Towarzystwa również łatwo zastąpi kapitał akcyjno-zastawowy, bo widzimy to na przykładach różnych miejskich towarzystw, albo Towarzystwa kredytowego w Królestwie polskiem; łatwemby także było złożenie funduszu rezerwowego z czasowych rocznych opłat, których ciężar

nie dawałby się wcale odczuwać, zwłaszcza narazie, wślad po wyjściu z drażniących rąk dzisiejszych banków. Nie sposób w końcu przypuszczać, ażeby nasi ziemianie tak mało dbali o własne interesy, lub byli tak bardzo zaślepieni na punkcie wyższości tego wszystkiego co jest, nadto—co może być, tylko dlatego, że każda zmiana potrzebuje przedewszystkiem trochę fetygi i mozołu, i dlatego jesteśmy pewni, że nowemu Towarzystwu nie zabrakłoby członków-klientów. Wszystko to dobrze. Rzeczywiste trudności piętrzą się dopiero w kwestji samej organizacji. Musimy przecie liczyć się z następującymi okolicznościami: 1-o klientami istniejących dziś banków ziemskich i ewentualnie członkami przyszłego Towarzystwa kredytowego są przeważnie polacy, bo szlachta ruska korzysta z usług banku szlacheckiego, a włościanie—z banku państwowego; trudno więc liczyć na życzliwe przyjęcie projektu przez władze miarodajne; 2-o ziemianie nasi, oduczeni od jakiegokolwiek solidarnej pracy, nie mają dość przedsiębiorczości i energii zbiorowej dla przeprowadzenia tak skomplikowanej operacji; nie można zaś liczyć na szczerze przyłożenie się do tej sprawy prywatnych kapitalistów, lub przedsiębiorców, bo dla tych ostatnich niema wcale miejsca w instytucji wzajemnego kredytu.

Całą więc nadzieję pokładamy w tem, że inicjatorami tej sprawy są rosjanie, i że może, dzięki ich właśnie staraniom, uda się wprowadzić w życie instytucję tak wielkiej użyteczności publicznej. My ze swojej strony możemy tylko wyrazić gorące pragnienie, ażeby ziemianie nasi podczas nadchodzących kontraktów wszystkimi siłami postarali się podtrzymać dobrą sprawę, która, o ile wieny, będzie poruszoną półoficjalnie na jednym z dorocznych zebrań Towarzystwa rolniczego.

ODCINEK „KRAJU”

LUŻNE KARTKI.

[Pamiętka po jednym z przyjaciół Mickiewicza. Prof. L. Ranke o polakach. «Pogrzeb Schelley'a» Langeo].

jt. Nadesłano nam niedawno do przejścia i właściwego użytkowania pamiętniczek zmarłego przed kilku laty kolegi Adama Mickiewicza, rektora niegdyś uniwersytetu kazańskiego, od r. 1862 profesora warszawskiej szkoły głównej i dziekana wydziału filolog.-historycznego, orientalisty i podróżnika, Józefa Szczepana Kowalewskiego.

Mała kwadratowa szesnastka w amarantowej okładce ze zwyczajnej tektury, zawierająca stronice nieliczbowanych 240, z których zapisanych zaledwie 53, widziała i obiegła spory kawał świata. Sporządzona w Wilnie, w wigilję może wyjazdu Kowalewskiego do Kazania (najlichniesze bowiem i najdawniejsze jej autografy noszą wspólną datę 23 października 1824 r.), zwiedziła ona następujące miejscowości, zaznaczone w części na jej

pożółkłych kartkach z cienkiego białego papieru: Dorohobuż, Moskwę, Kazań, Tobolsk, Pekin, a w powrocie po latach kilkudziesięciu: Petersburg, Wilno, Warszawę i Kijów (gdzie dziś mieszka syn s. p. Józefa, Paweł Kowalewski, znany malarz).

Nie rozwodzimy się szerzej nad życiem i pismami człowieka, którego album przechował dla nas, między innymi, także i autograf twórcy «Pana Tadeusza». Krótką biografję wileńskiego towarzysza Mickiewicza zna zapewne czytelnik z «Encyklopedji powszechnej Orgelbranda» (wyd. 1888, t. VI, str. 417). Obszerniej za to zastanowimy się nad samą pamiętką, z której, być może, korzystano już nawet w którymkolwiek z czasopism lwowskich lub krakowskich, gdyż album oglądane było w latach 1862—78 przez wielu naszych literatów i publicystów, w ich rzędzie przez Stanisława hr. Tarnowskiego, który pod sam koniec książeczki zostawił następującej osnowy dopisek:

«W pół wieku po wileńskich czasach, opowiadacz ich niegodny, ale czciciel gorący czasów i ludzi, świadek i syn czasów innych, szczęśliwy, że mógł ścisnąć rękę i zyskać przychylność ostatnich świadków tej przeszłości, z prośbą o pamięć i błogosławieństwo na swój nauczycielski i obywatelski zawód, zapisuje się w tym pamiętniku ostatni. St. Tarnowski.

Warszawa, 21 marca 1877, w czasie odczytów «O początkach poezji romantycznej w Polsce».

Osób, które imiona swe, z mniej więcej obszernymi sentencjami lub wierszykami wpisały do albumu, jest ogółem trzydzieści ośm, z których cztery lub pięć o nazwiskach trudnych do odczytania. Podpisów znajdzie się nieco więcej, z powodu, iż zdarzają się podwójne i potrójne. W liczbie tych ostatnich pierwsze miejsce należy się niezaprzeczeniu I(gnacemu) Kółkowskiemu. Na str. 9 mamy najpierw jego wierszyk bez daty, z całym podpisem:

Po drodze, tkanej cierniami,
Kwiaty rzucając przed nami,
Idźmy, nie dbając o bole,
Choć nas coś czasem ukole.

Taż samą ręką zdaje się być kręślony także i wiersz po rusku, na str. 22 od końca, bez daty i z kryptonimem I. K. Przepisujemy go dosłownie:

Żelałby i w Kitaj ja śledował z tobou,
No mnie Tobolsk naznaczen uz sud'boju;
I tak nielzia nam wmiestie byt', —
Mogu liz' ja tiebia nie pozabyt'...

Tenże sam charakter pisma znajdujemy w wierszyku z literami I. K. i przypiski, że jest to tłumaczenie z Szyllera; przytaczamy go w całości:

Jakkolwiek bądź, czy uda się za wiązać projektowane Towarzystwo kredytowe, czy też nie, samo wywołanie tej sprawy przed sąd opinii publicznej, zwłaszcza przed zbliżającym się ogólnym zgromadzeniem akcjonariuszów kijowskiego banku ziemskiego, nie może pozostać bez dobrych następstw. Sama myśl, że możliwym jest powstanie groźnego konkurenta w postaci Towarzystwa wzajemnego kredytu, powinna posłużyć za *memento* dla tych panów z banku, którzy dotąd bez żadnych skrpułów tuczili swoje kieszenie legalnym wprowadzie, ale nadmiernym haraczem, ściągającym od dłużników, goniących w znacznej swej części ostatkami fortun. Jeżeli więc panowie akcjonariusze nie chcą, ażeby ich spotkał los krzewów, pasożytnie porastających na starych zamczyskach, które mogą wraz z nimi zagrzebać się w ruinach, albo żeby ich ztamtąd z korzeniem nie wyrwano, niech pomyślą nareszcie o losie swoich dojnych krówek i ulżą im chociaż cokolwiek ciężarów. Niech przynajmniej przeprowadzą przymusową konwersję swoich 6^o/_o listów zastawnych na 5^o/_o, bez pobierania owych jednorazowych 1/2 i 1^o/_o od całej sumy, i niech wyrzekną się w dalszym ciągu przynajmniej 1/2^o/_o premji, bez wymagania tym razem jakichś niepotrzebnie zastraszających zobowiązań na piśmie (*podpisok*), bo już wielki czas na to!

I. L.

Literatura wieku Odrodzenia.

III^o).

Daleko żywiej i artystyczniej, niż dzieła poprzednie, otwiera p. Święcicki księgę literatury francuzkiej. W czwartej części

¹⁾ Patrz № 50 «Przeglądu Literackiego» z r. z.

Ach, słicznego ognia życia
Nie trać! Żnika życia maj.
Przez podwiązki, przez pokrycia
Rychło przejdiesz szatę kraj!

Namiętności pył uleci —
Miłość sama musi trwać.
Kwiat przekwita, krótko świeci,
Pomnijże nam owoc dać.

Nam to trzeba kark poddawać
Pod trudnego życia pług,
Trzeba ciągnąć, sił dostawać,
Pierworodny spłacać dług;

Trzeba tłuc się, szumieć, męcić,
Trzeba zęgać, trzeba skrećić,
Różnie wic się, manewrować...
By jak szczęście upolować.

Wreszcie wierszyk z kryptonimowym podpisem A. M., bez daty, p. t. «Basza», przepisany również został ręką I. Kółakowskiego. Jestto jeden z odpisów, czyli warjantów znanej mickiewiczowskiej «improwizacji». Ponieważ zaś mieści w sobie wiele znacznych odmian, mających cechę bruljonowego pierwowzoru, powtarzamy «Baszę» w całości.

Czyli się stało, czy jeszcze stanie,
Może niewiele lat temu,
Na kaszemirskim Basza dywanie
Zasiadł pośrodku haremu.
Pieją wołoszki, skaczą czerkieski,
Płaszę dziewoja kirgisa,
Tych oko jako szafir niebieski,
Tych ciemne, jak tron Eblisa.

trzeciego tomu literatury powszechnej daje nam bardzo treściwy i piękny obraz położenia politycznego i umysłowego ludów europejskich przy schyłku XV w., ze szczególnem oczywiście uwzględnieniem Francji. Francja w owym czasie konsolidowała się politycznie; Ludwik XI połączył wszystkie niezależne prowincje kraju w jedną monarchję, o władzy absolutnej, opartej na mieszczaństwie przeciw szlachcie i na szlachcie przeciw mieszczaństwu: lisa polityka Ludwika XI była rodzajem rewolucji, idącej z góry; przemieniła ona dawny ustrój feudalny, nadając mu nowe formy, i przywołała nowe pierwiastki, mieszczańskie, które, swobodne w swym rozwoju, ulegając zarówno «nowinkom» zagranicznym, jak i własnemu zamięłowaniu *rerum novarum*, przyjmowały wszystkie noworodzące się dążenia rewolucyjne. Jakkolwiek skromne są te dążenia, to jednak w nich już widzieć się dają zarodki tego samodzielnego kierunku myślenia, który jest, zdaje się, główną cechą geniuszu francuzkiego. Nie masz w nim włoskiego polotu i pogańskiego kultu piękna; nie masz w nim hiszpańskiej straszliwej fantazji i namiętności religijnej: jestto umysł przede wszystkim rozumujący, przede wszystkim logiczny. Francuz naprzd tworzy racjonalistyczne doktryny, a później dopiero bada fakty: empiryzm nie urodził się we Francji. Teoretyzm, doktryneryzm, racjonalizm ducha francuzkiego dostrzegamy zarówno w Raulu des Presles (1350), jak Janie-Jakóbie Rousseau, zarówno w Klemensie Marot, jak w systemie Boileau i w manifestach Wiktora Hugo.

Do wysokiego stopnia cały okres piśmiennictwa francuzkiego w w. XVII można nazwać teoretyzującym, lub przygotowującym teorje wieku XVIII. Geniusz francuzki tymczasowo szuka właściwej drogi, i aby mieć punkt oparcia, przyjmuje teorje prowizoryczne, które do czasu zaspakajają jego formalistyczne potrzeby. Ten formalizm, który jest pewnego rodzaju dogmatyzmem, czyni naród francuzki najdoskonalszym spadkobiercą formalizmu rzymskiego: tem się tłumaczy, że Francja, pomimo swego sceptycyzmu

w rzeczach religji i filozofji, wytrwała zawsze w katolicyzmie; i że, pomimo republiki, zawsze pragnie mieć nad sobą cesarza, *en accord avec son esprit théocrate, sabrocrate et féminolâtre*, jak mówi Bergerat. A jednak, przy tym formalizmie—umysł francuzki jest rewolucyjny: literatura francuzka XVI w. jest zapewne daleko mniej imponująca, niż literatura włoska i hiszpańska; przytem jest ona o cały wiek późniejsza. Ale w tym powolnym siewie znajdujemy płodne ziarna wspaniałego rozkwitu muzy łacińskiej w w. XVII i wspanialszego jeszcze rozkwitu filozofji w w. XVIII; znajdujemy tu ową niepodległość ducha, która, zgodnie z dogmatyzmem mózgu francuzkiego, z góry tworzyła najbardziej rewolucyjne teorje.

Należałoby sięgnąć do XIII i XIV w., aby tam już odnaleźć zasadnicze rysy tych idej, które wystąpiły w deklaracji praw człowieka, i tych, które dziś jeszcze nie są urzeczywistnione. W «*Roman de la Rose*» (1240), poemacie Jana de Meung znajdujemy nietylko obraz państwa konstytucyjnego, ale nawet pomysły nowożytnych anarchistów, jak zniesienie religji, własności i rodziny. W *Somnium viridarii* statysty z XIV wieku, Raula des Presles znajdujemy dokładny opis monarchji konstytucyjnej, demokratycznej, prawniczo-mieszczańskiej.

Te rewolucyjne pomysły nieraz jeszcze zmartwychwstają u pisarzy francuzkich XV i XVI w., już to w charakterze dogmatycznym, już to przetrawione sceptycyzmem.

Zanim jednak nastąpiła ta epoka rozkwitu, która stanowi renesans francuzki, francuzi zabrali się do nauk humanistycznych i bardzo pilnie uczyli się łaciny i greckiego. Jak upadek cesarstwa wschodniego był dla Włoch odkryciem Grecji, tak dla Francji wyprawy Karola VIII były odkryciem Włoch. Wówczas to po raz pierwszy barbarzyńscy gallowie dokładniej poznali cuda sztuki i nauki włoskiej. Było to w roku 1495, a wkrótce już potem Francja miała swoich profesorów łaciny i greckiego i swoje drukarnie, które wydawały dzieła pisarzy kla-

Basza nie widzi, Basza nie słucha,
Turban nasunął nad okiem,
Stambulskie dymy z bursztyńów bucha,
Okrył się gęstym obłokiem.

Wtem czarny eunuch branę przywiedzie,
Co najcudniejsza z seraju.
«O synu mocy, po Mohammedzie!
Najpierwsza gwiazdo w tym kraju!

Słuchaj eunucha, o synu mocy!
Rozkoszy jestem tłumaczem,
Oto służebne wiatry północy
Nowym cię darzą haraczem.

Sam sultan nie ma bielszej nad śniegi
W rozkoszy sadzie, w Stambule,
Ona ci będzie wspominać brzegi,
Które wspominasz tak czule...

Wtem welum, co jej wdzięki przygasza
Odsonił. Cały dwór klasnął

I spojrzal na nią trzytulny Basza —

Raz tylko spojrzal — i zasnął...
Chwieje się z miejsca, turban mu spada,
Wypuszcza cybuch. Ach dziwy!
Zsiniałe usta, twarz śmiercią blada—
Trzytulny Basza nieżywy.

Czy Ignacy Kółakowski posiadał oryginalną wiersza i odpis z niego zamieścił w albumie Kowalewskiego przed jego odjazdem do Kazania—zastanawiać się nad tem nie będziemy. Dla ustalenia tylko prawdopodobieństwa stosunków Ignacego Kółakowskiego, autora «Zabawek wierszem» (wydanych po raz pierwszy w Wilnie w r. 1824) z Józefem Kowalewskim, a za pośrednictwem tego ostatniego i z innymi także kolegami Mickiewicza, na-

leży nadmienić, że zarówno Kowalewski jak Kółakowski, pochodzili z jednych i tych samych okolic w b. obwodzie białostockim i obaj kończyli szkoły w Swisłoczy. Wprawdzie, studja uniwersyteckie Kółakowski odbywał w Warszawie, Kowalewski w Wilnie, lecz w okresie lat, o których głównie mowa w albumie (1823—1824), Kółakowski (urodzony w tymże co i Kowalewski roku 1800), sprawował w rodzinnych stronach rozmaite urzędy sądowe i naukowe (z wyborów) i często w interesie prac swych literackich zaglądać musiał do Wilna, jak o tem wnosić należy także i z daty wydania pomienionych jego «Zabawek wierszem», obejmujących przekłady z najrozmaitszych autorów całego świata. Z Kowalewskim łączyło też Kółakowskiego i wspólne zamięłowanie językoznawstwa. Lingwistyczne prace pierwszego mają rozgłos powszechny; Kółakowski zaś gruntownie posiadał języki: łaciński, francuzki, niemiecki, ruski, a studjował: włoski, hiszpański, szwedzki, czeski, sanskrycki, — i aż do końca swego życia (zmarł w r. 1860 w Białymstoku, jako dyrektor gimnazjum miejscowego), utrzymywał stałe stosunki z uczonymi wileńczukami; np. z prof. Józefem Jaroszewiczem, Ignacym Daniłowiczem, Zegotą Onaciewiczem i t. d.

sycznych. Pierwsze próby kształtowania francuszczyzny na łacinie były niezbyt fortunne (Meschinot, Cretin, Tory), niewątpliwie wskutek pokrewieństwa obu języków i nieumiejętnego doboru pierwiastków asymilacyjnych.

W tym samym czasie, kiedy uczeni formowali swój język franko-łaciński, lud miał swoje gallo-francuskie pierwiastki, które karmiły ducha. Był to naprzód teatr ludowy, przedstawiający *farces et soties*, intermezza pełne dowcipu, swobody i aluzji politycznych; a powtóre kościelne kazania. Z autorów teatralnych najgodniejszy uwagi był Piotr Gringoire, którego Wiktor Hugo odtworzył w «Nôtre-Dame de Paris».

Ale zarówno ten humanizm klasyczny, jak i ludowy teatr, żadną cenzurą nie krępowały, niosły za sobą nową potęgę—herezję. Kościół, parlament, Sorbona, król—przeczuwały wrogów w tych nowych zjawiskach. Schizma wtargnęła wszędzie: w dziedzinę wiary, sztuki i wiedzy; indywidualizm podnosił głowę na wszystkich polach, a satyra, zbrojna erudycja klasyczna i sceptycyzmem, toruje drogę nowym prądom. O ile odrodzenie—mówi Nisard—zwróciło nam starożytność pogańską, o tyle walki reformacyjne zwracały nam ducha starożytności chrześcijańskiej przez usunięcie nieuctwa, oddzielenie filozofii od religii i położenie kresu scholastyce wieków średnich. To zjednoczenie się dwu starożytności nadało nowy impuls całemu wiekowi XVI, który u zarania swego uosobił się w dwu wybitnych pisarzach—Budausie i Erazmie.

Budaus był to uczonego helenista i prawnik; pisał o monetach rzymskich, pracował nad pandektami, wyłożył «*Commentarii graecae linguae*». Filologia klasyczna wiele zawdzięcza Budausowi. Daleko szerszą i płodniejszą była działalność Erazma Rotterdamskiego. Prócz filologii, której również dał podstawy, rzucał on się we wszystkie walki społeczne, religijne i polityczne. Ztąd w jego pismach znajdujemy wiele traktatów i korespondencji w sprawach współczesnych: tym sposobem działalność Erazma Rotterdamskiego podobną jest do dzisiejszej pu-

blicystyki. Największą popularność zdobył sobie Erazm małą książeczką p. t. «Pochwała głupoty», gdzie w ironiczny sposób przedstawia warstwy społeczne, od najwyższych do najniższych, nie przebacząc ani ciemnym, ani uczonym, świeckim ani duchownym. Wpływy reformacji były już w Erazmie zdecydowane i tak silne, że, choć nie schizmatyk, nie należał on w istocie do panującego kościoła. Humanitarne poglądy Erazma rozwijały się stopniowo w pewien system, zawierający w sobie pierwiastki reformy i odrodzenia—i wytworzyły nową naukę o człowieku, której Erazm dał nazwę filozofii chrześcijańskiej. Filozofia ta była podstawą schizmy kościelnej we Francji, której wyobrazicielem był Kalwin, ojciec Hugonotów. Jego «*Institution chrétienne*» jest dogmatycznym przedstawieniem zasad filozofii chrześcijańskiej; Kalwin skrytykował w swej księdze reformacyjne myśli swego czasu, stawiając zasadę wolności zdania i tolerancji. Co prawda, Kalwin sam był to człowiek despocyjny, fanatyk nieubłagany i surowy, ale teoria jego pozostała, jako świadectwo tej sprzeczności ducha francuskiego, która polega na mieszaninie formalizmu z rewolucjonizmem. Francja pozostała przy katolicyzmie, ale myśl sceptyczna coraz bardziej rozlewała się po umysłach.

Odnajdziemy ją w formie literackiej u Rabelais'go w formie społecznej u de la Boétie, w formie filozoficznej u Montaigne'a. Rabelais streścił w sobie wszystkie wolnomyślnie idee swego czasu, zachowując jednak zasadę władzy monarchicznej i uznania dla kościoła panującego—wprost dla niedogodności, jakie pociągnęłyby niewątpliwie za sobą zmiany tych form społecznych. Pomimo to śmiałość jego myśli jest zdumiewająca, i nieraz musiał się on udawać pod opiekę już to króla, już to biskupów, aby książek jego nie palono, aby im wolno było wyjść na świat z pod drukarskiego więzienia.

Drwionielitościwie z fanatyzmu zarówno katolików, jak kalwinów; z nadętych przedstawicieli Sorbony, których zowie *Sorbona gres* (od *onagre*—dziki osieł); z mieszczuchów i szlachty; z filozofów i czerni bar-

barzyńskiej i nieukształconej. Jest on raczej humorystą, który w naturze posiada wesołość, niżli zjadliwym satyrykiem: to też niema u niego osobistych napaści, ale raczej uogólnienie charakterów ludzkich w postaciach Gargantui i Pantagruela. Manierę jego nazwalibyśmy fantastycznym realizmem, pełnym zdrowia, prawdy i zdrowego rozsądku; a kompozycja—oparta na erudycji klasycznej—wyływa z ludowych podań celtyckich—i cała przesiąknięta owym *esprit gaulois*, który naprzódno starają się odrodzić dzisiejsi naśladowcy Rabelais'go. Trudno uchwycić ideę główną *Pantagruela*, nad którym wielu komentatorów suszyło sobie głowę: jest w nim jednak tyle potęgi geniuszu, że, choćbyśmy nie poznali nigdy właściwej myśli Rabelais'go, dzieło jego pozostanie wiecznie nowem i wiecznie młodem. Rabelais stoi na granicy pierwszej i drugiej połowy XVI w. Jednocześnie z nim, który uległ wpływowi klasycznym, istnieli pisarze wykształceni na sztuce włoskiej: tu należy przedewszystkiem Małgorzata Wależjanka, uczenica Boccaccia, autorka «*Heptameronu*» i licznych wierszy, które nazywała *Marguerites de marguerite des marguerites*: są to starożytne *lais, rondels*, balady i t. d., włoskim gustem przesiąknięte.

A. Lange.

(DOK. NAST.)

Szkice statystyczne.

[Ludność. Cudzoziemcy. Wsie i miasta. Wyznania w Królestwie polskim].

Z pośród różnych części, na jakie rozpada się statystyka kraju naszego, dział dotyczący ludności, najobfitszy znajduje materiał i najbardziej wiarogodnymi rozporządza danymi. Systematycznie od lat wielu prowadzone we wszystkich gminach i miastach Królestwa księgi ludności stanowią podstawę, umożliwiającą opracowanie demografii kraju w głównych jej częściach. Temu też przypisać należy, że dział ten przed innymi doczekał się sy-

Podwójnie zapisał się w albumie i najbliższy z towarzyszy życia Mickiewicza, Ant. Edw. Odyniec. Po raz pierwszy w Wilnie, d. 23 października 1824 r., po raz drugi w Warszawie 2 maja 1865 r. Zwyczajne oświadczenia przyjaźni towarzyszą jednemu i drugiemu podpisowi. «Józefie—powiedziano w notatce wileńskiej—tyś mnie młodego jeszcze pierwszy prawie twoją przyjaźnią obdarzył. Przyjaźń z wdzięcznością złączona, wrażliwa z laty mojemi. I wierz, Józefie, że węzły, które mię do ciebie wiązały, nie rozerwą się nigdy. Edward». A nieco niżej wierszyk francuski wraz ze wzmianką, że wzięty jest z «Marji Stuart»:

L'amitié vraie et non feinte
Par séparation
N'a diminution.

Warszawska zaś notatka, na tejże samej stronie u dołu umieszczona, głosi: «Dotrzymałem ci słowa, mój najdroższy Józiu! Po 40 latach kocham cię równie szczerze, równie serdecznie, jak dawniej. A. E. Odyniec».

Koliber mickiewiczowski, późniejszy profesor w «Collège de France», Oleś Chodźko, wpisał się pod solenną a powtarzającą się wciąż datą 23 października 1824 r., jak następuje: «Zegnam cię, dro-

gi Józefie! Ja, który cząstkę najpiękniejszych dni moich przepędziłem z tobą i który pierwsze kroki w zawodzie naukowym kierowałem za przyjacielską twą radą—zegnam cię. Aleksander Ch.».

Najpierwszą z zapisanych kartek pamiętniczka zajął ośmiowiersz z datą 23 października 1824 r., bez podpisu. Ręką Józefa Kowalewskiego dodano u spodu w nawiasie, że skreślił ją Mikołaj Malinowski (znany historyk i profesor). Wierszyk ten opiewa:

Józefie, ciebie losy pędzą do Kazania,
Mnie tęsknić po tobie w kraju!
Zachowaj trwałą pamięć mego przywiązania,
Pamiętaj o Mikołaju.

On twe imię zachowa w głębi swojej duszy,
Nieraz twemi przygody boleśnie się wzruszy,
Ale pomny pism twoich i cnotliwych czynów,
Życzyć będzie Minerwie więcej takich synów.

Wiadomo, że najpiękniejszą część «Dziadów» nieśmiertelny ich twórca w uroczystej dedykacji nagrobkowej z r. 1833 poświęcił pamięci zmarłych współkolegów: Janowi Sobolewskiemu, Cyprjanowi Daszkiewiczowi i Feliksowi Kótakowskiemu. Album nigdzie o Sobolewskim najmniejszej wzmianki nie przechowało, nawet w gołosłownym spisie osób, skreślonym przez Józefa Kowalewskiego, niewiedząc w jakim celu i przeznaczeniu, gdyż w rze-

dzie nazwisk takich, jak: «Sergiusz Uwarow † 1855», «Michał Sperański † 1839», «Michał Pogodin † 1875, 20 grudnia», umieszczoną została następująca lista imion: 1) Józef Jezowski ur. 1796 † 1855; 2) Józef Sękowski urodz. 1798 † 1858, 4 marca; 3) Henryk hr. Rzewuski ur. 1791 † 1866; 4) Paweł Gajewski ur. 1797 † 1875, 24 grudnia; 7) Mikołaj Malinowski ur. 1799 † 1865, 29 czerwca; 9) Wincenty Smokowski † 1876, 19 lutego; 10) Cyprjan Daszkiewicz † 1829; 11) Adam Mickiewicz ur. 1798 † 1855, 28 listopada; 12) Michał Baliński ur. 1794; 13) Feliks Bernatowicz ur. 1786 † 1836; 14) Ignacy Hołowiński ur. 1801 † 1855; 15) Adam Stanisław Krasieński ur. 1810; 16) Ignacy Borowski † 1852; 17) Anioł Dowgird ur. 1776 † 1835; 18) Leon Borowski ur. 1784 † 1846; 19) Ignacy Szydłowski ur. 1793 † 1846; 20) Jan Kanty Chodani ur. 1769 † 1823; 21) Józef Korzeniowski ur. 1797; 22) Aleksander Tyszyński ur. 1811; 23) Jan Chodźko ur. 1877 (*sic*) † 1851; 24) Kazimierz Chromiński † 1815; 25) Adam ks. Czartoryski ur. 1770 † 1861; 26) Ignacy Daniłowicz ur. 1789 † 1843.

Jakby dla wynagrodzenia tej luki co do Jana Sobolewskiego, dwaj towarzysze jego: Cyprjan Daszkiewicz i Feliks Kótakowski zapełnili znaczną część pamiętni-

stematycznego i szczegółowego opracowania w Komitecie statystycznym w Warszawie. Odnośne dane zgromadzono p. t. «Stan ludności w 10 guberniach Królestwa polskiego w dniu 1 stycznia 1890 roku», a ugrupowania ich i obliczenia dokonał, pod redakcją profesora Simonienki, urzędnik tegoż komitetu, p. Baracz.

Zanim jeszcze przystąpimy do przedstawienia głównych rezultatów cyfrowych, które badania te wydały, podnieść winniśmy właściwości, korzystnie je wyróżniające od wszelkich poprzednio ogłoszonych prac statystyki urzędowej. Dotąd mianowicie, zarówno w sprawozdaniach gubernialnych, jak i w wydawnictwach komitetu centralnego w Petersburgu, przedstawiano na sumarycznym przedstawieniu danych cyfrowych dla całych guberni, a w najlepszym razie w niektórych poszczególnych kwestjach dla pojedynczych powiatów.

W pracach komitetu warszawskiego natomiast posunięto badania statystyczne do najniższych jednostek administracyjnych, jakie w kraju istnieją, mianowicie do gmin i miast oddzielnie wziętych. Metoda ta oczywiście otwiera możność zestawień i porównań o wiele więcej szczegółowych i ściślejszych, a właściwości charakterystyczne każdej danej miejscowości nie tracą się w sumach ogólnych, lecz przeciwnie, dostatecznie są przez to uwidacznione. Jakkolwiek i przedtem wiadomości wszelkie obliczano na podstawie danych, przesyłanych z gmin i miast do urzędów centralnych powiatowych lub gubernialnych, to jednak ginęły one bezpowrotnie dla nauki lub celów praktycznych.

Powtóre, dotychczasowej statystyce urzędowej uczynić można było drugi zarzut, wręcz przeciwny powyższemu. Wiadomości, z jednej strony zbyt ogólne i zamało szczegółowe, bywały jednocześnie rozrzucone, niejednolite i według najrozmaitszych szematów układane. Z wyjątkiem niektórych działów statystyki Królestwa, które w ostatnich czasach uwzględniać zaczął komitet centralny w swych wydawnictwach, większa ich część rozproszoną była po tak zwanych «Sprawozdaniach rocznych», jakie corocznie gubernia-

torowie o stanie odnośnych guberni władzy wyższej składali. Chcąc więc obraz całości przedstawić, potrzeba było sięgać do licznych i rozrzuconych źródeł, z których każde według innego systemu materiały grupowało. Wreszcie źródła te, mało dostępne, czyniły niezmiernie trudnem, jeśli nie wprost niemożliwem, studjowanie jakichkolwiek kwestyj naszego społecznego i ekonomicznego życia. Ześrodkowanie i ugrupowanie materiału cyfrowego stanowi więc pożądany krok naprzód w tym kierunku.

Mamy więc obecnie rozszerzony znacznie zakres działania, a z drugiej strony umiejętne ugrupowanie szczegółów w jednolitą i skończoną całość. Nasuwa się mimo woli pragnienie, aby do tych już zdobytych zalet dołączyło się w przyszłości niemniej od nich ważne podniesienie wartości samych cyfr i danych, co by przez ulepszenie systemu zbierania wiadomości uskutecznić można. Dzisiaj bowiem odbywa się to w sposób częstokroć bardzo jeszcze pierwotny. W zajmującym nas obecnie dziele brak ten wszelako, jak już wspomnieliśmy, mniej niż gdzieindziej odczuwać się daje.

Innych stron kwestji nie poruszamy jeszcze w tem miejscu, gdyż poznamy je bliżej przy rozpatrywaniu kwestyj pojedynczych.

I. Ludność Królestwa.

Ludność ogólna Królestwa polskiego wynosiła w dniu 1 stycznia 1890 roku 8,256,562 mieszkańców, licząc w to ludność stałą i niestałą. Suma ta nader nierównomiernie rozkłada się na gubernie pojedyncze. Miejsce naczelne zajmują tu: warszawska (1,429,497) i piotrkowska (1,091,217), ostatnie zaś suwalska (598,923). Powody tego są jasne: w pierwszych dwóch podnoszą cyfrę ludności liczne i ludne miasta oraz ogniska przemysłowe; ostatnia zaś gubernia jest wyłącznie rolniczą, a prztem jedną z najmniej rozległych guberni Królestwa.

Wśród powiatów najludniejszym jest będziański (171,098), najmniej ludnym skier-niewicki (47,385). Dla gmin wreszcie wa-

hania zamykały się pomiędzy cyfrą 30,495 (gmina Górna, powiat będziański) jako *maximum*, a 1,246 (gmina Jasienka, powiat siedlecki) jako *minimum*. Przeciętna ludność dla gminy wypadła na 5,281 osób płci obojej.

Szczegółowe rozpatrywanie danych liczbowych dla gmin, lub nawet dla powiatów, zadalekoby nas zaprowadziło. Z konieczności więc poprzestać musimy na przedstawieniu najgłówniejszych tylko pozycji.

Liczba ogólna ludności stałej i niestałej w guberniach wynosiła w dniu 1 stycznia 1890 roku: gubernie: kaliska osób — 823,640, kielecka — 700,208, lubelska — 996,551, łomżyńska — 602,787, piotrkowska — 1,091,217, plocka — 614,838, radomska — 723,725, siedlecka — 675,176, suwalska — 598,923, warszawska — 1,429,497.

By mieć pojęcie o gęstości zaludnienia, potrzebaby porównać dane powyższe z rozległością pojedynczych guberni. Tak na przykład jedno z miejsc naczelnych w szeregu powyższym zajmuje gubernia lubelska, tylko dzięki swojej znacznej rozległości, chociaż mniej od innych jest zaludniona. Odwrotnie znów gubernia kielecka lub kaliska wykazują mniejszą cyfrę ludności z powodu małej przestrzeni: do kwestji tej powrócimy, gdy mowa będzie o gęstości zaludnienia.

Ażebym nie powiększać balastu cyfrowego, nie przytaczaliśmy podziału według płci. Zauważmy więc tylko, że we wszystkich guberniach kraju płeć żeńska przeważa liczebnie nad męską. Wypada mianowicie przeciętna ogólna suma 107,6 kobiet na 100 mężczyzn, a wahania zamykają się pomiędzy cyframi 110,7 w kaliskiej, a 105,5 w łomżyńskiej. W powiatach oddzielnie wziętych granice wahań są większe: właściwości poszczególne, jak zwykle, tembardziej zostają uwidacznione, im z mniejszemi cyframi ma się do czynienia. *Maximum* sięga tu aż do cyfry 116,6 dla powiatu sejneńskiego, a z drugiej strony stosunek spada nawet poniżej 100 w powiecie będziańskim (96,4). Jestto zresztą jedyny powiat Królestwa, gdzie kobiet jest mniej od mężczyzn, co tłumaczy się przybywaniem sił roboczych do kopalni i zakładów górniczych, w któ-

ka drobnymi swemi utworami. Podpis Daszkiewicza znajduje się wprawdzie w jednym tylko miejscu, bez daty, pod temi oto lakonicznymi słowami: «Pamięć przyjacieli». Drogocenna to jednak wskazówka: pozwala nam ona odkryć w albumie dwa inne jego autografy: jeden ze znakiem (X.—i), drugi z kryptonimem F. K., przed którym Daszkiewicz innym atramentem postawił literę D. Humorystyczny wierszyk, podcyfrowany X.—i, jest całkiem przygodny: opiewa podziękowanie za nuty, wystosowane prawdopodobnie do Pietraszkiewicza:

O zacy Onufry!
Miej złota trzy kufry,
Moc srebra do skrzyni,
Niech twojej popłynie
Za nót stosy, etc.

Poważniejszym o wiele nastrojem odznacza się «Dumka» Daszkiewicza, umieszczona w albumie, tuż zaraz za przytoczoną powyżej baladą A. M. «Basza». Dumkę tę śpiewa—jak powiedziano w za-główku—«bard polski nad brzegami Prypeci»:

Gitaro, rozlej swe tony,
Nim chwilkę szczęścia uleci,
Ty brzegu słuchaj zielony,
Słuchajcie wody Prypeci.

Olbrzymiej równa powodzi,
Co chmura wicherów czarniawa
Na płynnym żywiole rodzi, —
W mej piersi wzmaga się wrzawa.

O brzegi! wy moje bole
Znanemi roznieście tony,
O wody! moją niedolę
Wam ja powierzam strapiony.

Młodości poranek złoty
Pierwszemu tu śmiał się oku,
Płomienne serca kłopoty,
W przyjaznym tu chłodził stoku.

W myśleni porwany krainę
Minerwy znamion uśmiechem,
Rzuciłem lubą rodzinę,
Za chwały goniąc się echem.

O chwały nikłe zmiwienie!
Twojemu czary ujęty,
Ku tobie stałem westchnienie,
Serca mijając ponęty.

Niewdzięczne myśleni dziedziny!
W nauce jedza zniszczenia!
Cóż mi po stracie rodziny
Wielkości zdarza marzenia?

Choć może po Kreza zbiory,
Orlemi pędzi myśl ściegi,
Lecz ja, gnać szczęście nie skory,
Was, miłe wolałbym brzegi.

Tuby mi spłynął wiek błogi,
Jak ranne lata minęły,
Tabym grób znalazł ubogi,
Gdzieby me szczątki spoczęły.

Lecz dziś, o srogie koleje!
Rodzinnej chatce wyrwany —
Może, trup nędzny, zniszczyć,
Kaukazu śniegiem zawiany.

Lub może zgubę gotuje
Libijskiej dzikość jaskini,
Lub krwawy samum otruje—
Arabskiej tyran pustyni.

Lecz cóż to?... Wiatr gra po wodzie,
Nie widać słońca promyka —
Błyszczy się gwiazdka na Wschodzie...
To dzień nazawsze mi znika!

Gitaro, wolniej!—tłum tony,
Nierychło dzień nam zaświeci,
Zdrów mi bądź, brzegu kochany,
Żegnajcie wody Prypeci!

Sześć stronic ścisłego i wielce wyraźnego pisma, z datą na czele: «R. 1828, d. 25 maja w Kazaniu», tudzież z dwoma epigrafami: psalmu LXVI w tłumaczeniu Kochanowskiego («Prawieś nas o wieczny Boże ogniem spróbował») i owidju-szowej. Eleg. V-tej («O mihi post ullos»), — zajął Feliks Kólakowski na swój wiersz ciężki i smutny:

Podaremnie myśl żracem udęczeniem trudzić,
Próżna jest i pochlebna nadzieją się łudzić...

Wyjmujemy z monotonych tych nieco utyskiwań samo tylko zakończenie:

Józefie! myślą pędzę za tobą na wody —
Za tobą na zdradzieckie Bajkału roztocze.

rych przedewszystkiem mężczyźni są poszukiwani.

Ostatni ten wzgląd nie wszędzie jednak kwestję rozstrzyga: wchodzi tu w grę także czynniki innej natury, nieraz bardziej wpływowe. Tak np. przewaga liczebna kobiet okazuje się większą w miastach (110,1) Królestwa, niż we wsiach i gminach (107,1),—jakkolwiek zdawaćby się mogło, że wielkie ogniska fabryczno-przemysłowe w pierwszym rzędzie ludność męską ściągają powinny. Bodaj czy nie przeważa tu przyczyna, w której wogóle statystycy upatrują źródło przewagi liczebnej płci żeńskiej nad męską, mianowicie w większej śmiertelności chłopców w wieku niemowlęcym. W miastach przyczyna ta silniej być może niż po wsiach oddziaływała na wywołanie zaznaczonej różnicy.

Z ogólnej sumy ludności Królestwa ze względu na miejsce zamieszkania przypadało na: 1) ludność stałą 8,194,142 osoby. Z tej liczby nie znajdowało się w miejscu zapisania w chwili obliczenia 684,041 ludzi, czyli 8,3%—czyli że cała ludność do ksiąg ludności stałej wpisana i w miejscu zapisania mieszkająca liczyła 7,510,101 głów; 2) ludność niestała—746,461, w której to liczbie liczone poddanych krajowych 654,166, zaś cudzoziemców 92,295.

Opuszczając znowu dane szczegółowe, dotyczące ludności niestałej, konstatujemy tylko, że w tym względzie przodowały innym gubernie: warszawska (22,2%) i piotrkowska (15,8%). We wszystkich zaś innych widzimy już stosunek słabnący i wogóle nieznaczny: 7,3% w płockiej, 6,7% w lubelskiej, 4,6 w kaliskiej, 4,2 w kieleckiej, 3,3 w radomskiej, 3,1 w łomżyńskiej, 2,8 w siedleckiej, 2,6 w suwalskiej. Dla całego kraju wypada przeciętna 9,0%. Najwięcej więc ludności tej kategorii widzimy w guberniach przemysłowych; drugą z rzędu przyczynę dopatrzeć można w mniejszym lub większym rozwoju wielkich gospodarstw rolnych, przyciągających dla uprawy swych obszarów ludność roboczą z innych części kraju (gub. lubelska). Gubernie mało przemysłowe, ubogie (łomżyńska, siedlecka), a także te, w których przeważa drobna własność wło-

ściańska (siedlecka, suwalska), takimi środkami atrakcji nie są.

Z tego też powodu widzimy w miastach stosunek ludności niestałej o wiele znaczniejszy, niż po wsiach i guberniach. Tak, podczas gdy w 114 miastach Królestwa liczone ludności niestałej 390,034 osób, czyli 26,6% ludności ogólnej, to w 1,286 gminach znajdujemy już tylko dla tej kategorii cyfrę 356,427, czyli zaledwie 5,2% ogółu. A więc stosunkowo, a nawet i absolutnie, o wiele mniej. Zauważmy przytem, że porównywaniu miasta ze wsią staje tu nam ciągle na przeszkodzie okoliczność, że do obszaru gmin wiejskich wchodzi tak zwane dziś «osady», dla których oddzielnych danych nie posiadamy. W wielu wypadkach zaś posiadają one, jak wiemy, w zupełności charakter miast i małych miasteczek.

A. Zakrzewski.

(D. C. N.)

NAUKA WYCHOWANIA.

HENDIGERY JÓZEF KSAWERY. «Nauka wychowania». «O wychowaniu fizycznym».

Wyrazy, pomieszczone na okładkach książek jako tytuły, mają inne nieco, bardziej symboliczne znaczenie, niż wyrazy w środku dzieła. Rzadko kiedy dochodzimy, czy tytuł odpowiada treści, a jeżeli zwrócimy nawet uwagę, iż dalsze stronicie zawierają niezupełnie to, co zapowiadała pierwsza, nie mamy zwykle o to do autora bardzo wielkich pretensyj. Dziś też spotykać się już nie dają sążniste tytuły, złożone ze zdania głównego i pobocznego, a niekiedy i paru pobocznych, obmyślane z wielką ścisłością i skrupulatnością, aby stanowiły rodzaj bardzo zmniejszonego odbicia całości.

Autorom współczesnym, zarówno publicystom, jak i literatom, o to wcale nie chodzi. Mają oni na widoku całkiem inne względy. Wśród powodów książek tytuł musi być częścią etykiety. Powinien wyróżniać, zwracać uwagę, powinien więc być nieoklepany, zwiezły, mało mówić, wiele obiecywać i wbić się w pamięć samem brzmieniem.

Wobec takiego obyczaju niepodobna wytaczać autorom procesu, gdy tytuł jest raczej

franką, niż oknem, lub przykrywa dzieło niby ojcowska czapka małą główką pacholecia. Można jednak, celem wyjaśnienia rzeczy, pomówić o tym tytulie.

Wyrażenie «Nauka wychowania» posiada zupełne prawo obywatelstwa, gdyż parę dziesiątków wyrażen w rodzaju: nauka kaligrafji, nauka rysunków, nauka tańców i t. d., utarło się w naszej mowie nie mniej od najbardziej prawowitych i najbardziej ścisłych określeń. Naprawdę jednak nauk takich niema.

Ażeby mózgi dobrze wychować, potrzeba przedewszystkiem posiadać wrodzony talent, przytomność umysłu, pewne przymioty charakteru, następnie znajomość fizjologii, psychologii, etyki, a wreszcie pewne techniczne, niejako sposoby postępowania, zdobyte lub zdobywane na drodze empirycznej.

Zupełnie tak samo dzieje się w każdej innej sztuce. Malarzowi np. potrzebny jest talent, przymioty oka i znajomość pewnych gałęzi wiedzy, oraz technicznych sposobów, ułatwiających pracę lub podnoszących jej wartość.

Różnica jest taka tylko, że kto nie ma ochoty, to się do malarstwa nie bierze. Wychowywać zaś dzieci trzeba nieraz, nie posiadając ani uzdolnienia, ani zamiłowania. O ile jednak ktoś maluje, zastąpiwszy talent uporem, to dzieła jego są tyle warte, co i złe wychowywanie.

Ale, jak zebranie w jedną całość potrzebnych malarzowi wiadomości z geometrii, fizyki, anatomji, nie utworzy «nauki malarstwa», tak samo też wyjęcie ustępów z fizjologii i psychologii i najbardziej nawet wzorowe ich usystematyzowanie, ściśle rzeczy biorąc, może się nazywać «zbiorem wskazówek, niezbędnych dla osób, wychowujących dzieci», lub «Podręcznikiem dla uczonych pedagogów», ale nigdy—«Nauką wychowania».

Dodanie przepisów praktycznych: kiedy i jak kąpać dzieci, jak wietrzyć mieszkania, jaką ścieżką prowadzić nauczanie arytmetyki, w niczem postaci rzeczy nie zmienia, gdyż są to tylko wnioski, wyciągnięte z danych innych nauk, i będą tak samo na miejscu w podręczniku filozofji, jak i «Nauce wychowania».

P. Hendigery tak wyraźnie kwestji nie postawił, chociaż w jednym ustępie (str. 13) mówi mniej więcej toż samo: «Nauka wychowania wspiera się na różnych danych naukowych, traktujących o człowieku, czyli na antropolo-

Lecz uchodzisz przedemną jako ranek młody,
Gdy słońce południowe rozstrzeli warkocze.

Za tobą po odwiecznych brwiach Chamardabanu
Wieszam się nad przepaście niewymierne oku—
Znikasz mi w nieznajomych postaci natłoku...
Zniknął już i ostatni wielbił karawanu.

Tak zranionemu sercu znika dzień wesela,
Gdy wszystko utraciwszy, traci przyjaciela.

Chcę dalej—myśl nie zdoła w nieznajome kraje,
Lecz radbym poszedł z tobą w odległe światy,—
Czy gdzieś Ind złoto niesie, czy z kąd słońce wstaje,—
Krzepiąc duch zniemożony niewrotnemi straty.

Lecz kiedy nie jednakie przeznaczeń koleje
Mnie dzielić los jednaki zbawiły nadzieje,
Niechaj ci, przyjacielu, wśród krajów Mogola,
Pamięć sercu drogiemu przyjaźni mą przywoła!

Kto wie, gdzie, albo kiedy—komu słońce zajdzie,—
Późniejszy wiek nas obu na tej karcie znajdzie...
Idź, Bogu cię poruczam, daj myślom pogodę,
Służ krajowi, chroń przyjaźni w dniu zrodzoną młodę!

I oto wyczerpaliśmy już główny literacki materiał albumu ś. p. Kowalewskiego. Pozostaje tylko jeszcze słów parę poświęcić podpisom lub notatkom osób mniej znanych i głośniejszych. Jest ich sporo. Z wileńskich czasów miłą zapewne dla przyjaciół Adama Mickiewicza wzmianką był imiona dwu pań: Julji B..., która na odjeździe złożyła radę: «mniej uważać na nieszczęście, a pamiętać zawsze o swych przyjaciółach»; oraz Marji Gross z życzeniem następującem: «Nieszczęście już prze-

szło, niechże teraz szczęście blaskiem promieniającego słońca przyświeca». Z drogi do Kazania uwiązał w albumie jeden tylko podpis francuza Chr. Legnard z Dorobozu, z datą 10 grudnia 1824 roku. Wreszcie Tobolsk utkwiał w pamiętniczku dwoma podpisami (ruskim i francuzkim): Andrzeja Dymitrowicza Bajkowa (10 czerwca 1828). Podpis ruski mieści się pod «pieśnią», czyli właściwie baladą, o silnie zaakcentowanej dążności demokratycznej—prawie hajdamackiej: «*Szoł poszoł nasz wojewoda Wdol po Klaćmie pogulał*»... Zaznaczamy także parę podpisów z wileńską datą 23 października 1824. Tadeusz Eljaszewicz dał wierszyk: «Płynie strumyk—nie powraca... Oh, tak życie we łzach płynie». Stanisław Kiewluz słowa: «Józefowi na pamiątkę błogich chwil, które z nim przeżył», dwaj bracia (jak przypuszczamy) Heydatele, J. Stankiewicz, J. Grotkowski, Franciszek Łukaszewicz, Kazimierz i Leon Chrzczonowicze, etc. Zamaszyście i mocno rozpiął się również Wincenty Ihnatowicz w wierszu stanowiącym albumowym:

Gdziekolwiek niedoścignie zaślą cię wyroki,
W północ czy na południe, czy na wschód głęboki,
Czy cię czerkiesek zozarują powaby,
Czy na tureckim zasiądziesz dywanie,
Czy, gdzie pers bitny, gdzie mądre araby,

Czy na odległym, konsul, zamieszkaż Ceylanie,
Czyli się oprze twa zdumiona stopa
Na spalonego ziemi etyopa:
Cichy w śmieniu, a pełen wesela,
Na prawdziwego pomnij przyjaciela.

Kartkę mickiewiczowską zostawiliśmy na sam ostatek. Jestto kartka czterdziesta czwarta, gdy liczymy wstecz—od ostatniej, na której się Tarnowski zapisał. U samej góry Antoni Dunin skreślił te proste wyrazy: «Wspomnij na dobrze ci zawsze zyczącego». A nieco niżej czytamy:

...«et serves animae dimidia meae—
Adam Mickiewicz».

Ręka niewieścia, delikatna a drżąca, dała tuż zaraz ruski tych słów przekład: «*I sochrani połowinu duszi mojej*».

Jak się przekonywamy—dużo w albumie Kowalewskiego ducha epoki mickiewiczowskiej—choć z poezji wieszczka litewskiego zaledwie tu i owdzie tryskają z pod pióra jego kolegów i przyjaciół błędne jej ogniki i nikłe iskiereki. Wyjątek uczynić chyba należy dla następującego czterowiersza:

Czas szczęściu obiecany—zawsze jest daleki:
Zdaje się, że godzina chce przeczekać wieki;
Lecz chwila, która doli pożądanej sprzyja,
Jak piorun mija.

Podpis bez daty: «G. Ciechanowski»,
nic dziś do nas nie mówi; ale męzka ener-

gji. Ma ona dużo zadań, a osiągnięcie każdego z nich kojarzy się z jakąś wiedzą».

Uczony tłumacz «Nauki wychowania» Bain'a wyraża się bardziej stanowczo (str. III): «Pedagogika jest przedewszystkiem sztuką...», a o kilka wierszy dalej, uzasadniając słowo *nauka* w tytule, wyjaśnia, iż «umiejętny charakter» polega w danym razie na ścisłym i kompetentnym zastosowaniu danych psychologii (lub fizjologii, gdy chodzi o wychowanie fizyczne) do «sprawy edukacyjnej».

Zachodzi pytanie, czy to samo da się powiedzieć o broszurze polskiego autora. Moim zdaniem — zupełnie. Wykład nie jest ani dosyć ścisły, ani dosyć szczegółowy, ani dosyć systematyczny, aby można było powiedzieć, iż posiada «charakter umiętny».

Raczej przyznałbym mu charakter *publicystyczny*. Autor bardzo ogólnikowo wymienia prawa fizjologii, nie dowodzi ich nigdzie (cała książeczka wraz z przedmową i kartkami tytułowymi zawiera 96 stron), natomiast cały nacisk kładzie na wykazanie złych skutków lekceważenia lub nieznaności tych praw. Najpospolitszym argumentem jego jest dosadna cytata z jakiegoś głośniego autora. Świadomie, czy bezwiednie p. H. przedewszystkiem oddziaływała na wyobraźnię; przekonywa; przemawia do umysłu znacznie mniej.

Takim mi się wydaje charakter książeczki, i to uważam za jej ważną zaletę. Gdzieindziej, we Francji, Anglii, ogół inteligencji czyta już grube książki, o treści ścisłej, my, niestety, jeszcze do tej dojrzałości umysłowej nie doszliśmy. Należy używać sposobów dla danego miejsca odpowiednich. Sprawa wychowania stoi u nas na niskim stopniu, trzeba oddziaływać na ogół, pouczać i pobudzać do ściślejszego spełniania obowiązków względem przyszłości. Latwiej jest daleko u nas przestraszyć rodziców niż przekonać. Cienka broszurka, żywo napisana, szczerze i gorąco przez autora odczuta, może istotnie przynieść korzyść niemałą. Przeczytanie pracy p. Hendigery'ego nie znuży nikogo, czasu wiele nie zajmie — względem ważnym wobec słabej wytrzymałości umysłów. Jasność wielka wykładu czyni ją dostępną dla każdego stopnia inteligencji.

Jak każde pojęcie abstrakcyjne, tak też i wychowanie wywołało mnóstwo definicji, które rzadko kogo, prócz autora, zadawałaby. Zwykle różnice nie są zbyt odległe i w istocie

gja treści, tak zresztą dobrze odpowiadającej istotnej osnowie rzeczy w pamiętniku zawartych, pozwala czterowierszowi spokojnie spoczywać w albumie niedaleko od imienia twórcy «Pana Tadeusza».

* * *

th. Humorystyka, lubo rzadko, wchodzi przecież w zakres luźnych tych kartek. Zastrzedz się tedy wypada nam zgóry, że nigdy byśmy się nie spodziewali, aby w tym właśnie charakterze wejść tu kiedykolwiek mogło cokolwiek bądź z pism głośniego, poważnego, powszechnie niegdyś szanowanego historyka niemieckiego, Leopolda Rankego, zmarłego przed pięciu laty.

A jednak, zdarzają się wypadki...

Opowiedzmyż nam prędzej, jak się to stało. Po zmarłym autorze «Dziejów Państwa» pozostała spora spuścizna literacka i naukowa, obejmująca, oprócz pojedynczych okresów rozpoczętej na wiele lat przed zgonem «Historji Ludzkości», zbiór rozpraw, rozproszonych po rozmaitych czasopismach, oraz luźne notatki rękopiśmienne, z których olbrzymia większość nie była zapewne przeznaczoną do druku. Do uporządkowania tego materiału rodzina nieboszczyka powołała prof. Al-

różne określenia innymi słowami wyrażają też samo. Spór o definicje zresztą najczęściej praktycznego znaczenia nie ma żadnego i jest tylko dopełnieniem formalności, której się domaga wysubtylizowany umysł filozofów. Bain też, przytoczywszy kilka definicyj innych autorów, i omówiwszy je krytycznie, cofa się przed podaniem własnej.

P. Hendigery powiada tak: «Celem wychowania jest rozwinąć wrodzone siły i zdolności dziecka w ten sposób, ażeby przygotować zeń człowieka, mogącego (?) prowadzić zdrowe, szczęśliwe (?) i moralne życie, i tem samym uczynić go pożytecznym swemu gatunkowi».

Nieco dalej znowu czytamy: «Cały rozwój człowieka polega na prawach odziedziczenia, przystosowania i doboru, a dotyczy to tak dobrze kształtów organizmu, jakoteż różnych procesów fizjologicznych lub psychicznych. Samo dzieło wychowania nie jest niczem innym, jak tylko przystosowaniem sztucznym, mającym na celu udoskonalenie przymiotów, korzystnych dla naszego gatunku, oraz podwyższenie na tej drodze sumy dobra ogólnego».

Powyższe zdania nie zawierają oczywiście wskazówki dla wychowawcy, ale charakteryzują zasadnicze poglądy autora, mówią, z kim mamy do czynienia. Niema w nich ani teologicznego, ani metafizycznego pierwiastku. P. H. stoi całkowicie na przyrodniczym stanowisku. Dalej wszystko już zależy od tego, o ile jest kompetentnym przyrodnikiem, o ile ściśle rozumie wyniki nauk naturalnych. Ale dalej, jak już powiedziałem, rzecz staje się publicystyczną, rozpryska się na mnóstwo szczegółów, usystematyzowanych ze względu na pedagogikę, nie zaś na podstawie jednej teorii fizjologicznej. Na pierwszy plan występuje wartość wykładu, nie zaś dokładność naukowa. Sprzeczenie się o jakies pojedyncze szczegóły (a sprzeczenie się podobne zawsze jest możliwe), wyminęłoby istotne założenie i istotną wartość książeczki.

P. Hendigery zaczyna od wyjaśnienia ważności higieny; potem mówi: o odżywianiu, o stosunku sił fizycznych i umysłowych, o czystości powietrza i ciała, o pielęgnowaniu zmysłów.

Autor zapowiada, że po tej pierwszej książeczce nastąpi druga: «O wychowaniu umysłowym», i trzecia: «O wychowaniu moralnem». Podział przedmiotu, jak widzimy, taki sam,

freda Dovego. Ostatni, niedawno ogłoszony tom pośmiertnego tego wydawnictwa, opatrzony obiecującym tytułem: «Zur eigenen Lebensgeschichte», ściagnął uwagę jednego ze współpracowników «Dziennika Poznańskiego», pragnącego się dowiedzieć, azali znakomity dziejopisarz niemiecki nie wspomniał gdziekolwiek... o nas. Oczekiwanie go nie zawiodło, ale sam przedmiot nietylko zawiódł, lecz i dotknął najboleśniej. W trzeciej części tomu, obejmującej głównie szereg urwków z dzienniczka Rankego (*Tagebuchblätter*), na str. 628 znalazł się artykuł, zatytułowany: «Nihilizm, 28 kwietnia 1879»... «Trudno oczom uwierzyć — woła niefortunny nabywca dzieła, kosztującego okragłych marek czternaście — lecz tak jest: pod tym to właśnie tytułem znalazło się miejsce... i dla nas w pismach Rankego».

Autor sprawozdania w «Dzien. Pozn.» opatrzył znalezione notatki licznemi przypiskami, znakami zapytania i wykrzyknikami. Nie jesteśmy tak drażliwi. Sam sprawozdawca trafnie zauważył, że Ranke na starość po dziecinemu ulegał urokowi takiego mocarza woli, jak książkę Bismark i, nasłuchawszy się jego improwizacji parlamentarnych, kwalifikujących się bardzo często do najpośledniejszych dowcipków «Kladderadatscha», sam z kolei

jak u Spencera (i innych zresztą pisarzy angielskich). Autor też często cytuje tego autora i nie tai się z wielkiem dlań uznaniem.

L. S.

ZA i PRZECIW.

(Polemika o «Rubla».)

Nie chciałym nudzić czytelników «Kraju» bezcelową polemiką z p. Heryngiem o zaletach jego dziełka. Wszakże wobec odpowiedzi na moją krytykę, zamieszczonej w N-rze 4 «Kraju», zmuszony jestem raz jeszcze streścić moje zapatrywanie się na studjum o rublu, którem p. Heryng «wzbogacił» polską ekonomiczną literaturę.

Już w przedmowie p. H. kładzie nacisk na to, że w kwestji pieniężnego obiegu wogóle, a w zapatrywaniu się na rozmiary szkodliwych następstw papierowej waluty w szczególności przyszedł do odrębnych od innych ekonomistów poglądów.

Odrębność w nauce jest rzeczą dobrą, ale powinna być opartą na gruntownej erudycji i wszechstronnem zbadaniu zjawiska, o którym mowa. P. Heryng widocznie myśli inaczej. Nie zbadawszy samodzielnie historii rubla w Rosji, ale skorzystawszy z prac Brzeskiego i Blocha, których streszczenie zajęło dwa pierwsze rozdziały studjum o rublu, p. H. dziwnym trafem przyszedł do wniosków, o których ani Brzeski, ani Bloch, ani też inni ekonomiści wcale nie myśleli. Do jakiego stopnia p. H. mało zadał sobie pracy nad oznajomieniem się ze źródłami kwestji, o której pisał, można sądzić z tego, że nawet wykaz długu państwowego zapożyczył u Brzeskiego (nie omówiwszy jednak zapożyczenia), i dla tego to, wydając swe studjum w 1890 r., podał cyfrę długu na 1 stycznia 1884 r.! A więc, na czym oparta jest odrębność poglądów p. Herynga, i jaką naukową wartość ma taka odrębność? Dodajmy do tego, że jeżeli w czem, to właśnie w kwestji obiegu papierowej waluty odrębność jest rzeczą trudną, ponieważ owa kwestja należy do najlepiej opracowanych w ekonomicznej nauce; Ricardo, Marks, Biliński, Wagner i wielu innych trudnił się zbadaniem właściwości i następstw papierowej waluty, i p. H. ze zbyt lekkim sumieniem zbija poglądy tych ekonomistów i przychodzi do odrębnych wniosków.

Następnie zarzucaliśmy i mamy do zarzucenia p. Heryngowi, że zupełnie pominął w swoim dziełku kwestję obiegu papierowej waluty w Królestwie. Obecnie p. H. tłumaczy się, że dla wielu przyczyn tego zrobić nie mógł. Nie wierzymy jednak, żeby rzeczywiscie kwestja wprowadzenia i obiegu papierowej waluty w Polsce należała do rzędu tych, których opracowanie przedstawiałoby większe trudności, niż opracowanie innych kwestyj, dotyczących się naszego społeczeństwa. Wprawdzie skreślenie historii obiegu papierowej waluty w Polsce jest rzeczą trudniejszą, niż

plół trzy po trzy najwierutniejsze głupstwa o rzeczach i ludziach, których nie znał, których — dla osiągnięcia pewnego efektu — znać nawet nie potrzebował. Wymyślać na Polaków, lżyć ich, kłamać na nich, było wtedy — a i później niekiedy — najoczywistszym zyskiem dyplomatycznym. Ranke — rozumie się — w dobrej wierze powtarzał te banialuki. Skutek też wypadł niejednaki. Brednie ks. Bismarka nie pozbawiły go wielkości, choć uczyniły wstrętnym; nawzajem, naśladowana płatana bezmyślnych słów w Ranke — oblała go śmiesznością, chociaż — dodajmy — odpowiadać za to powinien jedynie prof. Dove, który niedorzeczność podobną puścił na światło Boże. Tak czy inaczej — ustęp o Polakach z pamiętniczka Rankego powinien być powtórzony bez najmniejszego zastrzeżenia. Aż nadto jasno mówi on sam za siebie.

Pisze przeto Ranke tchem jednym:

«Codziennie nadchodzą z Rosji wiadomości, coraz bardziej niepokojące i okropne. I jakimże to sposobem w monarchji prawowitej, opierającej się na podstawach tradycji starodawnej, powstać mogli ludzie, nie myślący o niczem innym, tylko o morderstwie, i głoszący doktrynę, którą nihilizmem nazwano?»

streszczenie cudzych prac, albo wynalezienie «od- rębnych» naukowych teoryj; mógłby jednak i p. Heryng podjąć się takiej wdzięcznej pracy, a zyskałby uznanie już nietylko specjalistów, ale i szerokiego ogółu nawet w takim razie, gdy- by jego praca nie zupełnie odpowiadała wyma- gamiom naukowej metody, której p. Heryngowi widocznie brakuje.

Takie są nasze główne zarzuty. Dodajmy do tego jeszcze słów parę. Nasi uczeni zawsze od- znaczały się wielką, nieraz zbyt skromnością, nie reklamowali swych naukowych odkryć, nie kładli nacisku na odrębność swych naukowych poglądów; pracowali dla polskiej nauki w miarę sił, możliwości i talentu, szanując i siebie i naukę.

P. Heryng, niestety, nie poszedł za ich przykła- dem. Dopiero zaczynając swą naukową działal- ność, z wielkim aplombem poprawia on poglądy Ricardo, Marksa, Billiaskiego i wielu innych, a niematny projekt reformy kredytowej waluty w Rosji reklamuje tak dalece, że nawet Warsza- wa zdała się mu zaciąsną. Zresztą, sprosto- wawszy błędy pierwszorzędnym ekonomistów w studjum o rublu, p. Heryng ma zamiar wkrótce przystąpić już do prostowania «błędnych» pojęć ekonomicznych, krążących «śród ogółu», w swej «logice ekonomii», «oryginalnej pracy polskiej», której wydawnictwo jest zapowiedzianem.

Czy nie zawiele też bierze na siebie p. He- ryng?

M. B.

NOWE KSIĄŻKI.

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Stanisław Grudziński. Żona artysty, po- wieść obyczajowa. Dwa tomy w jednym. Kraków 1891, str. 262 i 233.

Powieść ta drukowana była przed kilku laty—jeśli się nie mylimy—w «Kłosach». Treścią jej: małżeńskie dążenie malarza Horskigo, który, postąpiwszy ukochaną Halinę, spostrzegła wkrótce, że uposobienie jej nie dorównywa artystycznym potrzebom i połotom jego duszy. Stara hi- storia Henryka z «Nieboskiej komedji» powtarza się tu z warjantami, do nieskończoności urozmaiconymi, a w wa- runkach, zgodniejszych z biegiem rzeczywistości tego- czesnej. Dozjdo wreszcie do tego, że Horaki, wciąż zajęty sztuką, nietylko przestał szukać towarzysztwa Haliny, lecz zaczął wyraźnie go unikać. Żona widziała to nie bez żalu, lecz strzegła się mu być natrętną i dnie całe spędzała sa- motnie, w pracy i modlitwie szukając pociechy. Ciągłe udręczenia i narazicie strata ukochanego dziecka zwa- żyły z nóg biedną kobietę, zwłaszcza że Horaki coraz częściej ulegać zaczął nałogowi pijaństwa. Choroba Ha- liny rozwijała się szybko. Lekarze nakazali zmianę kli- matu. Wyjechali, ale porozumienie się między małżon- kami, czyli właściwie «opamiętanie się» Horskigo, na stąpiło dopiero u przedsiwku grobu Haliny. Reszta życia Horskigo po zgonie żony była dlań już tylko gorzkim i dotkliwym rozpamiętywaniem straty—niepowetowanej. Powieść czyta się z zajęciem, a że jest smutną, myśl czytelnika mimowolnie się przenosi z głównych postaci opowiadania na osobę zbyt wczesnie dla literatury zga- śnioną autora.

«Przypominam sobie, że o nihilistycz- nej tej nauce słyszałem po raz pierwszy— było to zdaje mi się w r. 1839 w Pary- zu—jako o filozofji Polaków. «Przeszłość— głosiła ta filozofja— jest niczem, przy- szłość niczem, terażniejszość wszystkim, a w niej tylko rewolucja ma poczucie prawdy». Naówczas sławnym tam był re- formator Tobiacki; uważano go nawet za proroka. W tej to filozofji źródło ni- hilizmu, który, pochodząc tym sposobem od Polaków, udzielił się Rosjanom. Gdy Polska po wojnach napoleońskich upadła, wpływ polskich emigrantów był ogromny.

«Rozumie się samo przez się, że pola- cy stawali zawsze jako opozycja przeciw- ko trzem mocarstwom podziałowym. Na schyłku r. 1806, po odpadnięciu od Prus, przyczynili się znacznie do zwycięstwa Napoleona I nad Europą kontynentalną. Opierając się na Polakach, podjął Nape- leon swą wyprawę do Rosji. Trzeba jed- nak dodać, że Napoleon nie popierał na- prawdę interesów polskich, lecz starał się jedynie o podniesienie Francji z pomocą Polaków. Z upadkiem Napoleona upadli i Polacy. Skoro jednak przez rewolucyjne ruchy r. 1830 wstrząśnięty został system stary, podniosła się i Polska... To się nie powiodło, i odtąd Polacy objawiali uspo- sobienie nieprzyjazne względem Prus, Au-

Gabrjela Zapołska. Fantazje i drobnotki. Warszawa 1891, str. 444.

Zbiorek ten nowel, ogłoszonych w rozmaitych czasopi- smach warszawskich, obejmuje siedemnaście drobnych utworów głośnej autorki «Kaski Karjatydy». Pierwotna maniera pani Zapołskiej przypomina się tu raz po raz w ten sposób, że można by przedewszystkiem do niej sa- mej zastosować słowa, skrócone w pierwszej zaraz po- wiastce: «Serce ludzkie to wielki cmentarz». Lecz i west- chnieć pełno tu wszędzie. Najmniej jeszcze pesymizmu tego spotykamy w dłuższem nieco opowiadaniu p. t. «Znak zapytania». Króciutkie fantazyki wyglądają naj- smętniej; do takich należą: «Wspomnienie», «Szczęście», «Serce». Obaszniejście opowiadanie p. t. «Sam jeden», lubo również do wesołych nie należy, czyta się za znacz- nie mniejszem udręczeniem duszy, a to z powodu wykwint- nego stylu.

Wodzicka z Potockich Teresa. Historia polska dla dorastającej młodzieży. Część I. Kra- ków 1891, str. 496.

Część ta obejmuje okres od początków Polski do śmierci króla Aleksandra. Autorka miała na celu dać nie podręcznik szkolny, lecz raczej książkę do czytania, wy- chodząc ze słusznego założenia, że historia kraju ojczy- stego winna być dla młodzieży czemś więcej niż mate- riałem, aby opis tych dziejów ojczytych chwycił odrzu- lich serce, pamięć i wyobraźnię, ten najsłabiej i naj- mniej uwzględniany czynnik w umyśle młodzieży. Cel swój autorka osiągnęła jaknajpomyślniej. Książka jest istotnie nie podręcznikiem, lecz opowiadaniem (ale nie zbierem anegdót), opowiadaniem, napisanem tak intere- sująco i pociągająco, że z pewnością potrafi przyciągnąć i uwagę młodych czytelników. Co do osnowy faktycznej, autorka widocznie korzystała sumiennie z ba- dań krytycznych nowszej historiografji polskiej, co wszyst- ko razem sprawia, że książka jest równie poucząca i cie- kawa, jak pouczająca i pożyteczna.

Perez Bernard. Psychologja dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka. Przekład z 4-go wy- dania Marji Dzierżanowskiej. Warszawa, Gebeth- ner i Wolff, 1890, str. 377.

Książka ma cel nie tyle teoretyczno-naukowy, ile ra- dziej praktyczny—pedagogiczny—ułatwienie wychowania dziecka w pierwszych trzech latach jego życia. Nie jest to wszakże zbiór przepisów, lecz raczej zestawienie sy- stematyczne zdobytych przez dotychczasową wiedzę wi- adomości o sprawach psychicznych u dziecka, wiadomości takich, z których bezpośrednio wnioski mogą mieć zasto- sowanie pedagogiczne. Po kilku słowach wstępnych o stanie psychicznym płodu i pierwszych wrażeniach noworodka, autor rozpatruje władze psychiczne dziecka w następującym porządku: czynności ruchowe w począt- ku życia, kształtujące wrażenia czuciowe i pierwsze po- strzeżenia, instynkty, uczucia, dążności umysłowe, wola, pamięć i uwaga, kojarzenie stanów psychicznych i wy- obraźnia, tworzenie pojęć i sądów, wyrażanie uczuć i mo- wa, zmysł estetyczny, wreszcie osobowość, rozważa i zmysł moralny.

Nicolay Ferdynand. Dzieci źle wychowane. Opracował Edward Lubowski. Warszawa, Gebeth- ner i Wolff, 1891, str. 490.

Autor maluje naprzód nader jasnkawo obraz «dziec- ka źle wychowanego» w różnych epokach dzieciństwa, młodości i wieku dojrzałego, a następnie, bez żadnego systemu, podaje pewną ilość luźnych poglądów na cele i środki wychowania domowego; poglądy te są równie słuszne, jak powszechnie znane; są to ogólniki, jak np., że nie trzeba dogadzać kaprysum dziecka, że trzeba tępić w zarodku jego zło skłonności i t. d. Książka, jak ogrom- na większość dzieł, zawierających przepisy t. zw. «mąd- rości życiowej», nie uczy niczego, oprócz tego, co wszyscy wiedzą, i czego przeważna większość nie robi.

stri i Rosji. W tym zatargu powstały wspomniane teorie nihilistyczne, w zwią- zku prawdopodobnie z niedokładnem zro- zumieniem filozofji niemieckiej.

«Po r. 1848 agitacja polska rzuciła się na sprawy tureckie. Już książę Metter- nich zdawał się odczuwać jej wpływ w Serbji. Potem w Carogrodzie mieli wpływy niezaprzeczenie znaczne. Przy- czynili się także do bliższego zespolenia mocarstw zachodnich z Turcją.

«W Napoleonie III połączyły się nie- chybnie sympatje polskie z antypatjami do Prus i do Rosji. Miał on przynajmniej zamiar wesprzeć wojnę przeciw Prusom powstaniem Polaków. Lecz nie był to czło- wiek odpowiedni do przygotowania podob- nych spraw i ich wykonania».

Wspomniałszy wreszcie o roku 1863 z oburzeniem z powodu «wstępnego i zbrodniczego jego charakteru», i z uzna- niem odezwawszy się o «rodaku» Bergu, Ranke wiąże całość swego wywodu my- ślą, że przez nihilizm i zamachy na mo- carstwa Polacy sowicie powetowali sobie krzywdy, jakie im wyrządziły rozbiory.

Tyle, w treści głównej, sławny histo- ryk niemiecki... o nas, o naszej przeszło- ści, terażniejszości i przyszłości, o na- szych dziejach i naszej filozofji! Budują- cy to zaprawdę okaz «totalizmu» nie-

W sprawie naszego wychodźstwa

DO BRAZYLJI I ARGENTYNY.

(Rozmowa korespondenta «Kraju» z przedstawicielem byłego
rządu Brazyljskiego).

Paryż, 3 Intego.

Szanowny Redaktorze! Żadałes odemnie wiadomości o tem, w jaki sposób przed- stawiciele tutejsi rządów Brazyljskiego i argentyńskiego zapatrują się na palącą dla nas sprawę naszej emigracji za Ocean. Uwzględniłes przytem zapewne trudność uzyskania z tego urzędowego źródła tak- ich informacji, które byłyby, nie mówię, całkiem zgodnemi z prawdą, ale całkiem szczeremi. Jednocześnie jednak nie uszła twojej uwagi przypadkowa okoliczność, mogąca ułatwić moje zadanie w tym przed- miocie. Tą okolicznością jest rewolucja, świeżo dokonana w jednym z amerykań- skich państw, z którego losami związały się tak nie spodzianie nasze domowe inte- resy i troski. Goszczą tu jeszcze między nami niektórzy przedstawiciele byłego rządu Brazyljskiego. Ci wiedzą zapewne tyle, co ich zastępcy o polityce swojego rządu w tej materji. Zwłaszcza, że sprawa emigracyjna, która nas tak żywo zaj- muje w obecnej chwili, nie jest nowem zjawiskiem ani w Ameryce, ani w Euro- pie. Przeniesiona od roku na nasze niwy, agitowała się ona od dawna w sąsiednich krajach naszego kontynentu. Oczywiście zaś tych wczorajszych współpracowników zdetronizowanego cesarza nie krępują te same względy profesjonalnej ostrożności. Jeżeli zresztą między wczorajszym a dzi- siejszym programem rządów, o których mowa, istnieje jaka różnica, zaznaczenie jej nie może być dla nas obojętnem.

Temi pobudkami się kierując, zacząłem moją informacyjną wycieczkę od konfe- rencji z człowiekiem, który do chwili ustąpienia cesarza Dom Pedra piastował wysokie urzędowe stanowisko; jak to zaś miałem sposobność zauważyć, zajmuje się dotąd bardzo pilnie sprawami swojego kraju, zachowawszy poufną rolę przy bo- ku swego byłego monarchy, do którego

mieckiego wobec polskiego naszego «ni- hilizmu». Dodajmy jednakże na uspra- wiedliwienie Rankego, że historyk ten nigdy prawie nie dotykał dziejów nowo- czesnych, najświeższych, włożywszy całą swą ambicję, pracowitość i talent w ba- dania wieków dawno minionych. Prawda, że takie zagrzebanie się w kurzu starożyt- nych narażać zwykło uczonych na zupeł- ną utratę wzroku, nie zaś na—osowienie. Niemniej, bądźmy wyrozumiali i na to ostatnie kalectwo: kto się nauczył biegle czytać w ciemnościach wieków zamierz- chłych, ma poniekąd prawo do katarakty o wschodzie słońca, w porannej dobie dzie- jów nowoczesnych.

* * * *

bk. Wiemy, że Percy Bysshe Shelley, je- den z poetów najoryginalniejszych zarówno pod względem treści, jak formy swych utworów, zmarł w sposób tragiczny: uto- nął podczas burzy na morzu pod Liwor- nem, w wieku zaledwo lat trzydziestu. Przyjaciół jego, Byron, korzystając z prze- pisu prawa, mocą którego zwłoki umar- łych, z powodu grasującej wówczas we Włoszech dżumy, miały być palone, ar- żał Shelley'owi wspaniałą pogrzeb w sty- lu greckim, zgodny zresztą zupełnie z uspo-

właśnie powołanym został w tej chwili. Imię jego, będąc o to usilnie proszonym przezeń, powierzam twojej osobistej dyskrekcji, Szanowny Redaktorze; rozmowę zaś moją z nim powtórzę niemal dosłownie. Później, w następnym liście, zdam sprawę z tego, co usłyszałem w łonie urzędowej dzisiejszej reprezentacji jednego i drugiego amerykańskiego rządu.

Zagałem rzecz, ma się rozumieć, przedstawiając wzruszenie, wywołane u nas emigracyjną agitacją. Z żywością, właściwą mieszkańcom stref gorących, i płynnie, prawie bez «akcentu» władając językiem francuskim, p. X. przerwał mi prawie mowę:

— Wiem! wiem! Ważna to dla was kwestja; ale dla nas jest to kwestja życia lub śmierci. Zwłaszcza odkąd pozbyliśmy się naszych niewolników. Potrzebujemy ręk i musimy zaopatrzyć się w nie zkadkolwiek i jakimkolwiek sposobem. Dla każdego rządu u nas jest to sprawa niemal najpilniejsza. Rząd dzisiejszy posiada, tak jak rząd wczorajszemu posiadał, olbrzymie przestrzenie, które stoją pustkowiem. Ja sam z moją rodziną jestem właścicielem stu mil kwadratowych (*lieues*) gruntu, który obecnie nie przynosi nam nic, nic zgoła. Niewolnicy plantowali tam niegdyś kawę. Uzyskawszy wolność, podzieli się wszyscy niewiadomo gdzie. Teraz musimy czekać dobrej woli jakiejś kompanji, któraby zaludniła te obszary. Bo sami nie możemy zdobyć się na potrzebny nakład.

Ja. Więc rząd sprzyja ruchowi emigracyjnemu?

P. X. A jużci! Sprzyjał, sprzyja i sprzyjać musi. Sprzyja mu dziś u was, tak jak oddawna sprzyjał mu w Niemczech i we Włoszech. Mamy przecież do 250,000 tysięcy osadników niemieckich i z jakie 150,000 Włochów, jeżeli nie więcej. Emigracja z tych krajów nie ustala zresztą dotąd. We Włoszech tamowano ją swego czasu wszelkimi sposobami. Zamykano porty. Napróżno. Były przytem i osobiste interesy w grze. Crispi, wiemy o tem, miał udział w jednym z przedsięwzięć, trudniących się wywozem emigrantów. (Rozmowa nasza miała miejsce

przed upadkiem włoskiego ministra). Więc podstawił nogę drugiemu, współzawodniczącemu z tamtem. Dawaliśmy sobie radę jakoś z temi trudnościami. Rozumie pan, że musimy używać wszelkich środków...

Ja. Właśnie o środki chodzi. Nie mogę tać panu, że w tym względzie dają się słyszeć u nas bardzo poważne zarzuty. Działania waszych agentów...

P. X. Rząd nasz nie ma tu w Europie żadnych agentów. Nie uznaje przynajmniej żadnych. Nie pozwoliłyby na to dyplomatyczne stosunki. Przed kilku laty był wprowadzić wysłany do naszych konsulatów tutejszych okólnik, który przekształcał je niejako w rodzaj agentur emigracyjnych. Ale opatrzone się, i cofnięto to pismo. Agenci, z którymi macie do czynienia, są agentami prywatnych przedsięwzięć.

Ja. Zgoda. Czy nie obchodzi was jednak to, w jaki sposób wywiązują się oni ze swojego mandatu?

P. X. Jako prywatnego człowieka obchodzić to mnie może. Co jeszcze przyznam się panu, że nie widzę koniecznego obowiązku wchodzenia w te szczegóły. Każdy dla siebie, nieprawdaż? A już rząd nasz żaden zajmować się niemi nie jest w stanie. O co chodzi? O dostawienie jaknajwiększej liczby... nazwijmy rzecz po imieniu... *bydła ludzkiego (sic, «de bétail humain»)* jaknajtańszym kosztem. Aby ten cel osiągnąć, agenci robią co mogą. Obiecują złote góry: naturalnie! Wasza rzecz nie wierzyć ich słowom. Wyzyskują waszą łatwowierność, a może i kieszeń: wasza rzecz bronić się przeciwko wyzyskowi.

Ja. Dobrze. Wiemy, czego się trzymać względem agentów, działających tu w Europie. Ale tam, u was?

P. X. U nas co innego. U nas rząd nie odpowiada także za działania prywatnych agentur, choć, do pewnego stopnia, rozciąga nad niemi nadzór policji swojej i sprawiedliwości. Mówię: do pewnego stopnia, bo przy naszych obszarach i przy naszej, dość luźnej jeszcze organizacji państwowej, rozumie pan... Właściwie mówiąc, urzędownie odpowiadać mo-

zemy tylko za to, co robimy sami drogą urzędową.

Ja. Jakaż jest tedy ta urzędowa wasza działalność?

P. X. Trojaka, krótko rzeczy przedstawiając. Rząd nasz udziela najpierw wynagrodzenia (premie) wszystkim przedsięwzięciom, trudniącym się sprowadzaniem osadników. Następnie rząd nasz wchodzi bezpośrednio w układy z niektórymi przedsięwzięciami tego rodzaju względem dostarczenia pewnej ilości osadników, placąc umówioną cenę od głowy. Nakoniec rząd nasz opiekuje się losem przybywających emigrantów. We wszystkich portach naszych są, jak wiadomo zapewne panu, gościnne domy, przysposobione w tym celu. I przysposobione przez sam rząd. Każdy pasażer trzeciej klasy, przybywający z Europy, poczytywany jest za emigranta i może, jako taki, znaleźć chwilowy sześciodniowy przytułek w tych domach. W Rio-Janeiro, na «Wyspie kwiatów» w pobliżu miasta, w ślicznym położeniu, są olbrzymie gmachy, niby koszary, ciągle zaludnione napływającym z Europy tłumem. Rząd nasz stara się zapewnić tym przybyszom jaknajwiększą wygodę. Mają oni tedy *przez pierwsze sześć dni:* dach nad głową, pościel, strawę przyzwolną, wszystko bezpłatnie.

Ja. A potem?

P. X. Potem każdy radzi sobie jak może. Wypada każdemu zrobić wybór co do prowincji, w której pragnie osiąść. Niemieccy emigranci ciągną zwykle do Rio-Grande, albo do Parana, bo tam mieści się już największa liczba ich rodaków. Włosi do St-Paolo. Jeżeli jest kolej żelazna do tego obranego miejsca pobytu, rząd odwozi osadników koleją. Jeżeli nie, to okrętem. Zawsze bezpłatnie.

Ja. A potem?

P. X. Potem, byle kto chciał pracować, o zarobek nie trudno. Zwykle przybywający osadnik znajduje czekający na niego domek z wyznaczonym kawałem gruntu, na którym często kawa posadzona już została. Chodzi tylko o pielęgnowanie krzewów, a później o zbiór owoców. Niemieccy i włoscy emigranci znajdują przytem sąsiedztwo osad już zalud-

śobieniem zgasłego przedwcześnie poety. Opis tej uroczystości stanowi treść zatytułowanego «Pogrzeb Shelley'a» poematu p. Langego. Autor odczuł głęboko urok poezji Shelley'a, która dopełniała niejako ponure dźwięki harfy Byrona. Treścią tej poezji są: głęboka wiara w Dobro, rozlane we wszechświecie, miłość człowieka i przyrody i pewien panteizm mistyczny, ozywający naturę jako całość i każde jej zjawisko osobną. W poematach Shelley'a przemawiają wichry, źródła, opoki, części świata nawet. Wynika ztąd pewna mglistość obrazów i pewna chaotyczność utworów, posiadających zresztą wszystkie pierwiastki, z jakich składać się winno arcydzieło. Chwilami tylko opuszcza Shelley krainę złudzeń mistycznych i rozplywających się we mgie postaci, a wtedy przemawia wyraźnie i mową ognistą, jak na wieszczą przystało:

Znosić cierpienia, choć się los potwornie sroży;
Przebaczać zło, czarniejsze od śmierci i nocy;
Wzywać moc, choć równą byłaby wszechmocy;
Kochać, dźwigać z nadzieją — aż nadzieja stworzy
Z gruzów swych wymarzony wieki czyn żywota!
(«Prometeusz», przekł. Jezińskiego).

Ogólny charakter utworów shelley'owskich odbił się, jak w zwierciadle, w prześlicznym poemacie p. Langego. Czytając go, wydaje się niekiedy, iż autor zacho-

wał nawet styl i mięką potoczność języka, wyróżniające poezję wieszczą, którego pogrzeb opiewa. Po pięknym wstępie i przepysznym opisie wzrostu płomieni, stos ogarniających, następują przemówienia słońca, obłoku, wiatru zachodniego, Alastora, Prometeusza i innych postaci alegorycznych, wyjętych z poematów Shelley'a. Szczególniej pięknym jest to, co mówi wiatr:

«Bracie mój! Ja twym duchem będę, twe marzenia,
Twe łzy i twoje czucia przeleję w naturę.
Z ognia wyrwę, w swe własne przetworzę jej
tchnienia

I uniosę jak falę, jak listek, jak chmurę.
Światy niemi okrązę, jako nicią srebrną,
I treścią ich rozlotnie wszystkich łez gorące.
Otworzę wszystkim blaskom krainę podniebną
I zbratam to co wrogie, złamię co zbrodnicze...

Bom ja pieśnią skowronka — i orla peanem,
Bom ja białą chorągwią — i płachtą skrawioną,
Bom ja cichym zefirem — i dzikim orkanem,
Bom ja grobem z potęgą życia utajoną.
Wejść wszędzie, w postaciach zjawię się tysiąc-
nych,

Świadomość rzucę w mózgi, przebudzę naturę,
I z pieśniami twojemi w latach nierozłącznych
Niesię je będę, jak falę, jak listek, jak chmurę...

Oddając sprawiedliwość talentowi pana Langego, nie możemy wszakże nie zaznaczyć, iż poezja jego jest «literacka», — w znaczeniu, jakie do przymiotnika tego

przywiązywał Mickiewicz, że poemat jego jest książkowym, wyrósł z wyobraźni, zatonionej w podziwianiu cudzych natchnień, cudzych zachwytyw i uniesień. Utwór pana Langego porównały można do słonecznego dnia zimowego, którego promienie świecą jasno, lecz nie grzeją. Utwory takie, pomimo niezaprzeczonego talentu ich autorów i mistrzowskiej formy, znamionują epoki chylenia się ku upadkowi poezji, która drogą samoistnych odnalezć nie może.

Nie można wprowadzić żądać od autora, by nam dawał rzeczy, których dać nie mógł lub nie chciał, lecz to w każdym razie pewna, że czego innego dziśbyśmy potrzebowali. Poematy w rodzaju «Pogrzebu Shelley'a» nie zastąpią nam żywego źródła pieśni, której twórcy umieli z imion swych ideałów zrobić «pocierz, co płacze i piorun, co błyska», a piorun ten płynął z głębi własnego ich serca, a piorun ten rodził się w otchłani własnej ich duszy.

nionych plemiennikami, więc gotowa pomoc i opiekę w pierwszych ciężkich chwilach.

Ja. Ale inni, nasi wychodźcy naprzykład?

P. X. Tym może być ciężko z początku. Wie pan zapewne o losach tej kolonii ruskich *menonitów*, która wyemigrowała gromadnie przed kilku laty. Biedacy wpadli w nędzę tak straszną, że musieliśmy ich odstawić z powrotem własnym kosztem.

Ja. Podług wiadomości, które nas dochodzą, los naszych wychodźców jest wogóle równie oplakany. Nie znając języka, nie mając o kogo się oprzeć, wpadają oni, jak słychać u nas, w ręce waszych nieurzędowych, dajmy na to, agentów, którzy przekształcają ich w białych murzynów, pracujących pod pejszem...

P. X. Być to może. Oczywiście, emigrant tego rodzaju idzie naoslep. Nie wiedząc gdzie iść i co ze sobą zrobić, idzie gdzie mu każą. Jeżeli tedy zabiorą go gdzieś do jakiegoś odległego kąta, bardzo być może, iż jego dola nie będzie tam wesoła. Na to niema rady.

Ja. Jak zaś wogóle przedstawia pan sobie dolę tej napływowej ludności? Przypuszczając ofiarę jednej i drugiej warstwy przybyszów, skazanych na walkę z początkowymi trudnościami, czy są widoki lepszego losu dla reszty, widoki znalezienia dostatecznego bytu, zrobienia majątku?

P. X. Są, niewątpliwie. Weźmie mi nie pan może za jednego z tych złote góry obiecujących ichmościów, z którymi macie do czynienia, ale widziałem sam, i niejednego emigranta, który, przybysz z dziesięcioma gołymi palcami, dobił się z czasem milionowego mienia.

Ja. Nie sięgając aż do milionów, jaka jest pospolita skala zarobku, dającego się osiągnąć tą pracą, która dla naszych emigrantów bywa najprzystępniejszą, pracą na roli?

P. X. O ile wiem, najpospoliciej używanym wynagrodzeniem pracy jest podział plonów między właścicielem a pracującymi na jego gruntach osadnikami. Połowa dla jednego, połowa dla drugich. Przyzna pan, że otwiera to drogę nie tylko do przyzwoitego zabezpieczenia bytu, ale i do obiecujących zysków. Oczywiście jednak do uwzględnienia przytem, wobec takich emigrantów jak wasi, pozostaje trudność w oswojeniu się z odmieniami zgoła warunkami pracy i produkcji, ze specjalnymi wymaganiami kawowych plantacji np., o których nie będą mieli pojęcia, z klimatem, który po większej części jest nader gorącym, i t. d. W południowych strefach, przy średnio umiarkowanym klimacie, włoscy emigranci wzięli się do uprawy wina i osiągnęli w krótkim czasie znakomite rezultaty.

Ja. Słychać u nas, że wysokość zarobków, jakie się znaleźć tam dają, równoważy się, z niekorzyścią dla pracowników, wysoką ceną produktów, niezbędnych do życia.

P. X. Niestety, pogłoski to prawdziwe, przynajmniej tymczasowo i za sprawą tymczasowego układu stosunków, któremu rząd nie zdołał dotąd położyć końca. Życie nie jest samo przez się drogiem u nas i nie byłoby stosunkowo takim dla robotników, przybywających zkażkolwiek, gdyby nie systemat, za którego sprawą więksi właściciele zachowują w swoich posiadłościach faktyczny monopol artykułów spożywczych. Kramy, karczmy i t. d., istniejące w obrębie plantacji, należą do właściciela plantacji, i ceny w nich

Praktykujące się są temi, które ustanawia właściciel. Nikt nie broni wprowadzić nikomu zaopatrywać się gdzieindziej. Ale «gdzieindziej» znaczy — o dziesięć mil drogi, albo dalej. Rząd jednak obecny zajmuje się, tak jak zajmował się już rząd poprzedni, obmyśleniem środków, któreby zapobiegły temu stanowi rzeczy. Istnieje też towarzystwo, mające na celu obronę tej napływowej ludności naszej przeciwko wyzyskującym ją żywiołom, a osobliwie — przeciwko właścicielom większych obszarów, którzy sprowadzają jej napływ. Tymczasem dobrze pan robi, ostrzegając swych rodaków. Chociaż wątpię, aby to pomogło. Może dla tego nawet (z uśmiechem) byłem tak szczerym, przeciwko własnemu interesowi. Ale nie zdradź mnie pan. Urwanoby mi głowę.

Na tem skończyła się nasza rozmowa.

K. Waliszewski.

Z MIŃSKIEGO TOW. ROLNICZEGO.

Mińsk, w styczniu.

[Zgromadzenie walne Tow. rolniczego. Wybory. Sprawa dostaw zboża dla intendenty. Sprawa ubezpieczeń. Projekt ks. Radziwiłłowej. Referaty. Zwiedzenie magazynów i zakładów intendenty].

Smutnym obrzędkiem rozpoczęliśmy zgromadzenie Tow. rolniczego, bo pożegnaniem dawnego prezesa, p. Myszenkowa. Pan M. przez lat ośm przydywował w naszym Towarzystwie i, chociaż w ostatnich dwóch latach, pełniąc ruchliwy obowiązek inspektora chmielnictwa w całej Rosji, nie mógł osobiście brać udziału w naszych obradach, zawsze jednak zostawał w ścisłych stosunkach z Towarzystwem, żywo interesował się jego losami i nieraz swymi staraniami i wpływami skutecznie dopomagał w różnych sprawach, jak na przykład w sprawie dostawy zboża dla intendenty, w zawarciu umowy z Północnem Towarzystwem ubezpieczeń i t. p. To też z żalem wysłuchaliśmy jego pisma, w którym składał swój urząd, zapewniając przytem o nieziennej swej sympatji dla Towarzystwa. Musieliśmy się poddać tej konieczności, wyrażając wszakże swe uznanie dla zasłużonego prezesa, jednomyślnie ofiarowaliśmy mu godność członka honorowego Towarzystwa. Następcą jego został p. Pawłow, marszałek gubernialny. W dalszym ciągu odbyły się wybory na wice-prezesa, którego trzechlecie się skończyło. Na tę godność został obrany p. Edward Woyniłłowicz. Na członków zaś rady powołani zostali: hr. Kar. Czapski, na miejsce pana Alb. Tórczyńskiego, który, po skończeniu swego trzechlecia, wymówił się od dalszego urzędowania, a jen. Rubiec zajął miejsce zmarłego p. Bielewa. P. Woyniłłowicz, przyjmując wice-prezydenturę na dalsze trzechlecie, otwarcie zastrzegł, że, mieszcząc daleko od Mińska i mając dużo publicznych i prywatnych zajęć, nie będzie mógł uczęszczać na każde posiedzenie rady, przyjmuje więc ten obowiązek, jeżeli Towarzystwo uwzględni tę okoliczność. Naturalnie, znając gorliwość naszego wice-prezesa, przyjęliśmy ten warunek. Względem innych jednak panów radnych Towarzystwo okazało się więcej wymagającym i postanowiło z dziwną jednomyślnością, że nadal, w sali zebrań wywieszoną będzie tabela, wykazująca, kiedy odbywały się posiedzenia rady, i którzy radni byli na nich obecni. Szczerze przyklasnąć należy tej praktycznej uchwale. Istotnie bowiem niektórzy nasi panowie radni widocznie uważają swą posadę za godność honorową, nie zaś za obowiązek publiczny, wymagający trochę pracy, oddania się i poświęcenia części swego czasu na użytek ogólny. Dotąd nigdy nie wiedzieliśmy dokładnie, kiedy się odbywają posiedzenia rady, kto bierze w nich udział i kto naszymi sprawami kieruje. Wywieszenie tabeli skutecznie może wpłynąć na uchylenie niewłaściwego zwyczaju ponownego wybierania ustępujących rad-

nym, bez zważania — o ile oni swą gorliwością i działalnością na to zasłużyli.

Tymczasem wzmagająca się w różnych kierunkach działalność Towarzystwa wymaga też coraz czynniejszego i gorliwszego zajęcia się jego sprawami. Sprawozdanie za rok ubiegły wcale pocieszające wykazuje rezultaty. I tak np. przed trzema laty członków rzeczywistych mieliśmy 187, przy początku zaś roku było ich — 242, plus 17 nowych, przyjętych na terniejniejszym zebraniu, ogółem więc jest nas obecnie — 259.

Wymowniej jeszcze o wzmaganiu się i wzlecieści Towarzystwa świadczą z gromadzenia walne. Przed laty, pamiętam, zbierało się nas po kilkunastu zaledwie, później podwudziestu kilku, obecnie zaś nie bywa mniej 40; we wrześniu było obecnych — 80, a teraz około 60 członków. Dawniej zaległości składek rocznych były ogromne, i kasa była zawsze w deficycie i długach. Teraz zaś oparliśmy się na pewniejszym gruncie, od lat kilku bowiem z dobrym skutkiem praktykuje się wykreślanie członków, nie płaących składek w ciągu dwóch lat; na ostatnim zebraniu naprzykład wykreślono takich — 16, ale jest jeszcze 23 kandydatów do tej niezaszczytnej operacji, którym dano prorrogiatę do zgromadzenia marcowego. Finanse Towarzystwa widocznie się poprawiły, kiedy w ubiegłym roku zdołaliśmy opłacić 222 rs. długu, w bieżącym zaś roku, wedle przedstawionego budżetu, spodziewamy się umorzyć resztę długów starych, bo datujących jeszcze z czasów wystawy rolniczej 1883 r., a wynoszących 398 rs.

Jedyną słabą stroną naszych finansów stanowi sprawa składu nasion i narzędzi rolniczych. Dotąd przynosiła ona tylko deficyt, w tym roku jednak dała już kilkadziesiąt rs. dochodu. Skład ten ma wszelką rację bytu, mógłby doskonale funkcjonować: brak mu wszakże dwóch ważnych czynników: większego kapitału i gorliwszego poparcia ziemian. Właśnie z tego powodu skarbnik Towarzystwa, p. J. Witkiewicz, gorąco pobudzał zgromadzenie do żywszego popierania składu i, jako przykład, jak wielkich rzeczy dokonać może pomoc własna i jednocześnie usiłowań, wystawiał syndykaty rolnicze we Francji, które gęstą siecią pokryły kraj cały i dokonywają milionowych obrotów na korzyść rolników i rolnictwa krajowego. Złote słowa! bo gdybyśmy się nauczyli jednoczyć, skupiać swe usiłowania, sumiennie wypełniać przyjęte zobowiązania, myśleć poważnie o pożytku ogólnym i działać na jego korzyść, tobyśmy byli w stanie sami, bez żadnych zewnątrznych pomocy, wielkich rzeczy dokonać. Nie tracimy wszakże nadziei, że i dla naszego składu z czasem zaświta lepsza doba. Przynajmniej są na to pewne nadzieje... Oto p. Kraheński, znawca w sprawach gorzelnian, który ich dużo nabudował i w ruchu utrzymuje, ofiaruje swe pośrednictwo w zawarciu umowy z fabrykami na dostawę maszyn i aparatów gorzelnicznych. Ten projekt jest bardzo na dobie, wskutek bowiem świeżych ulg, poczynionych przez rząd gorzelnikom gospodarczym, ruch gorzelniczy w tym roku znacznie się ożywił, i — jak słychać — z dziesięć nowych gorzelnian ma powstać niebawem. Taki układ zatem z fabrykami przyniosłby najwięcej korzyści budującym gorzelnian, naprzód dla tego, że nasz skład, pod poważnym patronatem p. Kraheńskiego, traktując z fabrykami w imieniu kilku gorzelnian naraz, mógłby uzyskać najdogodniejsze warunki; powtóre, oszczędziłby kupującym niemałego kłopotu i kosztu przy zawieraniu umowy; nakoniec, uchroniłby od niejednej omyłki, którą łatwo popełnić temu, kto bez dostatecznej specjalnej znajomości jąłby się na własną rękę tak znacznego przedsięwzięcia. Ale z tych świetnych projektów nic nie będzie, jeżeli z jednej strony budujący obojętni na to zostaną, a z drugiej — jeżeli p. Kraheński nie przyjmie w tem czynnego udziału; współdziałaniem bowiem ogólnie znanego i szanowanego specjalisty wielu by zachęcił, osmielił i pociągnął. Już i teraz próbuje nasz zarząd podobnego, choć na mniejszą skalę, pośrednictwa w wykonywaniu różnych robót na zamówienie. Zawarł on mianowicie kontrakt z Towarzystwem dobroczynności, mocą którego otwarte zostały warsztaty rzemieślnicze stolarskie, kowalskie, ślosar-

skie i mechaniczne, pod kierunkiem wykwalifikowanego mechanika. Wychowawcy Towarz. dobroczynności będą tedy mogli kształcić się na dobrych rzemieślników, którzy tak bardzo są przy gospodarstwach potrzebni. O szczegółowym urządzeniu tych warsztatów niewiele mogę powiedzieć, powstały one bowiem ledwie w październiku r. z. i nie dały się jeszcze poznać. Sądę, że w czasie zgromadzenia następnego, które odbędzie się zapewne w początku marca, rada postawi w programie zajęć zwiedzenie tych warsztatów, co byłoby i ciekawem i pożytecznem dla obu stron.

W dalszym ciągu naszego posiedzenia hr. Czapski przedstawił sprawozdanie z przeszło-rocznej, dopiero ukończonej dostawy zboża do intendatury. Wyniki jej okazały się bardzo pomyślne, pomimo że odbyła się przy warunkach niesprzyjających. Wskutek bowiem nagłego, ale i krótkotrwałego podniesienia się cen na żyto, wielu dostawców cofnęło się, a kierujący dostawą znalazł się z tego powodu w niemałym kłopotcie. Ostatecznie wszakże, dzięki energii hr. Czapskiego, nie tylko że cała dostawa dopełniona została najregularniej, ale nadto jeszcze dostawcy przy ostatecznym obrachunku dostali gratisówki po półtory kopiejki na pudzie więcej nad umówioną cenę, a z ogólnego zysku wydzielono 800 rs. na korzyść Towarzystwa.

Taki rezultat, naturalnie, bardzo zachęcił naszych gospodarzy do tego rodzaju operacji. To też, jak już donosiłem w sprawozdaniu z listopadowych posiedzeń, zaofiarowania na tegoroczną dostawę były tak liczne, że cała potrzebna ilość — 10,852 czetwerti — od razu została zapewniona i kaucje złożone, pomimo że cena była niższą, niż w roku poprzednim. Co do ceny, to p. Bogdaszewski, kierujący dostawą w tym roku, sprawił nam miłą niespodziankę, oznajmiając, że główny zarząd intendatury, zamiast pierwotnej ceny — 7 rs. 7 kop. za czetwert, zdecydował się dać po rs. 7 kop. 15, co stanowi 79,44 kop. za pud. To podwyższenie ceny ma wyrażać podobno przychylnie usposobienie wyższego zarządu do stosunków z nami i względy dla naszego Towarzystwa, co z przyjemnością zaznaczamy. Ponieważ we wspomnianem sprawozdaniu z listopada utyskiwałem na nieuwzględnienie przez intendaturę naszych warunków gospodarczych, teraz przeto czuję się w obowiązku odwołać to, wobec faktu, że na przyszłość terminy dostaw miesięcznych rozłożono w sposób dla gospodarzy możliwie najdogodniejszy, a mianowicie: na grudzień i styczeń wyznaczono dostawę $\frac{2}{3}$ ogólnej ilości, do 1 czerwca — $\frac{1}{4}$, a w czerwcu, lipcu i sierpniu gospodarze całkowitemu zwalniają się od dostawy. Na czas od września do grudnia przypada dostawa reszty.

Niemniej pocieszającą była relacja p. Bogdaszewskiego o obrotach naszego biura asekuracyjnego. W swoim czasie donosiłem, że nasze Towarzystwo zawarło umowę z Północnem Towarzystwem ubezpieczeń od ognia, mocą której staliśmy się głównym jego agentem, za co uzyskaliśmy znaczne ustępstwa. Otóż po 9-ciu tylko miesiącach czynności tej agencji okazuje się, że — pomimo niepełnego jeszcze rozwinięcia jej działalności, pomimo malej wprawy agentów prowincjonalnych — napływ premij asekuracyjnych jest tak znaczny, że o wiele przewyższa pierwotne przewidywania. Zaznaczyć przytem należy, iż w ciągu tych 9 miesięcy nie było ani jednego pożaru. A nasza przecie mińska gubernia była tak osławiona pod względem pożarów, że, gdyśmy przed kilku laty zwracali się z podobną propozycją do Towarzystwa warszawskiego, to nam wcale niegrzecznie odpowiadano, że z nami interesu mieć nie życzą. A teraz gniewają się inne Towarzystwa na umowę, przez «Północ» zawartą z nami, i na zjeździe, odbytym w grudniu w Petersburgu, w którym brali udział przedstawiciele 14 Towarzystw asekuracyjnych, należących do konwencji, postanowiono, że nadal żadne Towarzystwo nie ma prawa wchodzić w podobne umowy z żadną korporacją ani stowarzyszeniem. Ale dla nas ta uchwała przybyła już *post factum*, więc mogliśmy się tylko cieszyć, że nasze Towarzystwo zdołało zapewnić sobie prerogatywy, niedostępne już dla innych.

I gdyby teraz ktoś odważył się zapytać, jak to przed trzema jeszcze laty często słyszeć się dawało: «Co za pożytek z tego Towarzystwa rolniczego?» — ten doprawdy naraziłby się tylko na śmieszność. Ale powtarzamy, jedynie własnymi usiłowaniami dojść możemy do jakichś rezultatów. To też każdy objaw w tym kierunku witamy bardzo sympatycznie. Oto np. teraz księżna Radziwiłłowa — nasz członek — zwróciła się do Towarzystwa w sprawie organizowania na wsi straży ogniowej ochotniczej. Myśl zacna i bardzo trafna, bo chociaż po wsiach istnieją niby jakieś urządzenia gminne w tym względzie, ale redukują się one do tabliczek na chatach z malowanymi wiadrami, drabinami, bosakami, a o zaopatrzeniu się w jakiegokolwiek przyrzady, o jakiejś organizacji w czasie pożaru, kierownictwie i zgodnem działaniu, ani mowy niema. Ks. R. odzowała tę ważną potrzebę życia wiejskiego, ofiarując 50 rs. na rzecz konkursu za najpraktyczniejszy projekt urzeczywistnienia jej myśli. Na to wezwanie p. Witkiewicz oświadczył, że podobne urządzenie straży ogniowej wiejskiej widział w pskowskiej gubernii, przyrzekł więc ztamąd zacerpnąć wiadomości i nam ich udzielić. Naszem zdaniem, do urzeczywistnienia tej pożytecznej myśli przede wszystkim trzeba dwóch warunków: naprzód ludnej okolicy, a powtórę — inicjatywy, nie tylko rozumnej, gorliwej i energicznej, ale i popularnej bardzo, któraby zdołała lud do tego pociągnąć, a to nie jest rzeczą łatwą.

Po sprawie straży ogniowej wysłuchaliśmy referatu p. Cybulskiego o tuczeniu wołów. Rzecz opracowana sumiennie, wyczerpująco i jasno. Widać, że referent opierał się na gruntownych studiach teoretycznych, podawał zaś dane, czerpane z własnej praktyki. Ten sposób traktowania przedmiotu wybitnie wyróżniał tę pracę od zwykłych szablonowych referatów i czynił ją istotnie pożyteczną. Mówiąc o transportowaniu wołów stepowych kolejami, p. Cybulski zwrócił uwagę na nieuniknione przy tem trudności. Obowiązujące obecnie prawidła weterynaryjne w celu zabezpieczenia od zarazy są przestarzałe, sięgają bowiem czasów przedkolejowych, kiedy to partje wołów przepędzały się traktami. Wedle tych prawideł, bydła, przybywającego z południa, nie można dowolnie wyladowywać na każdej stacji, lecz trzeba je dostawiać do punktu weterynaryjnego, gdzie powinno odbyć tygodniową kwarantannę i wtedy dopiero iść do miejsca przeznaczenia. A takich punktów na naszych kolejach mamy tylko dwa: jeden w Mińsku, drugi w Wilnie. Można więc sobie wyobrazić, ile to kosztu i kłopotu ponoszą dalej zamieszkali gospodarze. Radzono więc nad tem, żeby się starać o zmianę tych prawideł i o pozwoleń wyladowywania importowanego bydła i na innych stacjach, gdzie mogłoby być poddawane oględzinom weterynaryjnym i innym formalnościom. Przeciwno temu wnioskowi powstały głosy, utrzymujące, że ułatwienie dowozu bydła stepowego wcale nie jest pożądanem, raz, że to przyczynia się do szerzenia zarazy, a powtórę, że szkodzi rozwojowi miejscowej hodowli bydła. Ale pierwszy zarzut odpierano argumentem, że przy późniejszej przewoźce wagonami, wyosabniającej partje od przebywanych okolic, szanse zarażenia zmniejszają się do *minimum*, a drugi, że kierunki naszej hodowli a południowej są tak różne, iż niema wcale powodu obawiać się konkurencji, tymczasem zaś popyt na woły opasowe jest nierównie większy niż podaż. Większość zatem oświadczyła się za robieniem starań.

Chociaż uprawa lnu nie zajmuje w naszych gospodarstwach wybitnego miejsca, jednak referat o niej p. Ad. Jełowickiego był zajmujący, tembardziej że, mało będąc obeznani z tą gałęzią przemysłu rolnego, radziłyśmy czegoś więcej o tem się dowiedzieć. Szanowny prelegent głównie badał powody gwałtownego upadku ceny na len. Przed niewiele laty za berkowicz lnu płacono 52 rs., potem ceny spadły do 26 rs., a teraz płać ledwie 23 rs. P. Jełowicki wskazuje kilka przyczyn, zgrabnie wpływających na handel lniany. 1) Zwiększona produkcja lnu, wskutek upadku cen na zboże. 2) Pierwotny i niedokładny sposób obrabiania włókna. 3) Rozpowszechnione między ludem użycie wyrobów bawełnianych, z za-

niechaniem tkanin lnianych. 4) Podwyższone kurs rubla i 5) Oszustwa przy sprzedaży, podmaczanie lnu, które wytworzyło cały kunszt specjalny, a zabiło renomę lnu naszego na rynkach zagranicznych. Powyższy referat naraził się bardzo w porę, otrzymaliśmy bowiem od smoleńskiego Towarzystwa rolniczego wezwanie, żebyśmy przyjęli udział w zjeździe lniarzy, mającym się odbyć w Smoleńsku od 9 do 15 lutego r. b. Uprosiłśmy przeto p. Jełowickiego, żeby przyjął na siebie przedstawicielstwo naszego Towarzystwa na tym zjeździe, gdzie, jako nasz delegat, skutecznie będzie mógł przemawiać.

Zjazd nasz obecny zakończył się bardzo zajmującą wycieczką do magazynów intendatury. Nazajutrz więc po zebraniu, przed południem, ze trzydziestu ciekawszych zebrało się w sali Towarzystwa i ztamąd, długim szeregiem dorożek, udaliśmy się do magazynów, położonych za miastem, na górze, z kądem przesłanicznym rozciąga się panorama na całe miasto, rzekę, ogrody i okolicę. Tam czekano już na nas: wszystkie maszyny puszczono w ruch, trzech zwierzników oczekiwało, żeby nam pokazać swe wydziały. Wydziałów tych jest trzy: magazyny, gdzie się przechowują ogromne zapasy zboża od lat trzech; młyny parowe, mogące przemleć 3,000 pudów w dwanaście godzin, i bardzo ciekawa piekarnia mechaniczna, gdzie ręce nie prawie nie mają do roboty, a mogące zaopatrzyć dziennie w chleb 32,000 ludzi. Zwiedziliśmy wszystko: od drzwi, które nasze ziarno wchodzi do magazynów, do okna, którem chleb się wydaje żołnierzom. Wszystko to bardzo ciekawe i godne widzenia, szczególnie jednak opowiadanie zaprowadziło mnie zbyt daleko. Zwrócę więc tylko uwagę na nadzwyczajną czystość i pedantyczny porządek, jaki panuje we wszystkich oddziałach, i dam wyraz wdzięczności za uprzejmość, z jaką pozwolono nam zwiedzić te zakłady.

M. W.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 23 lutego.

[Polski organ socjalistyczny].

△ Od N. Roku wychodzi w Berlinie polska tygodniowa «Gazeta Robotnicza», organ partji socjalno-demokratycznej. Jestto pismo, zapowiedziane z kongresu socjalistycznego w Halli, a wychodzi kosztem niemieckich socjalistów. Zadaniem jego jest rozpowszechnić zasady socjalno-demokratyczne między ludnością polską w Poznańskim, a po szczególe spowodować ludność polską robotniczą, żeby przy wyborach politycznych stawiała ile możności jaknajwięcej własnych kandydatów i starała się takowych przeprowadzić. Już przy przeszłych wyborach próbowano tego w Poznaniu, Ostrowie i po innych miejscach.

Warto więc może zbliżka przypatrzeć się organowi, który do społeczeństwa naszego usiłuje wprowadzić socjalistyczne «nowinki», rozpoznać jego istotę, treść i taktkę, bo tło tego objawu jest poważne.

Soczeństwo nasze z wielkim niepokojem przyjęło zapowiedź pisma robotniczego, a z tem większym niepokojem śledzi jego kroki, albowiem ze wszystkich stron nadchodzą wieści, że pismo to rozpowszechniają skwapliwie jakieś niewiadome ręce. Ztąd obawa, że sieć socjalistycznych agitatorów jest u nas już zorganizowaną. Obawa ta narazie zdaje się być jeszcze przesadzoną. Przy łatwej wszakże komunikacji kolei i poczt, wybornie urządzonych, mała liczba ludzi może nawet wielkie przestrzenie oświecać taką robotą.

Zakrótko ona jeszcze trwa, żeby sobie zdać można sprawę z przyjęcia, ja-

kiego gazeta doznaje w sferach, do których jest adresowana. Jak dotąd, najczęściej sły się tylko, że gazetę rozrzucają jedni, drudzy ją łowią, niszczą, palą, oddają władzom duchownym.

To też dziś pora tylko przyrzeć się samej gazecie i teoretycznie wyciągnąć wniosek, czy pismo to zapowiada się niebezpiecznie. Zdaje mi się, że nie. Technika redakcyjna przedstawia się bardzo miernie. Gazeta pozuje na poważny, pretenjonalny organ, bez danych odpowiednich, bo, jak się zdaje, nie rozporządza talentem, ani pod względem treści, ani też formy. Na pierwszy rzut oka widzi się, że piszą tam ludzie, którzy się *ad hoc* wyuczili języka, a nie znają ducha jego. W zwrotach językowych pełno dziwołagów, np.: «rozstrzygnięcie ludu o wojnie i pokoju», «bezpłatne rzeczenie prawa», «ród ludzki może wskutek zwyrodnienia zidyoczeć» i t. p. Pełno też rażących germanizmów, niekiedy śmiesznych, np. «przyłożył sobie Dziennik korespondenta», zamiast wyszukał i t. p.

Ekonomja pisma dość skąpa, treść jednostajna, wszystkie działy na jedno obrabiane kopyto. Wielka część numeru zajęta wykładem socjalistycznej doktryny, artykuły wstępne rozwlekłe, pełne niejasnych rozumowań, tłómaczonych z niemieckiego. Dalej idzie rubryka: «Dola robotnicza». Ma to być zbiór faktycznych wiadomości o niedoli robotnika. To i owo z gazet powyciągane, a w braku materiału, fabrykują go w redakcji, poczęści bardzo niezręcznie. Tak np. w Nrze 5 opisują się tak wypadki niegodnego obchodzenia się z robotnikami: «Rządca kazał chłopom iść do *żniwa*. Chłopi usłuchali, poszli *siać* aż do wieczora» i t. d. Są i korespondencje, ale albo tłómaczone z pism niemieckich, o ile się odnoszą do stron niemieckich, albo fabrykowane w redakcji wedle referatów pism polskich, np. z Poznania o wiecu antysocjalistycznym. Korespondencje te są przeważnie polemiczne. Polemika dość ordynarna, pospolitą: wyzwicka na dzienniki, dziennikarzy, a szczególnie na duchownych. Z rozdrażnienia przebija nieporadność, słabość argumentacji i bezmyślnej zaczepności. Więc gazety przeciwników są to «płachty», piszą je «dlugouchy» i t. p. Napada się takimi wyrazami na «Dziennik», «Kuryera», «Orędownika», «Wielkopolanina», a przede wszystkim na «Wiarusa Polskiego», pismo polskie, wychodzące w duchu antysocjalistycznym w Bochum, w Westfalji.

Kierunek całej pisaniny rozwija się dwojako. *Ex cathedra* podają się w odezwach, programach i artykułach wstępnych «prawdy socjalistyczne», wedle programu hallskiego. Są to tłómaczenia z niemieckiego, ciężkie, niezręczne, zupełnie niezrozumiałe dla przeciętnego czytelnika robotniczego. Posiłkują je artykuły agitacyjne, zmierzające do wzniecania *poządlliwości*.

Suma tego wszystkiego jest mniej więcej taka: Ludzie dzielą się na pracujących i próźniaków. Tamci—to robotnicy, ci—to szlachta, inteligencja, kapitaliści, duchowieństwo, wszelkiego rodzaju właściciele. Pierwsi są wyzyskiwani przez drugich. Wyzysk ekonomiczny jest daleko gorszym od ucisku politycznego i narodowościowego. Socjaliści chcą położyć koniec temu wyzyskowi przez zniesienie kapitalizmu, prywatnego przedsiębiorstwa, a zaprowadzenie «wspólnego wytwarzania». Jak się to ma zrobić, o tem oczywiście mędry «Gazety Robotniczej» milczą, tak samo, jak ich halscy profesorowie. Pragną

tylko utrzymać się w roli reformatorów ekonomicznych, a zarzekają się, że religja ma pozostać rzeczą prywatną, a zatem jedyną własnością, którą uznają. Powtarzają to ze względu na religijność naszego ludu, że wiary ani religji znieść nie pragną. Ale na każdym kroku szydła wychodzą z miecha. Jaka to moralność będzie tej prywatnej religji, zapowiadać się zdaje np. pewien niby korespondent z pod Szamotuł temi słowy: «snopy słomy leżą na polach, gniją, ale to nie szkodzi; gdy jednak jaki człowiek to *wźmie*, bo niema na czem spać, to *złodziej!*» Wspominaliśmy już o wielkiej niechęci socjalistów do duchowieństwa. Otóż próba uznania powagi sług «prywatnej religji» przyszłości: Księża prawią: «módl się a pracuj» — powiada gazeta — a sami na pogrzeb nie pójdą, «jeżeli im nie dadzą złociaków». Walka przeciwko temu hasłu chrześcijańskiemu: «Módl się a pracuj, na drugim świecie będzie ci lepiej», jak nie czerwona ciągnie się przez wszystkie szpalty «Gazety Robotniczej».

Przy całym kosmopolityzmie, nieodłącznym od socjalnej demokracji, potracają także o potrzeby narodowościowe i zapewniają, że socjaliści nie myślą, tak samo jak religji, naruszać i narodowości; owszem, twierdzą oni, że tylko «partja robotnicza zdoła zachować narodowość». Wcale dowcipnym jest, wobec stosunków tutejszych, np. zwrot następujący: (w Niemczech) «zagłada nam w oczy widmo wynarodowienia.... nawet *socjalistów niewolno niszczyć po polsku!*» W sprzeczności jednak z tem zdaniem znajdujemy inne: że wydawnictwu antysocjalistycznego «Wiarusa», «narodowemu i katolickiemu» przedsiębiorstwu, prawowierna protestancka i pruska «Kreutz Ztg» — życzy powodzenia.

Zadło swe kieruje dalej agitacja «Gazety Robotniczej», w wiadomym już celu, także przeciwko posłom i Kołu polskiemu. «Koło polskie jest przedstawicielem interesów wyzyskiwaczy ludu polskiego i za szlachetne zabiegi około wzbogacenia *bogaty* kosztem *biednych* zbiera pochwały gazet... a poseł Graeve sprzedaje swą ziemię niemcom—co «*prasa polska nazwała patryjotyzmem*». Wszak niezły przykład prawdomówności! Za przewodem niemieckiej prasy i «Gazety Robotniczej» bije więc całą siłą w cła ochronne i spożywcze, przywodząc czytelnikowi na oczy kalkulacje z dziejów drożyzny: tyfus głodowy z jednej strony, a z drugiej wystawne okna, pełne przysmaków, i brzuchy jak beczi od cukru, rosnące u szlachty, duchownych i innych darmozjadów.

Sądzę, że narazie można już poprzestać na powyższych rysach, charakteryzujących nasz przedmiot. Zgóry powiedziało się, że dziś jeszcze trudno zdać sobie sprawę ze skutku tej agitacji, rozumowanej i działającej na wyobraźnię a poządliwość czytelnika. Sądząc jednak z pisma samego, wnosć należy, że, jak dotąd, rezultaty są ujemne. Nawet w Berlinie agitacja nie robi postępów, bo oparły się jej towarzystwa polskie, a na czele ich bardzo niewygodny dla socjalistycznej propagandy zacny prezes Waliszewski. Wspomnieliśmy już także, jak się «Gazeta» gniewa na dzienniki i duchownych, którzy jej robotę psują, bo u nas, mówi zrozpaczona gazeta (№ 6) «*panuje głupota i ciemnota*». Piękny komplement dla adeptów! Ostatecznie i to jest charakterystyczne, co korespondent z Ostrowa, tego Ostrowa, gdzie stosunkowo dość dużo głosów polskich padło na socjalistę — powiada widocznie z roli agitatora: «Gdzie tylko ludzie słyszą o socjalistach, to każdy ucie-

ka, aby się nie spotkać z takimi ludźmi». Wyznanie to dość wymowne.

Tak tedy, wzięwszy za puls polski organ partji socjalno-demokratycznej, wielkiej żywotności dopatrzeć się w nim nie możemy. A jeżeli najświeższe rewelacje pogrobowe po głównym proroku socjalizmu niemieckiego, słynnym Marx'ie, na ruch niemiecki będą musiały wpłynąć zabijająco, to tem więcej okoliczność taka odbija się na anemicznym socjalizmie polskim, będącym zresztą na żołdzie i na łasce kasy niemieckiej. Jak się Niemcom po jednej stronie sprzykrzyły wydawnictwa polskich *Landwehrzeitung*'ów, tak i po drugiej sprzykrzy się może z czasem ciężar polskiej «Gazety Robotniczej», w której niema nic polskiego, prócz głosek i kilku oklepanych, naciąganych frazesów o narodowości.

Co do Marx'a, nie trzeba jednakże sądzić, żeby on potępiał zasady socjalistyczne w interesie porządku społecznego. Potępia on tylko *dyplomację socjalistyczną*, która, na zasadzie jakichś programów ewolucyjnych, pragnie dojść do kłamliwego celu. «Głupstwem, hypokryzją są wszystkie lamentacje o ucisku, wyzysku, kapitalizmie, wspólnej wytwórczości, równości itp. pięknych rzeczach (mówi Marx), bo stan, jakiby sprowadzić chcieli anemiczni reformatorzy przez jakieś eksperymenty prawodawczo-administracyjne-ekonomiczne, sprowadziłby jeszcze gorszy ucisk i jeszcze gorszą nędzę, od aktualnej». Jedynym celem socjalistów, wedle Marx'a, powinna być rewolucyjna *dyktatura proletariatu*, która się jednym zamachem pozbędzie «wyzyskiwaczy», nabędzie ich mienie i pozycje, a tym sposobem co szczęśliwszych i zręczniejszych, a byłych «wyzyskiwanych», zamieni w wyzyskiwaczy, a poprzedników swych, lub tych, u których panuje «głupota i ciemnota», spędzi w otchłań wyzysku, lub w takowym ich pozostawi. *That is the question.*

Domarat.

Kraków, 30 lutego.

[Wybory].

△ Agitacja przedwyborcza pomiędzy ludem nie wiem, czy doprowadzi do czego dobrego, ale to pewna, że przewróci w głowie ludowi, i tak już w okolicach Krakowa i Tarnowa bardzo zarozumiałemu. Widząc, jak wszyscy o jego łaski się ubiegają, jak mu «basują», jak wmawiają w niego wszelkie cnoty i mądrość stanu, musi ten lud uwierzyć, że jest potężnym czynnikiem politycznym, że w jego rękach spoczywa przyszłość państwa i kraju. Najgorszą jest psiarnia agitatorów przekupujących, częstujących i obalamujących. Z tego punktu widzenia patrząc na wybory włościańskie, uważać je należy nie jako środek «uobywatela-jący», ale w najwyższym stopniu demoralizujący.

Oprócz tej smutnej strony, mają obecne wybory stronę humorystyczną. Jak grzyby po deszczu, wyrastają kandydaci, o których nazwisku przed tygodniem jeszcze nikt nie słyszał. A to jakiś notariusz z małego miasteczka, a to kauzyperda adwokacki «*simplicissimus servus Dei*», to wreszcie jakiś poczciwy nauczyciel ludowy, który, posiwiawszy na nauczaniu abecadła, raptem poczuł w sobie siły Herkulesa politycznego,—nie mówiąc już nic o włościanach, którzy, pojechawszy do Wiednia, znaleźliby się rzeczywiście «na niemieckim kazaniu». Jedyną kwalifikacją tych wszystkich kandydatów jest, że są «synami ludu», a więc najlepiej mogą

Ziemie słowiańskie.

Zagrzeb, 6 lutego.

[Przekład «Pana Tadeusza» na język chorwacki. Teatr chorwacki. Spuścizna po Mazuraniecu. Sztuki polskie w Zagrzebiu].

∞ W numerze 5 tygodnika chorwackiego «Vienac» znajdujemy ułamek przekładu «Pana Tadeusza», dokonanego przez prof. Tomasza Mareticza, znanego już dobrze w literaturze pobratymców naszych z tłumaczenia «Iliady» i «Odyssei». Jest to ustęp z pieśni I, począwszy od słów: «Goście weszli w porządku i stanęli kołem», a skończywszy na słowach: «a oni tak zawsze daleko!» Zapewne «Vienac» w dalszym ciągu więcej tych ułameków pomiesci. Całość ma wydrukować w wydawnictwach swoich «Matica Chorwacka», a zatem rozjeżdże się w wydawnictwie najbardziej rozszerzonym na południu słowiańskim. Pisma chorwackie z zapałem witają zapowiedziane zbogacenie swej literatury i wróżą, że praca d-ra Mareticza «nie zostanie bez dobrych skutków» i dla chorwackiej poezji. Dr. Mareticz zachował miarę oryginału. Sądząc z wydrukowanego wyjątku, przekład jest nader wierny i czyta się płynnie. Tym sposobem, dzięki p. Mareticzowi chorwaci zyskują to, co Czechom przed kilkunastu laty dała Eliszka Krasnohorska.

Teatr chorwacki w Zagrzebiu zostaje obecnie pod tymczasowym zarządem znanego literata chorwackiego, Józefa Eugenjusza Tomicza, wielkiego miłośnika literatury naszej, który już niejedno dzieło polskie przełożył i na scenę wprowadził. Pisma chorwackie pragną gorąco, aby Tomicz, zajmujący zresztą wysoki urząd w wydziale krajowym, na stałe wziął na siebie zawiadywanie teatrem, gdyż mać takiej miary daje gwarancję, że pokieruje repertoarem z korzyścią dla sztuki. Poprzednik jego, J. Kneisel, który z powodu choroby wypuścił berło z ręki, był zwolennikiem zasady: *schlecht, aber billig* i zaśmiecał repertoar różnemi bredniami z lichych teatrzyków wiedeńskich i berlińskich. Tomicz między innymi jest autorem libret «Twardowski» i «Damy i huzary», do których nader wdzięczną muzykę napisał znany kompozytor Zajec, tak niebacznie brany u nas za Niemca i pisany Zaytz. Na powyższe opery maestra chorwackiego zwracamy uwagę scen naszych, które nieraz są w prawdziwym kłopotcie o nowości dla swego repertoaru.

Po zmarłym pocie chorwackim Mazuraniecu pozostały rozmaite niewydane dotąd poezje, oraz trzyaktowa komedia prozą p. t. «Kasa pułkowa», którą syn autora, Włodzimierz Mazuraniec, pochłonie za przekład zlokalizowany któregoś ze sztuk Fredry. Ponieważ jednak podobnej sztuki niema pomiędzy utworami naszego pisarza, bardzo być może, iż to jest praca oryginalna, lubo nie wyłącza się możliwość naśladowania, gdyż zmarły wielce lubił i cenil literaturę naszą. Był ban chorwacki, śpiewak Czengiez-Agi, dla kariery politycznej zaniedbał tak świetnie rozpoczęty zawód literacki, tak iż wspomniane wyżej rękopisy znalazły się dopiero po jego śmierci na dnie jakiejś skrzyni.

Dnia 14 stycznia r. b. przedstawiono w teatrze narodowym chorwackim «Mentora» J. A. hr. Fredry. Sztuka wielce się podobała. Krytyka chwali lekkie i miłe djalogi i zajmujący bieg akcji, o treści zaś powiada, że «lubo nie całkiem prawdopodobna, jednakże wzięta jest z rzeczywistości». Chwali także śmieszne sytuacje i żywe a podatne do gry sceny, oraz trafne dowcipy. Sztukę krytycy przypisują... ojcę autora. Aranżował ją i grał główną rolę wyborny artysta sceny zagrzebskiej, A. Fijań.

Tom.

Ruś halicka.

∞ «Sław. Izwiestja» zamieścili w jednym z ostatnich numerów artykuł p. t. «Krótki wzrok ukrajinofilów galicyjskich» w którym między innymi, powiedziano: «Wydają ci ukrajinofile we Lwowie pismo literacko-polityczne p. t. «Prawda», która jest zresztą parodią prawdy, gdyż gazeta ta w każdym numerze napada na staro-ruską partję, uważając jej przywódców za «zdrajców» narodu, «handlujących przekonaniami» i zasługujących na za-

glądę. W jednym z ostatnich numerów rzeczona gazeta wystąpiła z takim frazesem: «Nowy program Romanczuka obudził w nas nowe nadzieje, od nas zależy teraz urzeczywistnienie naszych idealów... Główny cel ukrajinofilów—powiadają «Sław. Izwiestja», polega, jak się zdaje, na «wyniszczeniu» partji staro-ruskiej. «Ścieżka już jest wydeptaną (pisze w jednym miejscu «Prawda»), ale mięci się na niej wiele jeszcze «burzanu»; jakoż istnieje wśród nas niemało jeszcze Naumowiczów, Płoszczańskich i innych «najmitów». Przewszystkiem powinniśmy wypędzić ich z «Domu narodowego» i ze «Stauropigji». Jesteśmy obowiązani zwrócić te instytucje «szczerym rusinom». Obok tych słów «Sław. Izw.» zwracają uwagę na jeden jeszcze artykuł o rozporządzeniu wydziału krajowego, ażeby na ruskie petycje odpowiadano po rusku i używano pismowni fonetycznej. Rozporządzenie to—zdaniem «Prawdy»—dowodzi, że polacy galicyjscy daleką przewidzieć umieją przyszłość. «Czyliż (zapytują «Sław. Izw.») ukrajinofile galicyjscy do tego stopnia są naiwni, że wierzą w szczerłość polaków galicyjskich, tych chorobliwych marzycieli, którzy dotąd jeszcze nie chcą rozstać się z głupią myślą «odbudowania ojczyzny» na ziemi ruskiej!»...

W okręgu wiejskim Czerniowce-Sadogóra-Storożyniec sfery rządowe popierały kandydata neutralnego, t. j. nienależącego ani do ruskiej, ani do rumuńskiej narodowości. Takim był właśnie p. Gustaw Marina. Rusini jednak i rumuni domagali się o własnych kandydatów, skutkiem czego rząd umył ręce i teraz ze strony pierwszych kandyduje tu p. Winnicki, radca sądu krajowego, a ze strony drugich—br. Ed. Hormuzaki. W powiatach: żółkiewskim, sokalskim i rawskim, które dotąd w radzie państwa miały swego reprezentanta w osobie radcy Kowalskiego, rusini-narodowcy popierają kandydaturę prof. Anatola Wachnianina.

Bułgarja.

∞ W politycznych kołach wiedeńskich (pisze «Berl. Tagbl.») przypomniano sobie, że przed rokiem Rosja zwróciła się do rządu związkowego szwajcarskiego ze skargą, iż Szwajcarja daje schronienie przestępcom politycznym. Skargę tę wówczas poparły wszystkie mocarstwa, w tej liczbie i Anglja. Częściowo Szwajcarja przyjęła do wiadomości oznaczone noty. Noty więc, jakie obecnie Rosja wystosowała do Bułgarji, są logicznym następstwem politycznej akcji, rozpoczętej w r. z. przyczem Niemcy i Austrja nie mogły uchylić się od spełnienia swych międzynarodowych zobowiązań. Rządzący Bułgarja zresztą nie mają przeciwko spełnieniu tych żądań, o ile one dotyczą niebezpiecznych osobistości, nie będących poddanymi bułgarskimi. Półrządowa wiedeńska gazeta «Fremdenblatt» pisze: «Zadania, przedstawione w Sofji przez Rosję, mają na celu wyłącznie zupełniejsze zabezpieczenie się od przestępnych zamachów. Rząd ruski w danym razie może liczyć na poparcie wszystkich mocarstw».

Stambolów rozesłał do niektórych mocarstw notę, w której, według streszczenia dzienników, utrzymuje, że w Bułgarji wcale niema nihilistów ruskich. Nota ma charakter dość ostry. Między innymi twierdzi p. Stambolów, że w Rosji znacznie więcej jest «anarchistów» bułgarskich (tak Stambolów nazywa swych przeciwników politycznych), aniżeli w Bułgarji ruskich. Z tychże źródeł pisma ruskie czerpią pogłoskę, że Stambolów nie ma wcale zamiaru ogłosić niezawisłości Bułgarji. «Bułgarja—powiadają—woli nominalnie uważać się za wasalną padyszacha, a faktycznie za nos wodzić samych turków».

Serbja.

∞ Półrządowa gazeta belgradzka «Odjek» tak się wyraża z powodu pobytu arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda w Petersburgu: «Podróż ta ma niewątpliwie charakter polityczny. Bardzo prawdopodobnie, że jednocześnie wypłynie delikatna kwestja przyłączenia Bośni. Jeśli jednak fakty historii politycznej z lat ostatnich okażą się bardziej poważnemi aniżeli fantastyczne apetyty, to jest rzeczą jasną, że podróż ta jest polityczną łapką, przeznac-

odczuć jego potrzeby, —tymczasem ci «synowie ludu» opuścili dawno «ojców» swoich, oddali się całkiem innym zawodom i zazwyczaj starannie ukrywali swe pochodzenie, aż do zmiany nazwisk chłopskich na szlacheckie; i dopiero teraz poculi się «krwią z krwi i kością z kości», kiedy otworzyło się pole do skorzystania z łatwowierności i naiwności włościan, przepraszam: braci-włościan. Wszyscy ci kandydaci są bardzo liberalni, bo tak im narazie potrzeba.

Trudno zaprzeczyć, że i stronnictwo konserwatywne do gry wielkich tuzów nie wprowadza, ale bądź co bądź w *dzisiejszym stanie rzeczy, przy wyjątkowych okolicznościach*, kandydaci ci dają gwarancję, że zdolni będą do oceny sytuacji i wyciągnięcia z niej możliwej korzyści dla kraju. O wybór z miast i większych posiadłości można być spokojnym, bo-ktokolwiekbądź z nich wyjdzie, konserwatysta czy liberał, to choćby wiele nie zrobił, zawsze może być siłą pozyteczną i inteligentną, a to na razie wystarczy.

Schodząc do szczegółów, zaznaczyć należy, że przedstawicielka liberalizmu, «Nowa Reforma» wystąpiła przeciw wadownikemu programowi ludowemu ks. Stojałowskiego i p. Zalańskiego (kandydat na posła, dawniej nazywał się Papla, był zaś agentem banku włościańskiego, który tyłu chłopów doprowadził do ruiny). Pismo to dopatrzyło się w programie zbyt wiele ultra-katolicyzmu, a mało polskości,—co jednak nie przeszkadza «N. Reformie» popierać kandydatów tego stronnictwa. Za to radykalny «Przyjaciół ludu» potępil i ów program wadowski i «samowolne rozdawanie mandatów» przez ks. Stojałowskiego.

Tak jak dziś rzeczy stoja, kandydują: w Nowym Sączu, Grybowie, Limanowie i N. Targu chłop Posoczek (partja «Przyjaciół ludu»), ks. Góralik i p. Uznański, właściciel Szefflar (obaj jako konserwatysty); w okręgu biało-żywieckim p. Herman Czech, kandydat komitetu centralnego, i chłop Kramarczyk, kandydat liberalny; w okręgu nizko-lanckim pan Hompesch (niemiec, a więc wszystkich ma za sobą); w krakowsko-chrzanowsko-wielickim ks. Wł. Chotkowski (komitet centr.), i notariusz Michałek («Reforma»), «Przyjaciół» i Dziewoński (ks. Stojałow.); w bocheńsko-brzeżskim prof. M. Straszewski (kom. centr.) i chłop Przechowski (wspólny liber.); w wadowicko-myślenickim p. Popowski (kom. centr.) i p. Zalański (ks. Stojałow.); w krośnieńsko-jasielsko-gorlickim Adam Skrzyński (kom. centralny), August Lewakowski («Przyjaciół») i Michna (popiera sam siebie); w dąbrowsko-tarnowsko-pilźnieńskim ks. Kopczyński (kom. centr.), i chłop Potoczek (lib.); w brzozowsko-sanocko-lizkim jest dotąd kandydatem liberalnym chłop Skwara (komit. centr. jeszcze swego kandydata nie ogłosił); w mieleckim ma kandydować hr. Jan Tarnowski, choć komitet centralny poleca ks. Ruczkę.

W Krakowie przyjazd Mierzwńskiego pomieszał agitację. Zebranie przedwyborcze, ogłoszone na czwartek, ustąpiło pola wysokiemu cis. Zamiast krzyków w sali rady, mieliśmy śpiew w sali Sokola. Krzyki odłożono na niedzielę.

Średnik.

czoną na spekulację». Z powodu powyższego artykułu wiedeńska «Presse» pisze: «Niegrzeczny ton powyższego artykułu znajduje swoje wyjaśnienie tylko w strachu, jaki prasę belgradzką ogarnia zawsze, ilekroć jest mowa o przyszłej dzielnicy serbskiej. Ma się rozumieć, że w Belgradzie nikt nie wierzy, ażeby arcyksiążę w Petersburgu mówił o kwestji bośnijskiej. «Odjek» oczywiście pisze to dla tego tylko, żeby mieć możność za dwa tygodnie ogłosić, jakoby Rosja nie zgodziła się na ostateczne przyłączenie Bośni do posiadłości austriackich».

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, w lutym.

[Sprawa o wykup majątku rodowego. Sprawa o stemplowanie zwierząt. Samobójstwo z miłości. Bezpłatny opał dla ubogich].

□ W dniu 10 grudnia r. z. rozpatrywaną była w wileńskim sądzie okręgowym sprawa, zawierająca ciekawy pogląd na prawo, stosowane przy dawniejszym położeniu rzeczy. Majątek dziedziczny ś. p. Edwarda Odyńca, Giejstuny, powiatu oszmiańskiego, sprzedany został włościaninowi Bobrownickiemu, stojącemu na czele spółki, z trzech innych włościan złożonej. Rodzony synowiec poety, p. Tadeusz Odyńca, wszedł z podaniem do sądu okręgowego, składając sumę, jaką Bobrownicki zapłacił spadkobierczyni poety, pani Chomętowskiej, i żądał, aby pieniądze zwrócono Bobrownickiemu, a jego, Odyńca, intromitowano do Giejstun na mocy prawa o rodowych majątkach szlacheckich, mocą którego najbliżsi krewni sprzedawcy szlachcica mogą żądać unieważnienia sprzedaży, zwracając nabywcy zapłaconą przezeń sumę. Oczywiście, pragnąc zapobiedz przechodzeniu szlacheckich dóbr w ręce «osób innego stanu», prawodawca miał na względzie zapobieżenie upadkowi stanu szlacheckiego i w duchu tym odnośny paragraf interpretowanym był w praktyce sądowej do dni naszych. Sąd okręgowy wileński znalazł, że prawo wykupu majątku rodowego stosuje się wyłącznie do majątków tak zwanych «zasiedlonych», to jest osadzonych poddaniymi, a gdy poddaństwo zniesiono, tem samem i stosowanie wzmiankowanego prawa samo przez się ustaje. Taki wykład wskazuje, iż prawodawca miał na celu nie interesy stanu szlacheckiego, lecz jedynie opiekę nad włościanami, którzy w patryarchalnym stosunku do pana szlachcica byli lepiej zabezpieczeni, niż byłiby w nowym stosunku do pana-chłopa, lub pana-żyda. Tłómaczenie to jest w sprzeczności z innym artykułem prawa, który wprost zabrania osobom stanu nieszlacheckiego nabywania dóbr ziemskich «zasiedlonych». P. Odyńca zaniechał dalszego, w instancjach wyższych, prowadzenia sprawy, i Giejstuny przeszły w ręce innych nabywców, którzy je parcelują, znosząc zupełnie zabudowania dworskie i zamieniając dziedzińce i ogrody na pole orne. Za lat kilka trudno będzie odnaleźć ślady gniazda litewskiego poety.

Po tym prejudykacie, znoszącym prawo jeszcze nie usunięte z kodeksu, mieliśmy inny prejudykat co do zajścia, nieprzewidzianego przez żaden kodeks. Powstała mianowicie kwestja: czy można malować zwierzęta? Dzierżawcy placu, zajmowanego przez bydło, przypędzone do Wilna na sprzedaż, stemplują sztuki rozmaitemi kolorami, podług ilości nocy, przepędzonych na placu. Właściciele bydła

zanieśli skargę do sędziego pokoju, do wódzając, że farba, używana do stemplowania, psuje skórę bydła i powoduje obniżenie jej wartości. Sędzia pokoju przyznał słuszność petentom, lecz zjazd sędziów, skutkiem przedstawienia przez dzierżawców placu analizy farb, używanych przez nich do stemplowania, wyrok pierwszej instancji skasował.

Na zawstydzienie niedowiarków, głoszących, że miłości już niema na świecie, p. Sz., aktor tutejszej trupy, zakłut się sztyltem z miłości ku kapłance pewnej wolnej profesji. W oczach ukochanej i w jej przybytku—zadał sobie dwa głębokie, aż do płuc sięgające pchnięcia i umiera w szpitalu z drogiem imieniem na ustach.

Magistrat wyasygnował tysiąc rs. na zaopatrzenie w opał biedaków, trapionych mrozami; suma ta wydana została do ostatniego grosza, i plakaty, przybite na drzwiach magistratu, uprzedzają, żeby interesanci napróżno się nie fatygowali z prośbami. A tu mrozy nanowo zatrzeszczały po kilku dniach folgi. Luty poczyna się srożej od grudnia i stycznia.

Vester.

Wilno, w lutym.

[Resursa wojskowa. Nowy pałac hr. J. Tyszkiewicza].

□ Gmach resursy wojskowej, pomimo zapowiedzianego w miesiącu bieżącym otwarcia, dotąd wykończonym nie jest. Nad ozdobieniem sali balowej pracują: freskator—p. Strzałekski i dekorator p. Woźnicki, których prace są tu dość wysoko cenione.

Wymienieni wyżej artyści-dekoratorowie mają też wkrótce przystąpić do pracy w nowonabytym przez hr. Jana Tyszkiewicza domu nad Wilją. Pałac ten stoi na fundamentach, które dźwigały niegdyś mury zamku, należące do królowej Barbary Radziwiłłówny.

L...staw.

Postawy, gub. wil., 31 stycznia.

[Proces ze skarbem włościan postawskich i egzekucja wyroku. Nowa cerkiew. Surowa zima. Wyток na podpalacza].

□ Cichy nasz zakątek, w którym rzadko kiedy zdarza się rzecz godniejsza uwagi, ożywił się w obecnej chwili wskutek kwestji, interesującej nie tylko nas, lecz i ogół. Mówimy o kwestji samowoli włościańskiej, która już niejednokrotnie dawała się we znaki nie tylko pojedynczym osobom, lecz i ogółowi.

Rzecz się tak przedstawia: W czasie uwłaszczenia włościan komisja, nadzielająca grunty w majątku Postawach, niegdyś hr. Tyzenhauza, dziś hr. Konstantego Przeździeckiego, w folwarku Kuropol, oszacowała ziemię, stosownie do jej wartości, bardzo nisko. Włościanie atoli 16 wsi, znajdując szacunek ten jeszcze za wysokim, udali się do rządu z prośbą o drugą komisję, któraby, rozpatrzywszy ich nadział, zmniejszyła ocenę ziemi. Stosownie do zaniezionej skargi, była naznaczoną druga komisja, która, rozpatrzywszy zrobioną poprzednio ocenę, nazaczyła opłatę jeszcze wyższą.

Zdawałoby się, że fakt spełniony mógłby zupełnie zaspokoić proszących; tymczasem, niezadowoleni z rezolucji drugiej komisji, płacili przez czas od uwłaszczenia włościan do obecnej chwili tylko należność według pierwszego oszacowania, poczytując pozostałość za niesprawiedliwą.

Rząd, naturalnie, wypłacił sumę należną hr. Tyzenhauzowi, zamierzając uzyskać ją ratami, od włościan. Ci, ze swej strony, podburzani przez pokatnych doradców, wypłacali tylko sumę, oznaczoną przez pierwszą komisję, o resztę wytoczyli proces.

Tymczasem, przez lat tyle, suma urosła do dwudziestu tysięcy rubli, i, na mocy postanowienia władzy Najwyższej, włościanie obowiązani byli ją wypłacić. Lat kilka trwały rozmaite rozprawy z włościanami, którzy ostatecznie oświadczyli, iż należnych pieniędzy płacić nie będą. Wskutek tego w d. 8 stycznia r. b. naczelnik powiatu dzisieńskiego z 2 komisarzami cyrkulowemi i 14 uriad-

nikami udał się na miejsce, dla zrobienia licytacji dobytku włościan. Tłum jednak włościan, złożony przeważnie z młodzieży, wyparli przybyłych i nie dopuścił do licytacji. Zawiadomiony o wypadku p. gubernator wileński wysłał do Postaw trzech naczelników powiatu, 2 komisarzy cyrkulowych i 60 urzadników, dla przyprowadzenia nieposłusznych do porządku.

Niewiele to pomogło. Przytrzymano wprawdzie 5 agitatorów, jadących już do Petersburga, ale do gminy przybyły tłumy w celu odebrania aresztowanych i tylko siła uzbrojonych urzadników wstrzymała od gwałtu. Skończyło się na tem, iż sam gubernator musiał przybyć na miejsce i po dwudniowym pobycie w Postawach, groźbą kary cielesnej zmusił do oplaty należności.

Z wiosną ma się rozpocząć w Postawach budowa cerkwi prawosławnej, na którą material już zaczynają zwozić... Zima tegoroczna zasypuje nas śniegiem; rozmijanie się na drogach jest prawie niemożliwe, a silne mrozy od pierwszych dni listopada trwały aż do chwili obecnej... W d. 15 grudnia r. z. w oddziale sądu okręgowego wileńskiego, w m. Dziśnie, rozpatrywaną była sprawa Jana Kotowicza, włościanina pow. wilejskiego, oskarżonego o podpalenie w Postawach. Sąd przysięgłych, po wysłuchaniu świadków, wyniósł werdykt potępiający i Kotowicz skazany został na pozbawienie praw stanu i wysłanie do Syberji na całe życie.

Nie—ów.

Witebsk, 2 lutego.

[Szkoła rolnicza i ferma gospodarstwa wzorowego. Mierzwiński w Witebsku. Szkoły. Kronika kryminalna].

□ Nareszcie, po długich staraniach, podjętych przez nasze Towarzystwo rolnicze w celu otwarcia szkoły agronomicznej i urządzenia przy niej fermy gospodarstwa wzorowego, po wielu przeszkodach i zawodach, projekt ten zbliża się pomyślnie do urzeczywistnienia. Długo z niecierpliwością oczekiwana przez Towarzystwo rolnicze od p. ministra dóbr państwa, odpowiedź nadeszła niedawno. P. minister zgodził się na uzupełnienie artykułu 19. statutu, poczem Towarzystwo rolnicze nie napotka żadnych przeszkód do zawarcia stanowczej umowy z p. Krasnodębską, o nabycie dla szkoły i fermy majątności jej Łużosny w powiecie witebskim.

Kwestja fundacji szkoły agronomicznej i przy niej fermy gospodarstwa wzorowego ma doniosłe znaczenie nie tylko dla ziemian i rolników, lecz wogóle dla wszystkich mieszkańców gub. witebskiej; bo jakkolwiek projektowany zakład nie jest w stanie zastąpić szkoły wyższej, z tem wszystkiem szkoła taka da możność kształcenia ubogiej, przeważnie ludowej młodzieży, na fachowych i sumiennych rzadców i rolników, brak których coraz dotkliwiej daje się uczuć. Mając też na uwadze, że oświata korzystnie wpływa na podniesienie się tak nisko obecnie upadłej moralności ludu, szczerze życzyć można, ażeby projekt otwarcia szkoły i fermy doszedł do skutku jaknajprędzej.

W mieście naszym nie brak nowin, bo oprócz mroźnej i śnieżnej zimy — o której wreszcie kto i gdzie nie pisał! — mieliśmy w grudniu roku zeszłego wcale niezwyčajnego gościa—p. Mierzwińskiego, który, jak się spodziewać wypadało, ślicznie nam śpiewał, a myśmy go słuchali, podziwiali, no, i wreszcie... płacili. Była to uroczystość niezwykła dla naszego prowincjonalnego grodu, bo, jakkolwiek posiadamy od lat kilkunastu własny teatr (mialiśmy go jeszcze dawniej, bo przed czterdziestu kilku laty), po którym została pamiątka w nazwie ulicy, gdzie stał ten przybytek Melpomeny, z tem wszystkiem bezstronny dziejopis Witebska wystąpienie na scenie naszej p. Mierzwińskiego bezwątpienia zaliczy do wspomnień chwil rzadkich w naszym bezbarwnym życiu.

Z zakładów naukowych, oprócz szkółki powiatowej, prawosławnej seminarjum i ochronki, Witebsk ma jeszcze 2 gimnazja: męskie i żeńskie. Oba te gimnazja, posiadające znaczną ilość uczącej się młodzieży wyznania katolickiego, od początku istnienia miały do wykładu nauki religji stałego kapelana, czyli pre-

Kijów, 6 lutego.

[«Kontrakty». Towarzystwo rolnicze. Sprawy miejskie. Lekarskie dyzury nocne. Uroczystości. Ustąpienie rektora].

□ «Kontrakty» się rozpoczęły, a jednak się nie rozpoczęły. Sprzeczność tych twierdzeń wynika z tego, iż pomimo urzędowego otwarcia dorocznego jarmarku kijowskiego, cechujące go zazwyczaj ożywienie tak w sferach handlowych jak towarzyskich, zauważyć się dotąd nie daje. Nawet karnawał bieżący nosi jakiś odcień melancholijny, a zwykle w tej porze zabawy, nie wychodzą za zakres publicznych rozrywek i balów, przez większość miejscowej publiczności nieuczszczanych wcale.

Zgromadzenia walne przedstawiciele przedsiębiorstw akcyjnych wyznaczono przeważnie na drugą połowę lutego. Cukrowarski oddział Towarzystwa technicznego ma odbyć trzy posiedzenia. O posiedzeniach kijowskiego Towarzystwa rolniczego pisałem dawniej. Doroczna wystawa nasion do skutku nie przyjdzie, dotąd bowiem zgłosiło się sześciu tylko wystawców. W liście ostatnich figuruje inż. Brykczyński z przesłicznymi okazami maki z własnego młyna w okolicach Bachmacza gub. czernihowskiej. Stacja pośrednictwa w sprzedaży nasion przy kijowskim Towarzystwie rolniczem wykazała w tym roku stratę 392 rs. Biuro stręceń oficjalistów tegoż Towarzystwa dostarczyło w roku ubiegłym posad 43 osobom; działalność tego biura od czasu otwarcia w czerwcu 1887 roku, wyraża się w odszukaniu ogółem 244 posad dla oficjalistów. Zebrany na utrzymanie biura kapitał składkowy wynosił dnia 1 stycznia r. b. rs. 5,090. Rada zawiadowcza kijowskiego Towarzystwa rolniczego wykreśliła ze swej liczby 85 członków z powodu nieuiszczenia w ciągu lat trzech przepisaną w ustawie opłaty.

Zarząd miejski zawarł w tych dniach nareszcie z przedsiębiorcą Bałkinem umowę o urządzenie kanalizacji, do robót nad którą przystąpić mają z wiosną, jednocześnie z rozpoczęciem robót tramwajowych; miasto nasze tedy, prowadzące obecnie układy o oświetlenie elektryczne, wkrótce już dorówna pod pewnymi względami miastom, nie tak wprawdzie starożytnym jak Kijów, lecz daleko lepiej urządzone.

Kijowskie Towarzystwo «lekarzkich dyzurów nocnych» doczekało się dziesięcioletniej rocznicy istnienia. Towarzystwo to opłaca z własnych funduszy trzech lekarzy, dyzurujących po kolei dla porady bezpłatnej w nocy. Ilość osób, które się uciekały do pomocy tych lekarzy, wynosiła od 800 do 1,200 rocznie.

Kijowskie Towarzystwo słowiańskie obchodziło uroczystą rocznicę narodzin patriarchy konstantynopolskiego Focjusza; miejscowe Tow. filologiczne odłożyło obchód tej uroczystości do marca.

Mik. Irzaska.

Odesa, w styczniu.

[Nekrologja. Zbiór praw o kraju zachodnim. Przedstawienie słowiańskie. Teatr amatorski].

□ Wiążąc ten list z poprzednimi, cofnę się pod koniec roku przeszłego i zarejestruję co następuje:

Umarła matrona cnotliwa, dobroczynna, wychowana na wzorach zachodnich, złaczona przyjaźnią z domami Wołokowiczów i Czarnomskich z Podola, nazwiskiem pani Poletika, rodzona siostra sędziwego starca, hr. Strogonowa, pierwszego honorowego obywatela Odesy. Umarł sędzia izby sądowej odeskiej, rz. r. st. Teofil Kamiński, sędzia prawy, ludzki, zacny. Pochodził z Białej-Rusi.

Pod koniec roku zeszłego doszedł ręk nasyżych okólnik wydawniczy prawników kijow-

skich o zamierzonym wydaniu oddzielnego «Zbioru praw i rozporządzeń», dotyczących kraju zachodniego. Wszystkie bowiem dawniejsze wydawnictwa są w handlu księgarskim wyczerpane. Oprócz instytucyj rządowych, nikt nie posiada zupełnego «Zbioru ustaw», a gdyby nawet i posiadał, to na odszukanie odpowiedniego prawa traci masę czasu i pracy; wreszcie sam nawet tak zwany «Swod» nie zawiera wszystkich ustaw i rozporządzeń, które, odnośnie do danego kraju, ciągle się mnożą. Z tych powodów wydawnictwo, przedsięwzięte przez grono prawników kijowskich, pod redakcją Ignacego Lychowskiego, przy współudziale Bogdanowa, J. Dynowskiego i Żeromskiego, ma bezwarunkowo znaczenie prawdziwej użyteczności krajowej.

Wydawnictwo obejmie trzy tomy: I—prawa obowiązujące do r. 1840, a więc statut litewski, podług tekstu tłumaczenia ruskiego z roku 1811, z dodaniem motywów z wyroków kasacyjnych, odnoszących się do tych resztek postanowień statutu, które deały w guberniach połtawskiej i czernihowskiej, oraz z dodaniem dziejowo-prawniczego rysu o statucie. Tom II—obejmie postanowienia o własności ziemskiej, a więc, stosownie do pochodzenia właścicieli, będzie zawierać w chronologicznym porządku artykuły ustaw o własności polskiej, ruskiej, żydowskiej i cudzoziemskiej. Tom III—zawrze wyłącznie ustawy własności ludu, od inwentarzy r. 1847 i 1848 do specjalnych nowel: czyuszowej, o ludziach wolnych, o kolonistach, z uwzględnieniem naturalnie materiału kasacyjnego.

Jak z treści i podziału materiału tych trzech tomów widzimy, wydawnictwo ma na widoku cel praktyczny, przede wszystkim obejmujący sferę cywilno-prawną. Takiego oddzielnego wydawnictwa, któreby służyło każdemu za książkę podręczną, dotąd nie było, mimo że potrzeba jego istniała już od roku 1840, po skasowaniu statutu. Olbrzymia zbiorowa praca i znaczny kapitał, który należy wyłożyć, aby wydawnictwo urzeczywistnić, zasługują na uznanie ze strony ogółu. Praca ta jest żmudną i wymagającą należytej uwagi co do wyboru materiału ze «Svodu». Materiał «Svodu» trzeba czytać rok za rokiem, rozważać stosunek danego postanowienia lub ustawy, tak do faktów przeszłości, jak i teraźniejszości; praca więc redaktorów wydawnictwa kijowskiego jest żmudną, trudną, wymagającą znajomości prawa i dziejów. Im więcej wyczerpująca będzie, tem odpowiedniejszą okaże się dla użytku ogólnego.

Dnia 16 grudnia «Odeskie słowiańskie Towarzystwo dobroczynności», istniejące pod wezwaniem św. Cyryla i Metodego, dało przedstawienie amatorskie, składające się: 1) z ruskiej komedji Ostrowskiego: «Swoi sobaki gryzutsia, czująca nie przistawaj», 2) z komedji polskiej: «Tatuś pozwolił», i 3) śpiewów chóralnych pod dyrekcją Zawadzkiego, wykonanych w językach: ruskim, polskim, rusińskim, czeskim i serbskim. Przedstawienie to więc odznaczało się równouprawnieniem języków słowiańskich na scenie amatorskiej, co policzyć należy za zasługę rzeczonemu Towarzystwu.

Dnia 28 grudnia na naszej amatorskiej scenie («Nowy Teatr»), odegrano z wdziękiem i starannością «Trzech Myśliwców» — Kwiecińskiego i «Ciocię Femcię» — Madejskiego. Przedstawienie 28 grudnia tem się odznaczało, że wzięli w niem udział amatorzy, którzy rzadko grywają. Panna R. w obydwóch sztukach grała role główne. Gdybym miał jakkolwiek pretensję do opinjowania o grze tej amatorki w tych obydwóch rolach, to, zgodnie z wrażeniem, które otrzymałem, dałbym pierwszy poklask za odegranie wytwornej Antoniny, a drugi dopiero za grę cioci Femci. Publiczność atoli snadź inne czuła wrażenie, bo była brawo cioci Femci. Panna S., odznaczająca się swoją czystą i dźwięczną mową, była w roli pani Gfackiej doskonałą mamunią Helenki, którą po raz pierwszy, jeśli się nie mylę, grała panna W. Naiwna—wypadła wcale szczęśliwie. Panna B. była wyborną Zuzią, śmiałą, pewną siebie i energiczną. W atrakcyjne panna B. śpiewała romans Szopena.

D.

Ryga, 5 lutego.

[Przedstawienie amatorskie Towarzystwa dobroczynności].

□ Przedstawienie amatorskie na korzyść rz.-katolickiego Tow. dobroczynności odbyło się dnia 3 lutego w sali stowarzyszenia «Ulej». Program był urozmaicozony. Odegrano trzy sztuki. Komedyjka w jednym akcie p. t. «Ciężka próba», rozpoczęła sympatycznie to widowisko. Pani K. i p. G. z ról swych wywiązały się zadawalniająco. «Reprezentant domu Miller i S-ka» — komedja jednoaktowa, również się udała. Tu szczególnie należy podnieść dobrą i wprawną grę panny H. Wreszcie «Łobzowian» Anczyca odegrano, jak na amatorów, świetnie. P. K. w roli Protazego zadanie swe spełnił doskonale. Na zakończenie wykonano Krakowiaka i oberka. Tańce te wprawiły w zachwyty publiczność. Należy jeszcze dodać, iż nietylko główne role, lecz i wszystkie podrzędne były starannie wypracowane i odegrane. Dochodu jeszcze nie obliczono. Spodziewają się atoli rezultatu świetnego, przeszło 800 rs. netto, t. j. sumy, jakiej nie osiągnięto w żadnym roku. Sala była przepelniona. Bilety na kilka dni przed przedstawieniem rozkupiono co do jednego. Pozostaje mi jeszcze wyrazić wdzięczność komitetowi Tow. za urządzenie wieczoru, i amatorom — za niepowszednią rozrywkę.

Abc.

Podole.

± W religijnej prasie ruskiej szeroko w ostatnich czasach omawiana była sprawa walki ze sztundą. Jakkolwiek dotychczas wszelki oręż w tym celu użyty ma charakter czysto miejscowy, niemniej jednak zdaniem «Now. Wr.», na zaznaczenie zasługuje fakt, że przy seminarjum podolskiem otwarto kursy misjonarskie i takiż komitet. Celem tych kursów jest przygotowanie odpowiednio uzdolnionych duchownych do walki ze sztundą, którą za niebezpieczną sektę uważać należy. Według badań p. Wielicyna, sztunda dopiero w ostatnich czasach nabrała stałego charakteru. Ma ona dziś podkład sekciarsko-niemiecki, wrogą nawet wyznaniu ewangelickiemu. P. W. jest zdania, że za dni naszych sztunda jest raczej zjawiskiem socjalno-politycznym, niżli religijnem. Za jeden z głównych warunków korzystnej walki ze sztundą p. W. uznaje bezwzględne usunięcie wpływu kolonistów na życie duchowno-religijne ludu raskiego na południu Rosji. Oprócz więc środków administracyjnych, należy zorganizować armję moralną, któraby przez misjonarską działalność umiała zdyskredytować szkodliwe wpływy sztundy. W tych misjonarzach wielkie pokłada nadzieje za p. Wielicynem i «Now. Wremia».

Lublin.

± Do «Nowosti» donoszą z tego miasta, że w nocy z 30 na 31 stycznia okradzono sobór prawosławny Krestowozdwizenski. Do spełnienia tego świętokradztwa użyto podrobionego klucza. Złodziej wyniósł wiele bardzo cennych przedmiotów. Zuchwałość złoczyńców wydaje się tem większą, że sobór mieści się przy głównej ulicy, prawie tuż obok domu gubernatora, zarządu gubernialnego i oddziału banku państwa.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Odwiedziny i pobyt cesarzowej Wiktorji w Paryżu. Wrażenie z tego powodu w prasie. Mowa Wilhelma II na sejmowym obiedzie brandenburskim. Nowa wyprawa abisyńska. Agitacja aszynowska nad Sekwaną. Odpowiedź bułgarska na notę mocarstw. Parlamentarna porażka irlandczyków].

Małżonka Fryderyka III, cesarzowa wdowa Wiktorja, z córką Małgorzatą, przybyła do Paryża w nocy z 18 na 19 b. m., spotkana na dworcu kolei żelaznej przez cały personel ambasady niemieckiej. Cesarzowa wybrała się w tę podróż incognito, pod imieniem hrabiny Linden, a w za-

Kijów, 6 lutego.

[«Kontrakty». Towarzystwo rolnicze. Sprawy miejskie. Lekarskie dyzury nocne. Uroczystości. Ustąpienie rektora].

□ «Kontrakty» się rozpoczęły, a jednak się nie rozpoczęły. Sprzeczność tych twierdzeń wynika z tego, iż pomimo urzędowego otwarcia dorocznego jarmarku kijowskiego, cechujące go zazwyczaj ożywienie tak w sferach handlowych jak towarzyskich, zauważyć się dotąd nie daje. Nawet karnawał bieżący nosi jakiś odcień melancholijny, a zwykle w tej porze zabawy, nie wychodzą za zakres publicznych rozrywek i balów, przez większość miejscowej publiczności nieuczęszczanych wcale.

Zgromadzenia walne przedstawicieli przedsiębiorstw akcyjnych wyznaczono przeważnie na drugą połowę lutego. Cukrowarski oddział Towarzystwa technicznego ma odbyć trzy posiedzenia. O posiedzeniach kijowskiego Towarzystwa rolniczego pisałem dawniej. Doroczna wystawa nasion do skutku nie przyjdzie, dotąd bowiem zgłosiło się sześciu tylko wystawców. W liście ostatnich figuruje inż. Brykczyński z przesłicznymi okazami maki z własnego młyna w okolicach Bachmacza gub. czernihowskiej. Stacja pośrednictwa w sprzedaży nasion przy kijowskim Towarzystwie rolniczem wykazała w tym roku stratę 392 rs. Biuro stróżów oficjalistów tegoż Towarzystwa dostarczyło w roku ubiegłym posad 43 osobom; działalność tego biura od czasu otwarcia w czerwcu 1887 roku, wyraża się w odszukaniu ogółem 244 posad dla oficjalistów. Zebrany na utrzymanie biura kapitał składkowy wynosił dnia 1 stycznia r. b. rs. 5,090. Rada zawiadowcza kijowskiego Towarzystwa rolniczego wykreśliła ze swej liczby 85 członków z powodu nieuiszczania w ciągu lat trzech przepisanej w ustawie opłaty.

Zarząd miejski zawarł w tych dniach nareszcie z przedsiębiorcą Balkinem umowę o urządzenie kanalizacji, do robót nad którą przystąpić mają z wiosną, jednocześnie z rozpoczęciem robót tramwajowych; miasto nasze tedy, prowadzące obecnie układy o oświetlenie elektryczne, wkrótce już dorówna pod pewnymi względami miastom, nie tak wprawdzie starożytnym jak Kijów, lecz daleko lepiej urządzonym.

Kijowskie Towarzystwo «lekarzów dyzurów nocnych» doczekało się dziesięcioletniej rocznicy istnienia. Towarzystwo to opłaca z własnych funduszy trzech lekarzy, dyzurujących po kolei dla porady bezpłatnej w nocy. Ilość osób, które się uciekały do pomocy tych lekarzy, wynosiła od 300 do 1,200 rocznie.

Kijowskie Towarzystwo słowiańskie obchodziło uroczystości tysiączną rocznicę narodzin patriarchy konstantynopolskiego Focjusza; miejscowe Tow. filologiczne odłożyło obchód tej uroczystości do marca.

Mik. Trzaska.

Odesa, w styczniu.

[Nekrologja. Zbiór praw o kraju zachodnim. Przedstawienie słowiańskie. Teatr amatorski].

□ Wiążąc ten list z poprzedniemi, cofnę się pod koniec roku przeszłego i zarejestruję co następuje:

Umiera matrona cnotliwa, dobroczynna, wychowana na wzorach zachodnich, złączona przyjaźnią z domami Wołodkowiczów i Czarnomskich z Podola, nazwiskiem pani Poletika, rodzona siostra sędziwego starca, hr. Strogonowa, pierwszego honorowego obywatela Odesy. Umiera sędzia izby sądowej odeskiej, rz. r. st. Teofil Kamiński, sędzia prawy, ludzki, zacny. Pochodził z Białej-Rusi.

Pod koniec roku zeszłego doszedł rąk naszych okólnik wydawniczy prawników kijow-

skich o zamierzonym wydaniu oddzielnego «Zbioru praw i rozporządzeń», dotyczących kraju zachodniego. Wszystkie bowiem dawniejsze wydawnictwa są w handlu księgarskim wyczerpane. Oprócz instytucyj rządowych, nikt nie posiada zupełnego «Zbioru ustaw», a gdyby nawet i posiadał, to na odszukanie odpowiedniego prawa traci masę czasu i pracy; wreszcie sam nawet tak zwany «Swod» nie zawiera wszystkich ustaw i rozporządzeń, które, odnośnie do danego kraju, ciągle się mnożą. Z tych powodów wydawnictwo, przedsięwzięte przez grono prawników kijowskich, pod redakcją Ignacego Łychowskiego, przy współudziale Bogdanowa, J. Dynowskiego i Żeromskiego, ma bezwarunkowo znaczenie prawdziwej użyteczności krajowej.

Wydawnictwo obejmie trzy tomy: I—prawa obowiązujące do r. 1840, a więc statut litewski, podług tekstu tłumaczenia ruskiego z roku 1811, z dodaniem motywów z wyroków kasacyjnych, odnoszących się do tych resztek postanowień statutu, które ocalały w guberniach połtawskiej i czernihowskiej, oraz z dodaniem dziejowo-prawniczego rysu o statucie. Tom II—obejmie postanowienia o własności ziemskiej, a więc, stosownie do pochodzenia właścicieli, będzie zawierał w chronologicznym porządku artykuły ustaw o własności polskiej, ruskiej, żydowskiej i cudzoziemskiej. Tom III—zawrze wyłącznie ustawy własności ludu, od inwentarzy r. 1847 i 1848 do specjalnych nowel: czynszowej, o ludziach wolnych, o koloniatach, z uwzględnieniem naturalnie materiału kasacyjnego.

Jak z treści i podziału materiału tych trzech tomów widzimy, wydawnictwo ma na widoku cel praktyczny, przedewszystkiem obejmujący sferę cywilno-prawną. Takiego oddzielnego wydawnictwa, któreby służyło każdemu za książkę podręczną, dotąd nie było, mimo że potrzeba jego istniała już od roku 1840, po skasowaniu statutu. Olbrzymia zbiorowa praca i znaczny kapitał, który należy włożyć, aby wydawnictwo urzeczywistnić, zasługują na uznanie ze strony ogółu. Praca ta jest żmudną i wymagającą należytej uwagi co do wyboru materiału ze «Swodu». Materiał «Swodu» trzeba czytać rok za rokiem, rozważać stosunek danego postanowienia lub ustawy, tak do faktów przeszłości, jak i teraźniejszości; praca więc redaktorów wydawnictwa kijowskiego jest żmudną, trudną, wymagającą znajomości prawa i dziejów. Im więcej wyczerpująca będzie, tem odpowiedniejszą okaże się dla użytku ogólnego.

Dnia 16 grudnia «Odeskie słowiańskie Towarzystwo dobroczynności», istniejące pod wezwaniem św. Cyryla i Metodego, dało przedstawienie amatorskie, składające się: 1) z ruskiej komedji Ostrowskiego: «Swoi sobaki gryzutsia, czująja nie prista waja», 2) z komedji polskiej: «Tatuś pozwolił», i 3) śpiewów chóralnych pod dyrekcją Zawadzkiego, wykonanych w językach: ruskim, polskim, rusińskim, czeskim i serbskim. Przedstawienie to więc odznaczało się równouprawnieniem języków słowiańskich na scenie amatorskiej, co policzyć należy za zasługę rzeczonemu Towarzystwu.

Dnia 28 grudnia na naszej amatorskiej scenie («Nowy Teatr»), odegrano z wdziękiem i starannością «Trzech Myśliwców» — Kwiecińskiego i «Ciocię Femcię» — Madejskiego. Przedstawienie 28 grudnia tem się odznaczało, że wzięli w niem udział amatorzy, którzy rzadko grywają. Panna B. w obydwóch sztukach grała role główne. Gdybym miał jakąkolwiek pretensję do opinjowania o grze tej amatorki w tych obydwóch rolach, to, zgodnie z wrażeniem, które otrzymałem, dałbym pierwszy poklask za odegranie wytwornej Antoniny, a drugi dopiero za grę cioci Femci. Publiczność atoli snadź inne czuła wrażenie, bo była brawo cioci Femci. Panna S., odznaczająca się swoją czystą i dźwięczną mową, była w roli pani Grackiej doskonałą mamunią Helenki, którą po raz pierwszy, jeśli się nie mylę, grała panna W. Naiwna—wypadła wcale szczęśliwie. Panna B. była wyborną Zuzią, śmiałą, pewną siebie i energiczną. W atrakcie panna B. śpiewała romans Szopena.

D.

Ryga, 5 lutego.

[Przedstawienie amatorskie Towarzystwa dobroczynności].

□ Przedstawienie amatorskie na korzyść rz.-katolickiego Tow. dobroczynności odbyło się dnia 3 lutego w sali stowarzyszenia «Ulej». Program był urozmaicony. Odegrano trzy sztuki. Komedjka w jednym akcie p. t. «Ciążka próba», rozpoczęła sympatyczne to widowisko. Pani K. i p. G. z ról swych wywiązały się zadawalniająco. «Reprezentant domu Miller i S-ka»—komedja jednoaktowa, również się udała. Tu szczególnie należy podnieść dobrą i wprawną grę panny H. Wreszcie «Łobzowian» Anczyca odegrano, jak na amatorów, świetnie. P. K. w roli Protazego zadanie swe spełnił doskonale. Na zakończenie wykonano krakowiaka i oberka. Tańce te wprawiły w zachwyt publiczność. Należy jeszcze dodać, iż nietylko główne role, lecz i wszystkie podrzędne były starannie wypracowane i odegrane. Dochodu jeszcze nie obliczono. Spodziewają się atoli rezultatu świetnego, przeszło 800-rs. netto, t. j. sumy, jakiej nie osiągnięto w żadnym roku. Sala była przepełnioną. Bilety na kilka dni przed przedstawieniem rozkupiono co do jednego. Pozostaje mi jeszcze wyrazić wdzięczność komitetowi Tow. za urządzenie wieczoru, i amatorom—za niepowszednią rozrywkę.

Abc.

Podole.

± W religijnej prasie ruskiej szeroko w ostatnich czasach omawianą była sprawa walki ze sztu nd a. Jakkolwiek dotychczas wszelki oręż w tym celu użyty ma charakter czysto miejscowy, niemniej jednak, zdaniem «Now. Wr.», na zaznaczenie zasługuje fakt, że przy seminarjum podolskiem otwarto kursy misjonarskie i takiż komitet. Celem tych kursów jest przygotowanie odpowiedzialnych duchownych do walki ze sztu nd a, którą za niebezpieczną sektę uważać należy. Według badań p. Wielicyna, sztunda dopiero w ostatnich czasach nabrała stałego charakteru. Ma ona dziś podkład sekciarsko-niemiecki, wrogi nawet wyznaniu ewangelickiemu. P. W. jest zdania, że za dni naszych sztunda jest raczej zjawiskiem socjalno-politycznym, niżli religijnym. Za jeden z głównych warunków korzystnej walki ze sztu nd a p. W. uznaje bezwzględne usunięcie wpływu kolonistów na życie duchowo-religijne ludu raskiego na południu Rosji. Oprócz więc środków administracyjnych, należy zorganizować armję moralną, któraby przez misjonarską działalność umiała zdyskredytować szkodliwe wpływy sztundy. W tych misjonarzach wielkie pokłada nadzieje za p. Wielicynem i «Now. Wremia».

Lublin.

± Do «Nowosti» donoszą z tego miasta, że w nocy z 30 na 31 stycznia okradziono sobór prawosławny Krestowozdwiżenski. Do spełnienia tego świętokradstwa użyto podrobionego klucza. Złodziej wyniósł wiele bardzo cennych przedmiotów. Zuchwałość złoczyńców wydaje się tem większą, że sobór mieści się przy głównej ulicy, prawie tuż obok domu gubernatora, zarządu gubernialnego i oddziału banku państwa.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Odwiedziny i pobyt cesarzowej Wiktorji w Paryżu. Wrażenie z tego powodu w prasie. Mowa Wilhelma II na sejmowym obiedzie brandenburskim. Nowa wyprawa abisyńska. Agitacje aszynowskie nad Sekwaną. Odpowiedź bułgarska na notę mocarstw. Parlamentarna porażka irlandczyków].

Małżonka Fryderyka III, cesarzowa wdowa Wiktorja, z córką Małgorzatą, przybyła do Paryża w nocy z 18 na 19 b. m., spotkana na dworcu kolei żelaznej przez cały personel ambasady niemieckiej. Cesarzowa wybrała się w tę podróż incognito, pod imieniem hrabiny Linden, a w za-

miarze zwiedzenia paryskich galeryj i muzeów. Jakoż, następnego zaraz dnia cesarzowa zwiedziła panoramę w ogrodzie tuilleryjskim, wystawę obrazów, Jardin des plantes i lasek Buloński, jeżdżąc wszędzie w otwartym powozie. W tymże dniu w domu ambasady niemieckiej, gdzie cesarzowa stała, generał Brugères złożył jej pozdrowienie w imieniu prezydenta rzeczypospolitej; to samo w imieniu rządu uczynił francuzki minister spraw zagranicznych; zgłosiło się również z czolobitnością i ciałem dyplomatyczne. Prasa francuzka przybycie dostojnej matki panującego obecnie cesarza Wilhelma II powitała ze współczuciem i szacunkiem, podnosząc szczególnie tę okoliczność, że, lubo cesarzowa Wiktoria potrzykroć już odwiedziła Paryż od wojny 1870—71, a mianowicie w latach 1880—81 i 83, to jednak zachowywała zawsze, jaknajcisniejszą bezimiennosc; tym razem incognito zachowane zostało jedynie pro forma, tak iż w urzędowych kołach francuzkich poruszoną została kwestja, czyby nie wypadło samemu p. Carnot złożyć gościowi wizyty? Nadto, fakt odwiedzin cesarzowej zestawiają gazety z dymisją księcia Bismarcka i z nienawiścią eks-kanclerza do małżonki Fryderyka III, przyczem na pierwszy plan wysuwają francuzkie sympatje cesarzowej i wyciągają ztąd najlepsze wnioski o przyszłości stosunków franko-ruskich.

Polityczna strona tego wypadku istotnie nie jest bez poważniejszego znaczenia, zwłaszcza jeśli takowy powiązemy z całym szeregiem poprzednich uprzejmości Wilhelma II względem Francji i obecnej jej formy rządu. Nie zmniejsza to jednak w niczem zagadkowości ostatecznych widoków młodego władcy niemieckiego, który zawiele się rozlubował we wszelkiego rodzaju antytezach. Do antytez tego rodzaju — żeby nie powiedzieć sprzeczności — należy także i ostatnia mowa Wilhelma II na obiedzie przedstawicieli sejmku brandenburskiego. Jak dotąd, cesarz niemiecki zarówno w swych słowach, jak i w czynach, zdawał się być chorązym zasad liberalizmu i postępowości; z przemówienia zaś z d. 20 b. m. wieje już jakby pewien prąd wsteczny. Oto jest główna ośnova ciekawego tego toasty: «Dom panujący (powiadał Wilhelm II), powinien gorącą ufność pokładać w Bogu i być przejęty uczuciem wierności względem swych obowiązków; nawzajem, naród ma żywić bezwzruszającą ufność do swych wodzów. W tem się kryje tajemnica spokojności i wielkości ojczyzny. W chwili obecnej nad światem zapanował duch nieposłuszeństwa, niepokojujący umysły. Tuszę jednakże, że wszyscy ludzie, przywiązani do monarchji, oświadcza się po mojej stronie. Postępowanie moje warunkuje się wyższymi inspiracjami, i niema wieczora lub poranka, w którymby nie wznosił do Boga gorących modłów o pomyślność narodu». Berlińska «Ag. Wolffa» bardzo roztropnie sobie postąpiła, dołączając do telegramu, streszczającego przemówienie powyższe, także i zapewnienie, że Wilhelm II zupełnie czerstwo i zdrowo wyglądał na obiedzie brandenburskim, i że pogłoski o jego cierpieniach pozbawione są wszelkiej podstawy. Wątpliwosc pod tym względem była w istocie możliwą... Cóżkolwiekby, we Francji ultra-legitymistyczna ta deklaracja Wilhelma II w znacznej mierze zneutralizuje i zatrze dobre wrażenie w innym całkiem duchu i w innym tonie zrobionej inicjatywy cesarzowej Wiktorji.

Abisyński incydent z Aszynowem omalże ponownie nie wypłynął na widownię

dyplomatyczną, gdyby kancelarja ruska nie załatwiła się z nim w samą porę. Depesza «Agencji Havasa» z d. 21 b. m. dała wiedzieć światu, że rząd francuzki skwapliwie i chętnie przychylił się do żądania gabinetu petersburskiego co do wolnego przejazdu przez posiadłości francuzkie nad morzem Czerwonem porucznika Maszkowa, udającego się z eskortą w głąb Abisynji w naukowych celach, z polecenia ruskiego Towarzystwa geograficznego. Wiadomość ta, oprócz bezpośredniej swej wagi, posiada jeszcze i tę uboczną doniosłość, że w sposób stanowczy odbiera wszelki urzędowy charakter wystąpieniu w Paryżu «wolnego kozaka» Aszynowa. Ten ostatni, niewiadomo z czyjego natchnienia, wybrał się był do Francji jeszcze w początkach grudnia zeszłego roku, w zamiarze żądania satysfakcji za sprawę sagalską. Bawił czas jakiś w Nizy i dopiero przed samym przyjazdem do Paryża cesarzowej Wiktorji wpadł w ręce — czy też nawet w oko — pani Edmond-Adam, redaktorki «Revue Nouvelle» i kręcących się koło niej resztek bulanzymu. Rozpoczęła się z nieszczęsnym heca prawdziwa, coś w gatunku komedji jarmarkowej. W samą wigilję przybycia matki Wilhelma II, pani Edmond-Adam wy daje bal na cześć «bohatera abisyńskiego»; Aszynow, przebrany w biały mundur, wyszywany złotem, pod ramię z gospodynią, przyjmuje gości — deputowanych, senatorów, publicystów, którzy przed nim defilują jak przed jaką pierwszorzędną znakomitością. Niepiśmienny, nieczytelny, nie umiejący po francuzku, Aszynow, ścisła dygnitarzom ręce i pokręca wąsa.

Sprawa irlandzka poniosła w ubiegłym tygodniu znacznie większą porażkę parlamentarną. Gladstonista Morley postawił w parlamencie wniosek, naganiający obecną politykę i postępowanie rządu margrabiego Salisbury'ego względem Zielonej wyspy. Izba gmin wniosek ten odrzuciła większością dość znaczną (320 przeciwko 245), świadcząca, że ostatnie rozterki w łonie narodowego stronnictwa irlandzkiego źle wpłynęły na opinję publiczną i reprezentację Wielkiej Brytanji.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Między organami prasy półurzędowej a pismami księcia Bismarcka: «Hamb. Nachr.» i monach. «Allg. Ztg.», polemika nie ustaje. Upór eks-kanclerza budzi z tego względu obawy, czy się w końcu nie wyczerpie cierpliwość Wilhelma II. «Mém. diplomatique», poruszyszy tę kwestję, powiada, między innymi: «Można oczekiwać, że ks. Bismarcka spotka los glinianego garnka, który się zbliżka ociara o kocioł. Gruby skandal byłby w takich warunkach zupełnie możliwy, gdyż starca drażliwość księcia Bismarcka wywołuje zupełnie uzasadniony gniew młodego monarchy niemieckiego.

Francja. Prywatny telegram «Nowosti» zapewnia, że liga patryotów urządziła w Paryżu, na placu «Zgody», podczas przejazdu cesarzowej Wiktorji, demonstrację nieprzyjazną. Na czemby ta demonstracja polegała, telegram nie nadmienia, wolno wszakże przypuszczać, że rzecz cała ograniczyła się do typowego i tradycją od r. 1870 uświęconego składania wieńców przed posagiem miasta Strasburga.

Austro-Węgry. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, za powrotem z wycieczki do Rosji, przyjmowany był z wielkim zapalem przez ludność w Buda-Peszczie i Wiedniu. «Fremdenblatt» wystąpił z ponownem omówieniem podróży arcyksięcia i dobroczynnych jej następstw w polityce międzynarodowej. Po za oświadczenia jednak przyjaźni i sympatji organ hr. Kalnoky'ego nie posuwa się. Nawzajem, «Presse» utrzymuje, iż obecnie, po owej podróży, nie już nie stoi na zawadzie odnowieniu przymierza trzech cesarzy. Z pogłosek, jakie się zrodziły wskutek przesilenia gabinetowego i nowych wyborów, zasługują na zaznaczenie dwie, a mianowicie: że członek rady państwa dr. Bilin-

ski zawezwany być miał do Wiednia w kwestji ofiarowanej mu jakoby teki ministra komunikacji; tudzież, że hr. Baden, obecny namiestnik Galicji, powołany został na stanowisko austriackiego ministra spraw wewnętrznych; namiestnikiem Galicji zostałby w takim razie p. Lóbl, dawny wiceprezydent namiestnictwa we Lwowie.

Norwegja. Storting, otwarty mową tronową króla Oskara, przyjął większością 59 głosów przeciwko 55 motywowany porządek dzienny, żądający dla Norwegji większej samodzielnosci w ogólnej, szwedzko-norweczkiej polityce; ponieważ gabinet w uchwałę tej dostrzegł dążności do zerwania unji, zażądał przeto dymisji. Król dymisję tę w d. 24 b. m. przyjął.

Półwysp Bałkański. «Krentz Ztg.» donosi że źródeł dobrze poinformowanych, że wizyta arcyksięcia Ferdynanda sprawiła pod Bałkanami i w Konstantynopolu przygnębiające wrażenie, — bez względu, że koła rządowe niemieckie i austro-węgierskie usiłowały wizycie tej nadać charakter całkiem prywatny. Okazało się bowiem — powiada «Krentz Ztg.» — że porozumienie się między Anglią i Rosją w kwestji wschodniej jest możliwe, a jego następstwa dotkliwie uczuci by się dały samoistnym państwom bałkańskim. Z tego powodu Rumunja podjęła obecnie nownie myśl federacji ludów półwyspu, obejmującej także i Turcję.

Egipt. Między armją wicekróla egipskiego a wojskami Osmana-Digmy doszło do generalnej bitwy, z której ten ostatni salwował się ucieczką w towarzystwie 30 jeźdźców. Egipcjanie zabrali dwie armaty i mnóstwo jeńców. Po bitwie wojska zajęły Tokar, jedną z mocniejszych pozycyj nieprzyjacielskich.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Z powodu pojedynku dwóch oficerów, jaki się niedawno odbył w Krasnem Siole i zakończył się śmiercią jednego z zapasników, «Now. Wr.» omówiło obszernie i zasadniczo całą sprawę. W Rosji pojedynki dość rzadko się zdarzają; częściej natomiast w guberniach nadbałtyckich. Pojedynek — powiada pismo — wypływa z t. zw. *point d'honneur*, t. j. z tego poczucia honoru, które wytworzyło rycerstwo średniowieczne. Dzisiaj pojedynki liczy bardzo wielu przeciwników, a w ich liczbie znajdują się najwięksi myśliciele i mężowie stanu. Najbardziej rozpowszechnionym jest obecnie pojedynki we Włoszech, następnie we Francji i nareszcie w Niemczech. Statystyka wykazuje, że we Włoszech w ciągu ostatnich 10 lat odbyło się 2,759 pojedynków (przeciętnie 276 na rok). Włosi najchętniej biją się na pałasze. Takich pojedynków odbyło się 90%, podczas gdy na pistolety przypada 6%, na szpady tylko 3%. Przyczyny pojedynków bywają najrozmaitsze. Najczęstsze wynikają z polemiki gazetarskiej (36%), z białych powodów także stosunkowo niemało (27%). Z powodu obelg ciężkich i czynnych (w Rosji najczęściej się zdarzających) we Włoszech odbyło się pojedynków tylko 8%, z powodu spraw rodzinnych — 7%. Gra w karty spowodowała tylko 19 pojedynków na ogólną liczbę 2,759, wówczas gdy spory religijne dały 29 wypadków, chociaż — dodaje pismo — dziwną wydaje się walka z powodu religji, nie uznającej rozpraw pojedynkowych. Profesja ma niewątpliwy wpływ na pojedynki. 30% przypada na wojskowych, 29% — na dziennikarzy. We Francji, tak samo jak i we Włoszech, wojskowi i dziennikarze pierwsze zajmują miejsce. W Niemczech — studenci. Pora roku również wpływ swój wywiera. W czerwcu i w lipcu we Włoszech pięć razy więcej odbywa się pojedynków, niżli w grudniu.

> W sobotę miał się odbyć bal wojskowy w Paryżu na cześć Aszynowa, ale telegram nie doniósł wcale o tej nowej manifestacji, można więc sądzić — pisze «Now. Wrem.» — że miejsca wcale nie miała. W każdym razie wszystkie poważne gazety francuzkie oburzały się na tę nową blagę. «République Française» pisze: «Przypuścmy nawet, że Aszynow jest pięknym mężczyzną, ale w każdym razie dla nas przedstawia tylko własną osobę. Rząd ruski zawsze gotów był go się wyrzec i wyrażać mu nieufność, ilekroć do tego nadarzała się sposobność, a drzwi poselstwa ruskiego w Paryżu były dla niego zawsze zamknięte. Lepiej więc wyrzec się projektowanej na sobotę manifestacji, jeśli zamiar takowej rzeczywiście istnieje. Przed paru miesiącami Aszynowa zesłano na Kaukaz; należy tylko załować, że tam nie pozostał». Żal ten jest jednak dość ciekawy ze strony gazety republikańskiej. Dlaczego p. Aszynow ma być gorszym od rozmaitych francuzkich patryotów, których Paryż przed niedawnym jeszcze czasem przyjmował tak owacyjnie. Francuzi chcieli go rozstrzelać w Sagallo, i oto, jako odważny człowiek, zjawił się on po rewaniu do Paryża. W każdym razie pobyt Aszynowa w Paryżu wzbogaci kolekcję

piosnek rozmaitych *café-chantants*. W «Nation» znajdujemy już taką piosnkę o Aszynowie, propagowaną przez woreczek pani Adam:

«Chez elle (quelle célébrité!)
Le bandit commandité
Doit demeurer abrité».

Kończy się to kichaniem:

«Atchi... Atchi... Atchinowi!»

Ten ostatni wierszyk, dodaje «Now. Wremia», jest najlepszą charakterystyką rachunku aszynowskiego w Paryżu.

> O śmierci ks. Baldwina, następcy tronu belgijskiego, początkowo paryżkie, a obecnie i niemieckie gazety donoszą poniższe szczegóły: «Książę Baldwin prowadził romans ze śpiewaczką Sanderson, amerykańką, którą opiekował się w takiż sam sposób książę L. Król obawiał się o syna i zniwolił go do wyjazdu do Antwerpii. Po powrocie do Brukseli książę udał się wprost do kochanki, ale tutaj napadł na niego ks. L. i wystrzałem z rewolweru ranił go w rękę. Raniony, niekając spadł ze schodów i złamał sobie nogę. Z początku chciano wypadek ten ukryć, ale za wielu miał świadków, ażeby się to mogło udać. Obecnie jest to głośną tajemnicą, chociaż urzędowo jej zaprzeczają.

> Wojna między królową Natalją i regencją należy do faktów spełnionych. «Królowa Natalja — piszą gazety berlińskie — nie bacząc na wymówkę Risticza, iż zajmowała się w Serbji tańcami, daży jakoby do zaszczepienia tej tańcomanji na gruncie serbskim. Obecnie uczy się w kółku wyższych dam serbskich nowego «mazura». *Inde ira* regencji i ministerstwa — dodają przy tej sposobności «Piet. Wied.».

> Pani Adam 18 lutego urządziła w Paryżu wieczór na cześć kozaka Aszynowa. Gości — jak zapewnia depesza — było bardzo wiele, lecz z osób urzędowych nie było nikogo.

Z TYGODNIA.

«Mosk. Wiedomosti» pozyskały świeżego korespondenta w Warszawie, podpisującego się wielce zagadkowym pseudonimem «On». Pseudonim dobry; szkoda tylko, że przedmioty przez niego poruszane nie stoją na wysokości podpisu. Zamiast opowiadać, czem «gród syreni» zajęty w tej chwili, jak warszawianie i warszawianki spędzają karnawał, ile i u kogo wydano podczas sezonu balów i pikników, korespondent raz jeszcze grzebie kwestję, która, jak sam oświadcza najkategoryczniej, od dawna została pogrzebaną. Mówimy oczywiście o kwestji tak zwanego «*primirenja*», podniesionej w «Dz. Pozn.» przez p. Szarapowa i uśmierzonej natychmiast przez «Warsz. Dniownik». P. «On» powtarza dziś za «Warsz. Dniown.», że rozwiązanie «odwiecznego» sporu nie żąda dziś ani jeden prawdziwy słowianin, ani jeden rzetelny rosjanin, ani jeden roztropny polak. Lecz, jeśli tak jest w istocie, to na cóż się przydała cała litanja grzechów «staropolskich», stojąca jakoby na zawadzie dobrej zobopólnej zgodzie dwu narodowości, żyjących pod jednym berłem? Ale o wiele fatalniej jeszcze wypadła druga, najświeższa relacja tegoż warszawskiego sprawozdawcy, omawiająca znaczenie dymisji Dunajewskiego. Mniejsza już o to, jaką drogą p. «On» dowiedzieć się mógł nad Wisłą o «właściwym» charakterze zmian, dokonywających się nad Dunajem. Kiedy jednak pan «On» utrzymuje, że Dunajewski wcale nie reprezentował w gabinecie Taaffego żywiołów słowiańskich, kiedy na podstawie jednego artykułu «Czerw. Rusi» zapewnia, że Dunajewski gotów był po-

dać rękę wszelkim żywiołom, czyhającym na zgubę słowian, byle tym sposobem zaszkodzić Rosji — to już przechodzi pospolitą miarę niesprawiedliwości i zaślepienia. Czyliżby p. «On» naprawdę mniemał, że centraliści niemieccy w Austrii przychylniejszymi są aspiracjom słowian przedlitawskich, niż autonomiści ze stronnictwa Taaffe-Dunajewskiego? Czyliż naserjo przypuszcza, że owemu liberalizmowi wiedeńskiemu, zwanemu do niedawna nie inaczej w prasie ruskiej, jak liberalizmem judofilskim, goręcej leżą na sercu interesy Czechów, Morawian, Polaków, Rusinów, Słowenów, niżli Riegerom, Prażakom lub Dunajewskim?... Zaprawdę, dziwne złudzenie, jeśli to tylko złudzenie. Zdaje się atoli, że korespondentowi «Mosk. Wied.» chodziło zupełnie o co innego. Kto wie, czy cała jego rozprawa o «niesłowiańskości» Dunajewskiego nie została skreśloną w wyłącznym celu zmieszczenia w niej następującego pocisku: «Dunajewski jest przedstawicielem tej partji polskiej, która gotową jest zawrzeć przymierze z kim się podoba — nawet z Niemcami przeciwko Rosji, jak to «Kraj» propaguje»... Żądamy od korespondenta choć jednej litery dowodu, że pomiędzy krajem a cesarstwem niemieckim istniał kiedykolwiek traktat podobny gdzieindziej, jak w bujnej wyobraźni i w polemicznej zaciętości redaktorów i współpracowników «Głosu», z kąd z czasem dostał się też i do rubryki przeglądów prasy «Warszawskiego Dniownika».

Dwa organy ruskie, zajmujące się przeważnie lub specjalnie sprawami słowiańskimi: «Swiet» i «Sław. Izw.», wystąpiły jednocześnie z artykułami o nowym ruchu społecznym w Bułgarii, zdającym się zapowiadać radykalną zmianę w zewnętrznych stosunkach tego państewka. «Sław. Izw.» notują fakt niezadowolenia, panującego w armji bułgarskiej i skierowanego przeciwko dyktaturze Stambułowa i jego popleczników. Dyktatura uciążliwą się już staje samemu ks. Koburskiemu, który nie chce wcale pozostawać biernym narzędziem w ręku Stambułowa. Nie ulega wątpliwości, piszą «Sław. Izw.», że ks. Koburski szuka sprzymierzeńców nie tylko w armji, ale też i wśród innych żywiołów ludności. Grupują się przy nim obecnie członkowie t. zw. stronnictwa pałacowego, do którego należą: Grekow, Naczewicz, Stoilow i dr. Wułkowicz, tudzież duchowieństwo z metropolitą Grzegorzem na czele. Ks. Koburski nie prześladuje wcale prawosławia, okazuje mu owszem wyrozumiałość, w faktach objawiającą się życzliwość. Nawet nieprzyjazny dotąd księciu egzarcha bułgarski w Konstantynopolu zmienił dotychczasową taktykę, skoro nieuznanego księcia nazywa «Carską wysokością». Cankowiści zaniechali również systemu dotychczasowej walki z rządem i ofiarują Koburgowi swe poparcie. «Swiet» sądzi, że uznanie ks. Koburskiego przez Rosję jest jeszcze w obecnych warunkach niepodobnem; dodaje wszakże: «Możliwym jest prze-

cie, że pewnego pięknego poranku rozpędzi ambitny książę niegodziwców, którzy Rosję z Bułgariją poróżnili, i odwoła się do swego narodu o pomoc, a o łaskę do Rosji. Koburg jest równie dobrze Niemcem, jak Francuzem. Być może, że pochodzenie to jego francuzkie obudzi w nim większą sympatję dla słowianstwa, niż dla teutonów».

Z powodu szerzącego się mniemania o uchylaniu się żydów od obowiązku służby wojskowej, skutkiem którego powinność tę pełnią oni w mniejszym niż reszta ludności stopniu, podają «Nowosti» szereg cyfr, świadczących o bezpodstawności powyższej opinii. W ciągu lat 12 od r. 1874 do 1886 powołano do ciągnięcia losów ogółem 8,434,449 osób pochodzenia nieżydowskiego i 446,802 czyli 5,30 proc. żydów. Owóż, ludność żydowska stanowi tylko 3,95 ogółu ludności Rosji europejskiej, powoływano przeto żydów o 1 $\frac{1}{3}$ proc. więcej, niżby według ich ilości należało. Zrozumiałemi stają się wobec tego częste fakty uchylania się żydów od obowiązku, ciężar jego bowiem jest dla nich większy, niż dla jakiegokolwiek innej narodowości państwa. W ciągu tegoż dwunastolecia zaliczono do służby czynnej 2,381,272 nieżydów i 94,35, żydów, czyli 5,97 proc.. Ilość nowozaciężnych żydów przewyższa znowu o całe 2 proc. stosunek ich procentowy do reszty ludności. Zdaniem «Nowosti», fakty powyższe tłómaczą się wadliwym prowadzeniem ksiąg ludności żydowskiej, skutkiem czego powołują się do służby umarli, wzamian których ludność żydowska zmuszoną jest dostarczać żywych. Że tak jest, świadczy cyfra statystyczna 2,8—3,1 proc. młodzieńców żydowskich, dochodzących rocznie 21 roku; cyfry takiej nie zna żadna inna na świecie statystyka, wskazująca wszędzie tylko 1,6—1,8 proc.

Gdyby się znalazł sposób na obliczenie wszystkich odezw, okólników i afiszów, jakie stronnictwo socjalistyczne najdrobniejszego z niezależnych państw europejskich — Luxemburga np., wydało w ciągu tylko ostatnich lat kilku, cyfra okazałaby się zapewne przerażającą. A jednakże nikomu do głowy nawet nie przyszło posądzać cały Luxemburg o dążności rewolucyjne lub wyprowadzać z luźnych objawów epidemji socjalistycznej wnioski nieco ogólniejsze. Tylko względem Polaków koślawe takie indykcje są dozwolone. Niewyczerpane w swych pomysłach «Moskowskija Wiedomosti» nie mogły, rozumie się, nie skorzystać ze swobód tego rodzaju. Dostały one do rąk starą broszurę nieboszczyka Bronisława Wołowskiego (p. t. «*Les polonais et la Commune de Paris*»), wydaną przed 20 laty, i materiał ten, dziś zapomniany, okrutnie narazie zużyty przez zwycięzkie wojska wersalskie, spożytkowują, ażeby wystąpić z aktem oskarżenia przeciwko rasie «niepoprawnych» burzycieli porządku społecznego, jakimi Polacy — wiadome to dzieje — byli nawet wtedy, gdy świat cały obarczał

ich zarzutami o zbytek «arystokratyzmu, klerykalizmu i lojalizmu». Piszą tedy «Mosk. Wied.», że w roku 1864 wśród siedmiu do ośmiu tysięcy emigrantów znalazło się dziewięć czy dziesięć jednostek, które podpisały deklarację głoszącą połączenie się ich z «międzynarodówką czerwoną», że w r. 1867 na kongresie w Lozannie udział wzięła także i garstka Polaków, że w r. 1868 na kongresie brukselskim nie obyło się również bez przedstawicielstwa polskiego... Rewelacje broszury urywają się na tej dacie, urywa się naturalnie i erudycja «Mosk. Wied.»; trzeba odtąd czekać blisko ćwierć wieku, ażeby mózdz zaznaczyć, że na kongresy socjalistów w Bazylei i Halli znowuż zajął jakiś Polak—czy nawet dwaj. Lecz czegoż to ma dowodzić?—i czego dopiąć zamierzały «Mosk. Wied.» swoim odwołaniem się do pracy Bronisława Wołowskiego.

Operacja konwersji została w tych dniach (na mocy ukazu 10 lutego) zastosowana do jednego z długów wewnętrznych, a mianowicie do pożyczki z r. 1862, reprezentowanej przez papiery 5 1/2% banku państwowego, czyli t. zw. «świadczenia nieprzerwanej renty». Zostająca podziśdzien w obiegu suma nominalna wspomnianego długu, wynosi przeszło 65 mil. rubli kred., dla wycofania których emituje się obecnie nowa pożyczka 4% w sumie nominalnej 70 m. rubli. Obligacji nowej pożyczki, wartości nominalnej papierów 5 1/2% renty, wydane być mają na żądanie właścicieli tych ostatnich, do dnia 28 b. m., z dodatkiem rs. 7 premjum w gotówce za każdy zamieniony walor sturublowy. Właściciele rent 5 1/2% w razie niezgodzenia się na zamianę, otrzymują, począwszy od 17 maja r. b. kapitał swój w gotówce, z procentami do d. 1 czerwca r. b. Nowa pożyczka przeznaczoną jest wyłącznie na umorzenie dawnej. Wszelakoż zastrzega się Bankowi państwa, po skutecznieniu konwersji, prawo zrealizowania tej części pożyczki, jakaby po tem pozostać miała wolną, a to po cenie emisyjnej nie niższej od 93 za 100. Należy przyjąć tenże stosunek, jako równoznacznik ceny emisyjnej nowej pożyczki przy zamianie dawnych obligacji na nowe, gdyż na 100 rubli daje się 7 rubli premji w gotówce. Ponieważ zkadąd walory 4-procentowe notowane są obecnie na giełdzie po 95 za 100, uważać tedy można stopę 93 za 100 jako 2-procentową bonifikację dla wierzycieli państwa. Biorąc wszakże pod uwagę ceny giełdowe, wypadnie dodać, iż papiery długu 5 1/2-procentowego, podlegającego konwersji, notują się dziś po 107 za 100. Przypuszczając zatem, iż cena nowej pożyczki podskoczyć powinna wkrótce do 95, otrzyma właściciel 5 1/2% obligacji wartość 95 plus 7, t. j. 102 ruble wzamian za 107 rubli, zyskując za to wprawdzie na zmniejszeniu ryzyka w przyszłych losowaniach.

Naczelne władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego wystąpiły do dyrekcji szczegółowych na prowincji

z okólnikiem, zawierającym przepisy co do środków, jakie przedsięwziąć należy celem ochronienia dóbr zadłużonych od dewastacji rozmyślnej. W liczbie tych środków pierwsze niezaprzeczenie miejsce zajmuje zaprowadzenie specjalnego dozoru nad dobrami, przeznaczonemi do sprzedaży za długi. Dozór ten wykonywać mają delegaci taksowi, którzy, po sporządzeniu protokołu, obejmującego opis budowli, stanu nieruchomości, inwentarzy i innych przedmiotów pod dozór oddawanych, bezzwłocznie o fakcie tej opieki zawiadamiają naczelnika powiatu, sołtysa i wójta gminy. Delegaci taksowi otrzymują nadto polecenie: przekonywać się osobiście o wykonywanym nadzorze, co miesiąc składać o tem raporty dyrekcjom szczegółowym, odwotywać się w razie potrzeby do pomocy władz sądowych i administracyjnych, składać raporty dyrekcji głównej o każdorazowym zaprowadzeniu dozoru, etc. Tym sposobem nietylko fakt dewastacji urzędownie został stwierdzony, ale też uznano, że rozmiary złego nie są wcale tak drobne i lokalne, jak to utrzymywano w czasie, kiedy p. Waliszewski pierwszy w naszym piśmie dał hasło trwogi z powodu dziejących się nadużyć. Nie szukamy dziś chluby, jak nie doznawaliśmy przed kilku laty najmniejszej pociechy z tego, że «Kraj» dotknął się tej rany społecznej wtedy jeszcze, gdy ratunek i naprawa o wiele łatwiejszymi były, niżli dziś—po kilku latach. Ale bądź co bądź, uważamy za swoje prawo wykazać na fakcie tym, jakiej próby i wartości były zarzuty «nieobywatelskości», któremi nas hojnie podówczas obdarowano.

«Warsz. Dniwn.» z zadowoleniem zwraca uwagę, że czujny «Głos» nie przestaje oskarżać «Kraju» o *prusofilstwo* i na dowód przytacza następujący ustęp z «Głosu»: «*Rozkosznym marzeniem* oddaje się «Kraj», opowiadający swym czytelnikom, jak na raucie w operze cesarz Wilhelm przywołał polskiego posła p. Józefa Kościelskiego i, «*podszedłszy do niego, bardzo łaskawie go powitał*». Czytając te i tym podobne enuncjacje organu «ludowego», trzeba sobie zadać pytanie, czy rzeczywiście panowie z «Głosu» są tak... naiwni, że nie rozumieją właściwego znaczenia tego rodzaju zarzutów? Doniesienie «Głosu» jest tym razem tem brzydsze, że wiadomość o rozmowie p. Kościelskiego z ces. Wilhelmem powtórzyliśmy do słownie z pism zagranicznych, nieopatrzwszy jej *żadnym komentarzem*. «Rozkoszne» więc «marzenia» obliczone są chyba na łatwowierność tych pism ruskich, które cytują «Kraj» z «Głosu».

Telegramy z Rzymu przynoszą wiadomość, jakoby kapelan dywizyjny, ks. dr. Mieczkowski, został wyniesiony do godności arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Tak więc, ta chronicznie przewlekająca się kwestja rozstrzygnięta została w sposób pomyślny.

O zmarłym korespondencie «Kraju», Lud. Żychlińskim, odzywa się «Dz. Pozn.» w następujących słowach:

«Zmarły należał do tych znacznych postaci starszej generacji, które do ostatniego tchnienia potrafiły gorąco czuć i kochać. Wiedza jego była bardzo obszerna, przedewszystkiem na polu historii naszej nowszej i statystyki narodowej. Dzieło jego dwutomowe «Historja sejmów W. Ks. Poznańskiego» jest nader cennym zbiorem materiałów, sumiennie i umiejętnie opracowanym, historii naszego zakątka od r. 1815. Każdy, chcący się zapoznać z tą epoką, lub chcący o niej coś napisać, będzie musiał sięgnąć po to dzieło, które, jak każdy kompetentny przyznać musi, trwałą zachowa wartość. Nie było oprócz tego większego czasopisma polskiego, do którego s. p. Ludwik nie byłby pisywał. «Biblioteka Warszawska», «Niwa», «Przegląd Polski», «Ateneum», «Dziennik Poznański», «Kurjer», a w ostatnich czasach przedewszystkiem «Kraj», gdzie pisywał pod znakiem «Lambda», przepelnione były artykułami jego. Treścią ich były części wspomnień zajmujące z lat ubiegłych, częścią trafne oceny stosunków obecnych, lub wreszcie statystyczne oceny majątku naszego narodowego. Podnosimy tu przedewszystkiem bardzo udatne i sumienne artykuły: «*Ille naszej gleby?*» i świetną obronę Koła naszego sejmowego przeciwza czepkom korespondenta poznańskiego do «Kraju». Wszystko, co Żychliński pisał, odznaczało się spokojnym sądem, ciepłym prawdziwej miłości kraju, a przedewszystkiem tą uczciwością, która była główną jego ozdobą i cnotą w życiu. Nie był on optymistą, nie patrzył różowo na ludzi i wypadki, ale umiał być sprawiedliwym, potrafił uwzględnić trudność położenia, niedostateczność środków i najzupełniej był obcym osobistym niechęciom lub sympatjom, gdzie chodziło o sąd bezpartejalny. Mała kolonia polska we Wrocławiu traci w s. p. Ludwiku miłego towarzysza, wielu utraciło w nim serdecznego przyjaciela, którego nazawsze w rzewnej, szczerzej zachowają pamięci».

Notatki z życia ruskiego.

[Doroczne wybory w «Fundacji literackiej» i sprawozdanie z jej działalności. Testament Elisiejewa. Nieporozumienia w ziemstwie moskiewskim. Dymisja jego zarządu].

Instytucją nadzwyczaj sympatyczną i zasługującą na to, ażeby ją naśladowano, jest «Litieraturnyj fond» w Petersburgu. «Litieraturnyj fond» jest Towarzystwem, mającem na celu niesienie pomocy literatom i uczonym w razie niedostatku. W dniu 2 (14) lutego odbyło się właśnie doroczne zgromadzenie jego członków. Z odczytanego na tem zgromadzeniu sprawozdania dowiadujemy się, że rzeczony Towarzystwo w danej chwili rozporządza kapitałem 173,720 rs. Założone przed dwudziestu laty, posiadało ono z początku małe środki; zwiększenie się ich do powyższej, bardzo znacznej wysokości jest zasługą kierowników z jednej, ofiarodawców z drugiej strony. «Litieraturnyj fond» powstał w tej epoce ruskiego życia społecznego, która nosi nazwę «epoki reform», a udział w jego założeniu przyjęli od samego jego zapoczątkowania, między innymi i tacy ludzie, chętnie uprawiający literaturę i naukę, którzy w hierarchji administracyjnej wyższe zajmowali stanowiska, jak naprzykład znany podróżnik, następnie dyrektor departamentu azjatyckiego, generał Kowalewski, ceniony wielce statystyk i poważny współpracownik w wielu doniosłych reformach prawodawczych Zablocki-Diesiatowski (obydwaj dziś już nieżyjący) i inni. Wówczas okoliczność ta, ma się rozumieć, mogła tylko wpłynąć dodatnio na ustalenie podstaw Towarzystwa. Obydwaj wzmiankowani członkowie kolejno piastowali godność prezesa Towarzystwa, które i po nich przez pewien czas miało na swoim czele senatora Repińskiego, obecnie zaś wice-prezesem jego jest senator profesor Tagancew.

Towarzystwo, o którym mowa, świeci, jako przykład instytucji społecznej, co zarówno w urządzeniu wewnętrznym i składzie, jak i w działaniach swoich, umiała uniknąć wszelkiej polemiki i wszelkich wewnętrznych rozterek. Z pewnością, ani w Rosji, ani gdziekolwiekbyż zagranicą nie da się naliczyć tak wiele towarzystw, mających jakibądź związek z literaturą i nauką—towarzystw, któreby na podobne świadectwo przez lat dwadzieścia pracy zasłużyły, co «Litieraturnyj fond», w którym zawsze przeważały pierwiastki umiarkowane, który do składu swego przyjmował, lub wsparciami obdarzał stronników wszystkich partij literackich, z małemi bardzo wyjątkami, stosującemi się do takich ludzi, którzy, według głosu opinii powszechnej, na szacunek nie zasługują.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej charakterowi działalności tej instytucji. Sprawami Towarzystwa kieruje komitet z kilku osób złożony. Komitet odnawia się częściowo corocznie przez wybory w d. 2 (14) lutego. Tego samego dnia, według przyjętego zwyczaju, obydwie komitety—nowy i stary—bankietują razem, za własne—masią rozumieć—pieniądze. Członkowie komitetu nie otrzymują żadnego wynagrodzenia, a Towarzystwo nie opłaca własnego lokalu. Ogólne zgromadzenia odbywają się w lokalu Towarzystwa geograficznego, komitet zaś odbywa swe posiedzenia w mieszkaniu prezesa co dwa tygodnie. Obowiązki prezesa i kasjera są wszakże bardzo ciężkie, mają oni do czynienia z masą proszących o zapomogi, a nadto muszą pokrywać wydatki, jakich wymaga buchalterja i korespondencja z powodu spraw i stosunków Towarzystwa.

Prośby o zapomogi i pożyczki odczytuje komitet na swych posiedzeniach, oraz decyduje o prawach proszącego do zapomogi lub pożyczki; członkowie zaś komitetu roztrząsają prośby celem osobistego zebrania wiadomości o położeniu proszących, przez odwiedzanie ich we własnych ich mieszkaniach. Na następnym posiedzeniu zebrane tą drogą wiadomości członkowie składają komitetowi, który ostatecznie kwestję rozstrzyga. W wypadkach nie cierpiących zwłoki prezes ma prawo wydawać zapomogi z niewielkiej sumy, którą Towarzystwo w tym celu oddaje do jego rozporządzenia. Rokrocznie powtarzają się wypadki, że pewna część wydanych pożyczek we właściwym terminie nie wpływa do kasy Towarzystwa, a w takim razie niedobór przedewszystkiem obciąża tych, którzy za pożyczającego ręczyli, następnie—członków komitetu. Tak np. w roku ubiegłym 13 członków komitetu zapłacić musiało z własnych środków (nie otrzymując pensji) przeszło 600 rs. za niedotrzymujących słowa dłużników i ich poręczycieli. Udział w komitecie Towarzystwa w ciągu prawie lat 20 prof. d-ra Manasseina, miał ten skutek, że wielu nieposiadających środków chorych umieszczanych było w szpitalach bezpłatnie, innych zaś wielu korzystało, również bezpłatnie, z porady lekarskiej głośnego tego w Petersburgu klinicysty.

Dochody, jakie Towarzystwo ciągnie ze swych kapitałów, dają mu naturalnie środki do pokrywania tylko pewnej części wydatków. Ogromną resztę zdobywa Towarzystwo drogą urządzania odczytów publicznych, koncertów, a nawet przedstawień. Musimy tu przytoczyć trochę cyfr, ażeby dać właściwe wyobrażenie o rozmiarach działalności tego Towarzystwa. W roku ubiegłym Towarzystwo wydało stałych pensyj około 7,000 rs. 31 oso-

bom. (Niektóre z nich otrzymywały po 300 rs. rocznie, a nawet i więcej), wyznaczyło zapomogi 115 osobom, odmówiło 85-ciu. Przeciętnie każda osoba otrzymała 45 rs., zaś pożyczki bezterminowe przeciętnie wynosiły po 70 rs. Na ostatniem zgromadzeniu komitet, uzupełniony przez wybory 2 (14) lutego, wybrał na swego prezesa prof. Manasseina.

Dodajmy, że «Litieraturnyj fond» z bogacił się w końcu stycznia znaczną ofiarą pisarza Grzegorza Elisiejewa, o którego zgonie pisaliśmy w jednym z poprzednich naszych sprawozdań. Nieboszczyk zapisał Towarzystwu 32,000 rs. swych oszczędności, zebranych w czasie długoletniej pracy literackiej i z części czystego dochodu z wydawnictwa jednego z dzienników; w testamencie ś. p. Elisiejew zawarował, że z procentów od tego kapitału korzystać ma pozostała po nim wdowa, aż do swojej śmierci. Lecz pani Elisiejew, która ani na chwilę nie odchodziła od śmiertelnego łoża swego męża (zmarł na gruźliczne zapalenie płuc w tej samej chwili, w której lekarz, nachyliwszy się nad nim, powinszował mu minionego niebezpieczeństwa), zaraziła się od niego i w tydzień po śmierci męża przeniosła się do wieczności. W ten sposób Towarzystwo dziś już korzysta z dochodów od tego kapitału.

Historja społecznej samodzielnności w Rosji niewiele liczy jeszcze kartek. Wskazany powyżej przykład Towarzystwa pomocy literatom i uczonym jest z tego względu faktem doniosłego znaczenia. Zdarzają się wszakże i donioślejsze jeszcze. Dośćby było wymienić działalność niektórych ziemstw, przodujących innym, jak naprzykład: ziemstwa moskiewskiego i twerskiego. Rzadsza tu tylko niż w «Litieraturnym fondzie» zgodność i spójność działania. Wskażmy na jeden z takich rozdzwiewków.

W czasie ostatniej sesji moskiewskiego ziemstwa gubernialnego zaszło dość ciekawe, choć niepokojące wcale, poróżnienie się głównych przedstawicieli społecznego samorządu w dwóch bardzo blizkich dziedzinach, mianowicie: prezesa gubernialnego zarządu ziemskiego p. Naumowa z głową miasta Moskwy, p. Aleksiejewem. Do składu zgromadzeń ziemskich należy pewna część członków, z miast wydelegowanych. W zgromadzeniu gubernialnem moskiewskiem grupa delegatów miejskich składa się z 20 ludzi. W ich liczbie znajduje się i głowa miasta Moskwy. Zaraz na początku sesji ziemstwo wypowiedziało się z zamiarem nałożenia na Moskwę podatku (z zakładów handlowych i przemysłowych) na rzecz ziemstwa w ilości 226,000 rs. rocznie. Zgromadzenie wniosek ten zatwierdziło, pomimo opozycji delegatów miejskich, gubernator wszakże założył protest, i całą sprawę przedstawiono senatowi do decyzji. Ziemstwo w ten sposób zostało pozbawione w roku bieżącym nadziei, ażeby dochód ten mógł figurować w jego budżecie; chcąc zaś koniecznie go posiadać, ustanowiło nowy, tych samych prawie rozmiarów podatek, który spłacać są obowiązani właściciele majątków nieruchomości, znajdujących się w miastach guberni moskiewskiej, zaś w liczbie tej znajdująca się Moskwa ma wnieść tytułem tego podatku 185,000 rs. rocznie. Ale i to postanowienie również zostało zakwestjonowane przez gubernatora i przejdzie do senatu. Nie wiadomo tedy, skąd ziemstwo gubernialne zaczerpnie środków, niezbędnych na pokrycie tej części zatwierdzonych przez siebie wydatków budżetowych.

Równocześnie ze wskazaniem powyższem dążeniem ziemstwa do znacznego opodatkowania Moskwy, wystąpiły na jaw także i osobiste, od obrony interesów drugiej stolicy państwa niezależne chęci «głowy miasta» p. Aleksiejewa (właściciela głównej w Rosji fabryki szycia złotem), polegające na tem, aby całą działalność ziemstwa poddać jaknajsurowszej krytyce, przeciwstawiając jej gospodarke moskiewskiego zarządu miejskiego, prowadzoną bardzo energicznie przez głowę miasta. P. Aleksiejew pragnąłby na praktycznej drodze wskazać ziemstwu, jak należy gospodarować.

Nieporozumienie to uwydatni się jeszcze więcej, gdy zaznaczymy, że moskiewski zarząd ziemski składa się z osób, cieszących się szacunkiem powszechnym. Prezes tego zarządu, p. Naumow, obowiązek swój pełni od samego wprowadzenia w życie instytucji ziemskich i w roku ubiegłym ludność moskiewska uroczystie obchodziła 25-letni jubileusz jego nieskazitelnej działalności. Podano mu niezliczoną ilość adresów, wygłoszono masę mów i powinszowań. I oto nagle, po upływie kilku miesięcy, zgromadzenie ziemskie nie poparło w dostatecznej mierze swego prezesa przeciwko szybkim atakom energicznego «głowy miasta», który raz z prawa, to znów z lewa, a również i z przodu i z tyłu, nacierał bardzo silnie. Niektóre propozycje p. Aleksiejewa zgromadzenie odrzuciło, wiele innych znowu, bardzo sztucznych w dodatku, zaaprobowało. W rezultacie tego wszystkiego zjawily się, po części wypadkowo, takie rzeczy, jak zasadnicze zmiany w budżecie ziemskim i wysadzenie specjalnej komisji, mającej zbadać sprawę drogową.

Czytelnicy domyślają się, co powinien był zrobić i co rzeczywiście w tych warunkach zrobił p. Naumow. Oto podał się do dymisji, a wraz z nim i cały zarząd gubernialny ziemski. Rezultat taki, bezwątpienia, zależał poczęści od pewnego braku doświadczenia w prowadzeniu debatów, poczęści od nieprzygotowania się i najmniej spodziewanych postanowień. Dość powiedzieć, że gdy prezes zarządu ziemskiego, mając na względzie postanowienia powzięte, prosił zgromadzenie gubernialne, ażeby wyraziło swe zdanie, czy on, prezes, posiada jeszcze jego zaufanie, przyczem wyraził życzenie usunięcia się, wrazie gdy kwestja ta zdecydowaną zostanie nie na jego korzyść, postanienia zaś na stanowisku w wypadku przeciwnym, zgromadzenie nie zrozumiało wezwania. Jeden z członków zwrócił się do prezydującego w zgromadzeniu, generała Jerszowa z zapytaniem—czy to ma znaczyć, że p. Naumow podał się do dymisji?

Po takim obrocie rzeczy, wśród niepewności, czy zgromadzenie szczerze poprze swoich mandatarjuszów, — prezes, a wraz z nim i cały zarząd prosili o uwolnienie ich od obowiązków. Wówczas zgromadzenie ze swojej strony zdobyło się na tyle, że uprosiło ich o pozostanie dla prowadzenia spraw aż do nadzwyczajnej sesji, która ma się odbyć w marcu. Dodajmy, że posiedzenia zgromadzenia ziemskiego w Moskwie tym razem ściągaly tłumy słuchaczy z publiczności (posiedzenia ziemstw odbywają się publicznie), a ich rezultat, nieprzewidywany dla Moskwy, stał się prawdziwie fenomenalnym wypadkiem—*great sensation*; w Petersburgu i w całej Rosji zwrócił on na siebie uwagę powszechną.

Przegląd prasy ruskiej.

Tysiąclecie zgonu patriarchy Focjusza tutejsze słowiańskie Towarzystwo dobroczynności obchodziło uroczysto. Z tego powodu ks. Mieszczerskij w swym «dzienniku» wpadł w smutną jakąś zadumę. Towarzystwo w programie swym oznaczyło odprawienie nabożeństwa żałobnego po Focjuszu, podczas gdy kościół prawosławny w dniu tym odprawia świąteczne nabożeństwo na cześć Focjusza. Pisze przeto ks. Mieszczerskij:

«Myśl o odprawieniu żałobnego nabożeństwa po patriarsze Focjuszu w dniu tysiąclecia święcenia jego pamięci albo nie wygląda w oczach wszystkich, ceniących połączenie naszych cerkwi prawosławnych, tak jak gdyby nie była uroczystością i uroczystem święceniem pamięci Focjusza, lecz przeciwnie, smutnym wobec światła całego złożonym świadectwem, że kościół ruskim nie jest jednym i jedynym kościołem, jednoznacznym z kościołem powszechnym. Dziś, jeśli się ma kto cieszyć, to, ma się rozumieć, tylko kościół rzymski, który przez wieki przechował nienawiść dla tego samego Focjusza za jego niezwalczoną moc, ducha, i który dziś, z woli losów, z nami jest połączony przez nieobchodzenie tysiąclecia patriarchy Focjusza. Alboż to pociecha? Alboż można się tem cieszyć, że my stoimy osobno, a greccy osobno? Gdzież to zjawisko radosne? Wszak kościół grecki jest matką naszą?»

W dalszym ciągu ks. Mieszczerskij konstatauje, że kościół prawosławny w ogólności nie ma powodów do radości — i tak swój pogląd na tę sprawę motywuje:

«Na górze, w wyższych warstwach naszego ruskiego społeczeństwa jakaś silna i powodzeniem uwieczniona propaganda religijnej obojętności, pod której pokrywką wszystkie fałszywe nauki znajdują grunt sobie właściwy od Redstocka do hr. Tolstoja włącznie... Wśród inteligencji ruskiej religja przestała być przedmiotem rozmyślań; wśród wielomiljonowego narodu, do dziesiątków milionów oderwanych od kościoła roskolników, w ostatnich latach musimy dodać wzrastające ciągle sekty. Jasne światła kościoła jedne po drugich gasną pod wpływem nieubłaganego losu... Dokądkolwiek z propagandą się udajemy, na drodze naszej staje niepojęta siła fatalności. Udaliliśmy się do Bułgarii, chcąc ją oświecić — ciemność krwawa ogarnęła cały kraj... Chcieliśmy udać się do Abisynji — fale przyniosły z powrotem okręt, wiozący misjonarzy... Część swych starań przenieśliśmy aż do Jerozolimy, do samego grobu Zbawiciela — a tam między swymi rozpoczęły się wewnętrzne niesnaski...»

Te wszystkie okoliczności wprawiają ks. Mieszczerskiego w głęboki smutek.

Ks. Mieszczerskij w «dzienniczku» swym — niezupełnie się zgadza z artykułem «Now. Wrem.», poświęconym nowym przepisom co do korespondentów gazet na manewrach i innych zajęciach wojsk — artykułem, streszczonym w jednym z poprzednich numerów «Kraju».

«Boję się bardzo (pisze ks. M.), ażeby na udogodnieniu dla gazet nie ucierpiało wojsko. Na to odpowiedź mi: według nowych przepisów mają być oficerowie, pełniący obowiązki cenzorów. Ależ w jaki to sposób oficer na manewrach może ostrożnie i pilnie cenzurować wszystko, co napiszą korespondenci? Ja sam ileż to otrzymuję artykułów w sprawach wojennych, a niektóre nawet dozwolone przez władze, których nie drukuje, gdyż roztłuszczają one usterek lub tajemnice pułkowe, które drukiem ogłaszane być nie powinny, bądź dla tego, że mogą źle wpływać na inne części wojsk, bądź też, co główniejsza — podchwyczone być mogą zagranicą, gdzie pilnie śledzą każdą drukowaną literę o naszych sprawach wojennych. Dlaczegożby nie sporządzono na czas manewrów jednej ogólnej relacji dla wszystkich gazet w sztabie lub w innym miejscu?... Czyliż interesy wojska wymagają, ażeby relacje o manewrach pisali pp. Mołczanowowie?... Wątpię.»

Omawiając rozwiązanie wiedeńskiej rady państwa i politykę Austrii, która się nanowu podjęta godzić interesy podwładnych sobie narodów, «Sław. Izwiestja» piszą:

«Widać z tego wszystkiego, że rozwiązanie parlamentu jest rękawicą, rzuconą pierwiastkom narodowym w parlamencie: młodoczechom, młodo-słowianom, staro-rusinom, anty-semitom i prusofilom, którzy przez swój kierunek, przez swe agitacje i dążności narodowościowe pogwałcili równowagę stronnictw.»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× O losach listu lorda-mera londyńskiego, który, jak wiadomo, został mu zwrócony, piszą «Mosk. Wied.»: «Początkowo miała być wyprawiona do Petersburga specjalna delegacja z dwóch osób złożona: z członka parlamentu, pana Meatha i sir Alberta Pollita, lecz, za radą posła angielskiego w Petersburgu, zarzucono ten projekt, i rezolucję genligolskiego meeingu przesłano posłowi sir Robertowi Morierowi, który jednak zwrócił ją, nie mogąc skierować jej na właściwą drogę. Następnie lord-mer postanowił wysłać rezolucję wprost do Petersburga pod adresem Najjaśniejszego Pana. Ta drogą dostała się ona do kancelarii prób, składanych na Imię Najwyższe. Ztąd, jako dokument, którego żądaniu stać się nie mogło zadość, próśba została odesłana do posła ruskiego w Londynie, który ją wręczył lordowi Salisburemu, jako ministrowi spraw zagranicznych, a ten zniewolonym był zwrócić ją lordowi-merowi londyńskiemu.»

× Donoszą z Hamburga do «Now. Wr.», że poseł ruski przy dworze berlińskim, hr. Szuwałow, przybył w dniu 31 stycznia do Friedrichsrue i spędził dwie doby u ks. Bismarka. Wizyta ta wywołała liczne komentarze i domysły. Sądzą, że hr. Szuwałow ostatecznie przekonał ks. Bismarka, że obawy jego co do wrzekomego ochłodzenia się przyjaznych stosunków niemiecko-ruskich żadnej nie mają podstawy. Taki komentarz wizyty «Now. Wr.» pozostawia na odpowiedzialności gazet niemieckich.

× W zarządzie spraw duchownych obcych wyznań przygotowuje się ważna reforma. Petersburski telegram do «Mosk. Wiedom.» w tych słowach streszcza projektowaną tę zmianę: «Ma być zaprowadzony taki porządek, ażeby w parafjach wiejskich proboszczem był kapłan tej narodowości, do której należy większość parafian. Porządek taki bardzo korzystnym będzie zarówno na Litwie, gdzie przeważna większość proboszczów po kościołach katolickich składa się z księży-polaków, jakoteż i dla kraju nadbałtyckiego, gdzie pastorami w świątyniach estońskich i lotewskich są prawie wyłącznie Niemcy.»

× «Dień» wystąpił z artykułem, utyskującym, że ani w prasie, ani w rozmowach niema wcale rozpraw na tak ciekawy temat, jak reforma samorządu miejskiego, jeden z najdonioślejszych aktów prawodawczych naszego czasu. Wyłączenie z liczby «gospodarzy» miasta (t.j. wyborców) handlarzy i przemysłowców drobnych, a przez ustanowienie podatku od lokalów, zastąpienie tego elementu przez siły inteligentne (profesorów, nauczycieli, urzędników, literatów, adwokatów i t. p.), może być tylko korzystnym. Podział miasta na części daje nadto możność obioru osób znanych. Nawzajem, prawa i obowiązki zarządów miejskich nie ulegną żadnym zmianom.

× W radzie państwa, jak się dowiadują «Birz. Wied.», przyjdzie niebawem do dyskusji nad projektem, dotyczącym

zmiany w ustawie wojskowej przepisów, dotyczących pospolitego ruszenia. Odtąd pospolite ruszenie będzie miało znaczenie wojska, stanowiącego część sił zbrojnych państwa, związaną ściśle z wojskami polowemi i rezerwą, które będzie uzupełniało. Wskutek tego pospolite ruszenie, zaraz po ogłoszeniu mobilizacji, formuje nie tylko pułki i szwadrony, lecz tworzy baterje artyleryjskie, rotysaperów i bataljony artylerji fortecznej. Jednocześnie mają uległ zmianie sposoby gromadzenia funduszków na organizację pospolitego ruszenia. Do szeregów pospolitego ruszenia należą osoby płci męskiej, które nie zaczęły jeszcze 44 roku życia.

× Z Helsingforsu donoszą telegraficznie, że w urzędowej gazecie miejscowej ogłoszony został rozkaz Najwyższy, zezwalający poddanym ruskim, mającym prawo nabywania i wiaadać majątkami nieruchomymi w Cesarstwie, nabywać także majątki i w Finlandji. Z pod tego przepisu wyjęci są wyznawcy zakonu mojżeszowego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Obchód focjuszowski. W dniu 6 b. m., jako w tysiączną rocznicę śmierci patriarchy konstantynopolskiego Focjusza, odbyło się uroczyste zgromadzenie słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, na którym o. Przeobrażenskij miał odczyt o religijnej działalności Focjusza, a prof. Ponomarew o jego działalności politycznej. Zasługi i znaczenie Focjusza stała się w prasie ruskiej uwydatnić głównie «Swiet.». «Czasy stwarzają ludzi (powiadało to pismo), Opatrzność chciała, ażeby wówczas, kiedy na Zachodzie, w Rzymie, zjawił się tak potężny umysł, jak papież Mikołaj I-szy, na Wschodzie przeciwstawił się mu w Konstancyopolu umysł jeszcze wznioślejszy, działacz bardziej wytrwały, w osobie patriarchy. Samolubne dążenia Rzymu spotkały opór w Bizancjum. Kościół Chrystusa odtąd w dwóch kroczych zaczął kierunkach: w zachodnim i we wschodnim. Jeden z tych kierunków oczywiście zwyciężył. Gdzie mniej ambicji, gdzie kościół najbardziej do ludu jest zbliżony, tam będzie zwycięstwo. Nie zabrakło jednak i rozdzwieku w prasie, głównie z tego powodu, że Focjusz uznany został za świętego jedynie przez kościół grecki; w Rosji nie jest on uważany nawet za «błogosławionego». «Niema jednak — pisze «Swiet.» — ani jednego działacza w szeregu licznych mężów kościoła bizantyjskiego, którzyby na większą cześć i wdzięczność zasługiwał. Organ p. Komarowa mniema przeto, że patriarcha ten powinienby koniecznie zostać «błogosławionym» (błazennyj), zwłaszcza, że kościół prawosławny w Rosji uczcił już był dawniej tą godnością św. Hieronima i św. Augustyna, bez względu, że obaj oni należą do kościoła zachodniego.»

= O pół miliona. Radca tajny Nowosielski, jak donosi «Now. Wr.», żądał od rządu tureckiego wynagrodzenia za bezprawie przez Turków zabrany statek jego w czasie wojny. Obecnie rząd turecki pretensję p. Nowosielskiego uznał za słuszną i skarb turecki obowiązany jest zapłacić około pół miliona rs. Ministerstwo finansów, po otrzymaniu o tem wiadomości od posła ruskiego w Konstancyopolu, wydało rozkaz arestowania pieniędzy, należnych p. Nowosielskiemu, jako dłużnemu skarbowi ruskiemu znacznie więcej, aniżeli ma mu wypłacić Wysoka Porta.

= P. Wlęgali, towarzysz ministra spraw zagranicznych, jak się dowiaduje «Grażdanin», ma być mianowany na stanowisko posła do Rzymu. Z tego powodu mają zajść liczne zmiany w osobistym składzie ministerstwa spraw zagranicznych.

= Szkodliwość elektryczności. «Dowiedziałem się (pisze książkę Mieszczerskij w swoim pamiętniku w «Grażdaninie»), o bardzo prze-

konywających dowodach, że światło elektryczne ma swoje bardzo słabe strony. Przed paru dniami zapaliła się ściana w Pałacu Zimowym, w tam miejscu, przez które przechodził drut. Ogień wybuchnął w zamkniętym pokoju. Mówiono mi, że to już trzeci w Petersburgu wypadek takiego pożaru. A więc nie tylko że elektryczność nie zabezpiecza od pożaru, lecz może sama stać się przyczyną najgorszego pożaru: w zamkniętym pokoju, w nocy, bez wszelkiego działania zewnętrznego mogą się palić ściany. To jedno. Powtóre, zegary się psują od oświetlenia elektrycznego. Ztąd wniosek, że dzięki obecności toków, od których psują się zegary, psuje się też i ludzki organizm. Są to kwestje o tyle ważne, że należałoby o nich pomyśleć.

Uczta dla artystów. W niedzielę 10 b. m. w restauracji Ernesta t. z. «Miedwiec», w gronie kilkudziesięciu osób odbyło się śniadanie składkowe na cześć przebywających w Petersburgu Jana i Edwarda Reszków. Pierwszy zabrał głos p. Er. P., skreślając w dłuższym przemówieniu rolę sztuki w życiu społeczeństw nowożytnych i jej specjalne znaczenie, i kończąc toastem za zdrowie znakomitych śpiewaków, powtórzonym przez obecnych z wielkim zapalem. Następnie przemawia: p. L. Gr. i hr. P., podnosząc osobiste zalety Reszków i ich ofiarność, p. J. Kom. wnosząc zdrowie obecnych na uczenie polskich artystów w Petersburgu, pp. Wierzbiłowicza i Dłuskiego, p. D. Za. ze stanowiska artysty, dyr. E. Z., apelując do ogólniejszych uczuć, adw. B. K., przeciwstawiając w poetyckim obrazie politykę — sztuce, p. E. P. za zdrowie «Reszków w Warszawie», i p. Wierzb., kończąc tradycyjnym «kochajmy się». Serdecznym ciepłem i wielkim wdziękiem prostoty odznaczało się przemówienie Jana Reszke, który oświadczył, że miał chwilę świetniejszych tryumfów, ale miłszego nigdy w życiu nie doznał. Po skończeniu uczyty odbył się zaimprovizowany naprędce koncert, jakiego wątpimy, czy wielu było w życiu słuchaczami. Obaj bracia, Jan i Edward, śpiewali najpiękniejsze pieśni, Wierzbiłowicz grał na wiolonczeli, Grosman i Dłuski — na fortepianie; oprócz tego p. J. K. deklamował, na usilną prośbę obecnych. Niepodobna określić słowami tego podniesionego nastroju, jaki panował na zebraniu pod wrażeniem mistrzowskiego śpiewu braci Reszków, którzy rozsypali najpiękniejsze perły swego repertuaru z magnacką swobodą i hojnością. Nie możemy pominąć tego sympatycznego faktu, że Jan Reszke oświadczył gotowość w imieniu własnem i brata zaofiarowania jednej reprezentacji na rzecz naszego Tow. dobroczynności, co by mogło przynieść czystego dochodu parę tysięcy rubli. Kiedy całe towarzystwo, upojone wrażeniami prawdziwie artystycznej biesiady, rozeszło się do domów i pp. Jan i Edward Reszke powrócili do siebie, zastali na biurku telegram o nagłej śmierci ukochanej ich siostry, Józefiny Kronenberg. Można sobie wyobrazić, jak ten straszny cios na nich oddziałał. Tragiczność kolizji tych dwóch faktów: biesiady i śmierci, zwiększa jeszcze ta okoliczność, że zebrani na uczenie wnieśli toast na cześć «trzeciego członka genjalnego tryumwiratu śpiewaczego» — Józefiny Reszke-Kronenberg i wysłali odpowiednio zredagowany telegram, który, niestety, cofnąć było już zapóźno.

Ze świata sztuki. Zapowiedziane występy Adeliny Patti nie doszły do skutku; *diva* nie przyjechała. Opera włoska zniewoloną widziała się zwrócić pieniądze abonentom. Korzystając z tej okoliczności, dyrektor tej opery, p. Bernard, ogłosił trzy przedstawienia nadzwyczajne, z udziałem w każdym z nich wszystkich trzech swoich znakomitości: Sembrich-Kochańskiej, Masiniego i Cotogniego, z tem, że dla życzących bilety, wzięte na występy Patti, mają wartość i na te przedstawienia. Ceny, ustanowione przez Patti, były poprostu bajeczne, pomimo to na «Cyruliku Sewilskim» nawał publiczności był tak wielki, że aż drzwi w teatrze wylamano. Wykonanie, co prawda, było nad wyraz świetne. Zajnteresowanie się publiczności petersburskiej występami panów Reszków nie tylko się nie zmniejsza, lecz idzie *crescendo*. Dostać bilet na przedstawienie, w których oni biorą udział — niepo-

dobna prawie bez szczególnej protekcji. Słyszeliśmy ich przeciw w dwóch operach: jednej francuzkiej «Romeo i Julja» Gounoda, drugiej niemieckiej, w «Lohengrinie» Wagnera. Obiecany jest występ p. Jana Reszke w «Carmen». Z tego, cośmy słyszeli sami, wnosimy że obaj bracia posiadają jedną wspólną cechę: doskonałą harmonję śpiewu z dramatyczną stroną dzieła. Bas najczęściej w operach mało ma pola do popisu, a jednak jaką wspaniałą i bohaterką postać Henryka Ptasznika utworzył p. Edward Reszke w «Lohengrinie»! Potęga i piękność jego głosu wykazała się w całym swym majestacie we wspaniałym finale pierwszego aktu. Czytelnik, który nigdy nie słyszał Jana Reszke, zapyta nas, jaki jest istotnie głos jego? Odpowiadamy z całą otwartością: nie ma on ani pieszczotliwej słodyczy p. Masiniego, ani fenomenalnej potęgi Mierzwinskiego; natomiast, gdzie trzeba poruszyć słuchacza, śpiewak porusza go do głębi duszy, a gdzie siła potrzebna, to, bez najmniejszego wysiłku, dominuje on nad olbrzymią orkiestrą teatru Maryjskiego. Słowo teraz jeszcze o jednoaktowej operze «Cavalleria Rusticana» («Rycerskość wieśniacza»), napisanej przez p. Mascagni, 23-letniego chłopaka z pod Liwornu. Rok temu nikt o nim nie wiedział, obecnie jest już znakomitość. We wszystkich większych teatrach włoskich, w Hiszpanji, w Niemczech dają tę jednoaktówkę z ogromnem powodzeniem. W stolicy nadnewskiej przed paru tygodniami wystawili ją włosi w Małym teatrze, z Masininim i Borghi-Mamo w głównych rolach. Muzyka melodyjna, zajmująca, świeża i pełna kolorytu, zawiera dużo motywów, wziętych z sycylijskich i neapolitańskich pieśni ludowych. Opera orkiestrowana bardzo świetnie. Treść jej bardzo nieskomplikowana: akcja odbywa się w Sycylii, przed kościołem, w dzień Wielkiejnocy. Młody rezerwista, uwiódłszy wieśniaczkę, porzucił ją dla żony swego przyjaciela, także wieśniaczki. Zrozpaczona dziewczyna otwiera oczy węzłowi, a ten, w pojedynku na noże, zabija uwodziciela. Włosi w p. Mascagni widzą spadkobiercę Verdiego. Przeszłość pokazuje, o ile nadzieje te były słuszne. Utwór, o którym mowa, aczkolwiek bardzo udatny, wykonany jest w zbyt ciasnych ramach; na podstawie jego niesposób budować tak śmiałego wniosku. J. P.

Teatr polski. Jedna świetna komedia Blizińskiego — «Pan Damazy», — którą na swój beneficjusz w ubiegłą środę wystawiła p. Borawska, trzy farsy: «Rady pana radcy» — M. Bałuckiego, «Oddajcie mi żonę!» — A. Abrahamowicza, i «Żołnierz królowej Madagaskaru» — St. Dobrzańskiego, — oto plon zeszlotygodniowej kampanji teatru polskiego. Oddać trzeba słusznosc p. Kościeleckiemu: wystawia on nowe rzeczy w takiej obfitości, jaką, niekiedy, o wiele nawet zasobniejsze sceny poszczycić się nie mogą. «Pana Damazego» trupa nasza odegrała — nie powiemy, żeby zbyt znakomicie, bo na to siły jej nie wystarczają, lecz bądź co bądź, grała go bardzo poprawnie. Rola samego Damazego nadzwyczaj trudna, wymaga bardzo głębokiego przejęcia się nią artysty, który nadto powinien posiadać pewną *ad hoc* indywidualność. Nic tedy dziwnego, że warunkom nie mógł w zupełności sprostać sumienny i nad miarę nawet pracowity p. Gloger. Całość, mimo braków, wypadła wcale dobrze. «Rady» Bałuckiego, chociaż dziś już, wobec wielu następnych utworów ulubionego pisarza, należą do nieco wyblakłych plodów jego pióra, dzięki dobrej grze naszych artystów, podobali się nielicznie w dniu ich wystawienia zebranym widzom. Natomiast nie zasługiwała wcale na oklaski i niewiele też ich pozyskała farsa, sporządzona na wzór elaboratów niemieckich tego rodzaju przez p. Abrahamowicza p. n. «Oddajcie mi żonę!» — mimo starania naszych artystów, a bezwarunkowo doskonałej gry pp. Bolesławskiego, Mielnickiego i Glogera. Inna rzecz z kreacjami Dobrzańskiego. To, co po nim zostało, zdradza szczerą werwę komiczną, pesymizmem lekkim przestrojonego satyryka, który śmiać się chce i umie. Jego «Żołnierz królowej Madagaskaru», trzyaktowa farsa, przez to właśnie jest doskonała, że jest farsą. Wykonano ją z werwą i życiem, chociaż widzów zebrano się tak małą garstką, że pusta sala mogłaby ostudzić za-

pał najgorętszego artysty. Doprawdy, zręczną i wesołą tę farsę już dla tego samego warto widzieć, żeby się szczerze uśmieć. Wkrótce ujrzymy «Chatę za wsią» Galasiewiczza i Mellerowej (we wtorek 19 b. m. na beneficjusz państwa Puchniewskich), «Pana Wołodyjowskiego» (komedję, wykrojona z powieści Sienkiewicza), «Dziwaka» Mańkowskiego, «Ślimianego człowieka» Jordana (na beneficjusz pana Glogera, w przyszłą środę) i przepyszny obraz ludowy «Zabobon» J. N. Kamińskiego, z muzyką Kurpińskiego. Teatr nasz funkcjonować będzie zaledwie dwa jeszcze tygodnie; tuszymy przeto, że publiczność nasza skwapliwiej nieco uczęszczać będzie na przedstawienia, które czy się tu kiedy jeszcze rozpoczną — przewidzieć dziś trudno... Z.

Okradzenie soboru. W końcu stycznia w soborze sofijskim w Carskim Siole zauważono kradzież dwóch srebrnych kandelabrow, tudzież pewnej ilości cennych przyrządów srebrnych, wartości około 6,000 rs. Policja z kawalka sznurka, pozostawionego w soborze przez złoczyńcę, odkryła sprawców świętokradztwa. Byli nimi dwaj, karani już za kradzież, żołnierze pułku huzarów, niejaki Nadieszko i Paszke, obaj, jak twierdzą pisma ruskie, polacy. Paszke odznacza się niezwykle siłą, przy Nadieszce był rewolwer. Znalezione nadto przy nich plan Wyborskiej części Petersburga, z oznaczonymi na nim dwiema cerkwiemi, które widocznie okraść zamierzali.

Bal francuzki. Według zapewnienia sprawozdawcy «Now. Wr.», na ostatnim francuzkim balu w sali klubu szlacheckiego było bardzo mało publiczności. Ostatnim bale, który jeszcze sprawił niejaki wrzenie (dodaje «Now. Wrem.») był bal w Wielkim teatrze w r. 1886. Od tego czasu bale te zaczęły się chylić ku upadkowi. Tegoroczny bal przypominał (zawsze według sprawozdania «Now. Wrem.»), jakąś procesję pogrzebową, raczej, aniżeli bal. W kostiumach były tylko artystki teatru francuzkiego. Zauważono jakiegoś jegomościa, przebranego za mamkę w sarafanie, Mamka ta miała na jednym ręku małego Boulangerera, na drugim Bismarka. Co to miało znaczyć — niewiadomo... Sprawozdawca nie wiedział zapewne, że w Paryżu «oddać na mamki», znaczy tyle prawie, co skazać wołu na procesję podczas karnawału. Woly takie nazajutrz są zabijane.

Pojedynek. W Krasnym Siole we wtorek 29 stycznia dwaj młodzi ludzie, z wyższego towarzystwa, ks. W. i p. Lomonosow, stanęli do pojedynku, którego rezultatem była śmierć tego ostatniego. Przyczyną pojedynku, jak donosi «Grażdanin», była obraza słowna.

Eskadra francuzka. «Grażdanin» zapewnia, że gazety francuzkie potwierdzają wiadomość, krążącą już dawniej w pismach ruskich, że do Petersburga przybędzie w maju eskadra francuzka.

Odczyty prof. Kariejewa na rzecz Towarzystwa literatów o «historji i filozoficznem znaczeniu idei postępu», odbywać się będą w sali Zarządu miasta 16, 18 i 21 lutego.

Odczyt o Abisynji. W lokalu sztabu wojsk gwardji i okręgu wojennego petersburskiego w d. 11 lutego podpułkownik jeneral. sztabu Żyliński, miał odczyt o wyprawie włoskiej do Abisynji.

Plagjaty. Teatralny recenzent «Now. Wr.», omawiający przedstawienie «Pana Damazego» na scenie teatru polskiego, zwrócił uwagę, że znakomity ten utwór, równie jak i wiele innych komedij dramaturgów polskich, był przed paru laty przedstawiony w języku ruskim p. t. «Martwy silniejszy od żywego». Przy tej sposobności recenzent «Now. Wr.», człowiek dobrze, jak widać, obznajmiony z literaturą swojego przedmiotu, dodaje: «Nasi panowie przerabiacze miewają teraz przykre chwile: bardzo często w sztukach polskiego repertuaru wypływa na wierzch źródło, z którego natchnienie swe czerpali rzekomi «autorowie» ruscy».

Przeciw zamieciom. W tutejszem Towarzystwie inżynierów dróg i mostów roztrąsaną była w tych dniach kwestja, zabezpieczenia dróg żelaznych od zamieci śnieżnych. Zgodzono się, że dawny system nie daje pożąda-

nych rezultatów, nowy zaś, inżyniera Rudnickiego, spotkał również wielu oponentów. Ostatni ten sposób zasada się na tem, że śnieg z pomocą wiatru przerzucany bywa przez plant drogi żelaznej.

= Dzisiejszy numer «Kraju» zawiera str. 36, nie 40, jak mylnie podano na okładce.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 23 lutego.

[Sklepy chrześcijańskie].

Do najważniejszych spraw, będących w obecnej chwili u nas na porządku dziennym, należy projekt założenia w Warszawie centralnego składu lub agentury, celem zaopatrywania sklepów chrześcijańskich w towary dobre, a po cenach możliwie niskich. Myśl pierwszą rzucił p. A. H., który odpowiedni referację złożył w redakcji «Zorzy», a ta komunikowała go następnie niektórym redakcyjnym innym. Rzecz była przedstawiona bardzo pobieżnie, materiał faktyczny nie zawierał się prawie żaden, gdyż ilustrował cyframi tylko stosunki jednego sklepu w Drobinie (powiat płocki). Pisma tutejsze, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, rzecz tę przyjęły chłodno, jak gdyby nie zrozumiały, że chodzi o sprawę istotnie ogólnie ważną, bo niejako o kierunek i przyszłość handlu. Odezwało się tylko parę głosów z uwagą, iż spraw wyznaniowych nie należy wciągać do sklepików i w ten sposób komplikować rzeczy, zależnej całkiem od warunków ekonomicznych. Wkrótce potem, pewnym osobom wybranym rozesłano program wprowadzenia w życie pomysłu p. A. H. — program rozległy, bogaty w różne szczegóły, jak dębowe kołnary w gałzki. Celem obgadania rzeczy, zebrało się przedewszystkiem ciasne kolekcjo o charakterze prywatnym, gdzie znacznie ścieśniono horyzont planów inicjatora. Za najwłaściwszy sposób załatwienia sprawy uznano wprost ustanowienie agenta, do którego by interesowani się zgłaszali, on zaś robiłby zakupy i wyprawiał transporty. Przytem rzucaną została, zdaje się, całkiem trafna myśl, iż zakupy możnaby robić hurtownie na wspólnie z «Merkurym» tutejszym, co by pozwoliło uzyskać jeszcze większy rabat. Nasuwa się tylko pytanie, czemu by nie wciągnąć prócz «Merkuriego» i innych sklepów warszawskich? Na drugi dzień, w niedzielę, t. j. akurat tydzień temu, odbyło się nibyto publiczne posiedzenie w Tow. popierania przemysłu i handlu, ale nikt o niem zawiadomiony nie był, prócz wybranych. Sprawozdania zjawily się tylko w piśmie wyjątkowych. W dodatku sprawozdania te nie są ściśle, przynajmniej niezupełnie; trzeba dochodzić do prawdy prywatną niejako drogą, przez rozpytywanie pojedynczych uczestników: Wiem np. ze źródła całkiem pewnego, że najkompetentniejsza zewszecmiar osoba na zebraniu, p. T. K., kierujący 8-miu sklepami w gub. lubelskiej, na podstawie doświadczenia wieloletniego przestrzegał, zgodnie z głosem wyżej wspomnianych pism, iż do handlu bez szkody wciągnąć się nie dadzą względy wyznaniowe. Gdy chodzi o podniesienie sklepików czy sklepikarzy, to ich tylko na widoku mieć należy, inaczej usiłowania będą chybione. Żalować zdaje się wypada, że inicjatorowie przez niezwykłą procedurę wprowadzają rzecz na jakieś drogi odmiennie, niż te, po których kroczą sprawy inne, gdyż to bądź czy się okaże pożytecznym. Gdyby jeszcze można było mieć nadzieję, iż da się zachować tajemnicę przed resztą prasy, byłoby widać przynajmniej w postępowaniu myśl; ale tak nie jest, nie były przytem nawet robione w tym celu żadne usiłowania — zaraz w poniedziałek czytaliśmy sprawozdanie w «Słowie», a wczoraj w «Roli». Robienie wyjątków ludzi rozdrażni i przez to sprawie narobi niechętnych. Raczej trzeba było pokonywać pierwotną obojętność pracy, niż zrażać ją. Pragnąc wytló-

maczyć sobie tę ciemną zagadkę, muszę — wyznam otwarcie — uciec się do przypuszczenia, iż w sprawie publicznej kierowano się względami uczuciowymi. Jaknajchętniej podejrzewa się rzekę, gdy mnie rzecz inaczej wytłumacza; wskazówek faktycznych nie mam, ale w ten sposób przypuszczenie podobne wielu nasunąć się może, a do tego dopuszczać przecie nie należy. Pomimo nie dosyć zrozumiałej taktyki, wzięcie się do realnej potrzeby społecznej odrazu przyniosło pewną korzyść, mianowicie dowiedzieliśmy się coś o sklepikach prowincjonalnych, a w przyszłości zapewne dowiemy się więcej. Tak np. w Brzezinach (miasto powiatowe w gub. piotrkowskiej) istnieje sklep spółkowy, liczący 44 członków, kapitał obrotowy wynosi 3,873 rs., a zapasowy 550 rs., obrót zaś handlowy w r. z. doszedł do 31,310 rs.; dochód brutto — 4,011, netto — 2,780. Właściciele otrzymali 11% dywidendy, kupujący 10% zwrotu od nabytych towarów. Sklepy chrześcijańskie w gub. kieleckiej mają dziś jakoby już 600,000 obrotu. Postanowienie zapadło następujące: 1) Porozumieć się przedewszystkiem z zarządem stowarzyszenia «Merkury» co do urządzenia agentury wspomnianej pod firmą tegoż Towarzystwa. 2) Celem bliższego omówienia tej sprawy z zarządem «Merkuriego» wybrać osobną delegację, do której powołani zostali pp.: A. Makowiecki, W. Magnus, S. Ostrowski, G. Godlewski i Kleszczyński.

Iks.

+ Radca tajny Kornitow, dyrektor kancelarii jenerał-gubernatora, znany działacz administracyjny, zmarł w Warszawie.

+ Projekt guberni chełmskiej. W sprawie nowego podziału administracyjnego, jakiemu uległy mają niektóre wschodnie okolice Królestwa polskiego, piszą «Piet. Wiedom.»: «Kwestja utworzenia gub. chełmskiej była kilkakrotnie podnoszona przez ministerstwo spraw wewnętrznych, a po raz ostatni w r. b. Postanowiono wtedy z połowy gub. siedleckiej i połowy gub. lubelskiej, czyli z tak zwanej Chełmszczyzny albo Żabuża ruskiego, utworzyć gubernię chełmską, włączając ją do jenerał-gubernatorstwa kijowskiego, którego dotyka ona ze swego położenia geograficznego. Uznano również za stosowne uczynić to z pewną częścią guberni suwalskiej z ludnością litewską. Część została by włączoną do guberni wileńskiej, inna — do gub. kowieńskiej; obie miałyby ośrodek administracyjny w Wilnie. W ten sposób znacznie by się ułatwiło zadanie jenerał-gubernatorstwa warszawskiego. Wszystkie te rozporządzenia, jak również otwarcie akademii duchownej prawosławnej w Wilnie, oddadzą wielkie usługi sprawie ruskiej w kraju. Słyszeliśmy, że sprawa ta będzie w najbliższym czasie rozważaną w szczególnej radzie wyższej, z udziałem jenerał-gubernatorów miejscowych, którzy w tym celu mają przybyć do Petersburga». W tej samej sprawie robi «Swiet» następującą uwagę: «Zwykły zarzut, jaki spotyka zmianę projektowaną, jest, że byłoby utrudnieniem wprowadzenie ruskiego kodeksu cywilnego w kraju, w którym oddawna ma moc obowiązującą kodeks Napoleona. Ale popierwsze: wcale niepotrzebnem jest natychmiastowe wprowadzenie prawa z Cesarstwa; kodeks dawny może i nadal funkcjonować w nowej guberni; a powtóre: ludność wiejska ruska rządzi się w kwestjach, dotyczących prawa majątkowego i spadkowego, nie kodeksem, lecz prawem zwyczajnym. W ten sposób kodeks cywilny dawny ma znaczenie jedynie dla miast i właścicieli większych, dla których też może przez czas pewien zostawać obowiązującym. Wogóle, powtarzamy raz jeszcze, że kwestja utworzenia gub. chełmskiej nie napotyka żadnych trudności, i żywimy nadzieję, że, wobec poczucia konieczności, nastąpi jej szybkie rozwiązanie». Kwestję utworzenia nowej guberni porusza ciągle prasa ruska, chociaż przypomnieć musimy, że przed trzema miesiącami «Warszawski Dziennik» stanowczo zaprzeczył, jakoby rząd projekt podobny miał na widoku.

+ Subsydium dla teatrów warszawskich. «Gazeta Warsz.» podaje wiadomość, z wiarogodnego zaczerpniętą źródła, iż w drodze właściwej wyjednano stałe, coroczne subsydjum rządowe dla rządowych teatrów warszawskich w kwocie 60,000 rs. Dotychczas teatry warszawskie otrzymywały subsydjum w ilości 30,000 rs., które było wyjednywane co lat pięć.

† Ś. p. Józef Szlezygier. W d. 18 b. m. rozstał się z tym światem jeden z weteranów zawodu nauczycielskiego. Urodzony w r. 1817, Szlezygier skończył gimnazjum w Warszawie u pijarów za ostatniego rektora ks. Strzaleckiego; uczył wtedy w tej szkole: Andrzej, Niezabitowski, Ign. L. Rychter i Bonfils. Studja uniwersyteckie odbywał nieboszczyk na fakultecie filologicznym w Petersburgu między r. 1836 — 1840. W jednym z artykułów zeszłorocznego naszego «Przegl. Lit.» mieściła się okolicznościowa wzmianka o uniwersyteckim życiu nieboszczyka.

† Ś. p. Józefina Kronenberg, z domu Reszke, słynna śpiewaczka, małżonka Leopolda, prezesa dróg żel. nadwiślańskiej i terespolskiej, oraz banku handl. warsz., zmarła nagle w dniu 22 b. m. Nieboszczyka odznaczała się wielkimi przymiotami serca i umysłu i zostawiła po sobie żal powszechny.

+ Tow. kred. ziemskiego. Wchodząc w przykre położenie większości swych pracowników, zarząd Towarzystwa — jak się dowiaduje «Kur. Codz.» — ma się zająć naserjo dwiema niesłychanie ważnymi dla ogółu urzędników sprawami: spłaceniem długów lichwiarskich całego personelu urzędniczego, przy pomocy pożyczek, zwracanych w ciągu lat sześciu, oraz utworzeniem kasy przezorności i pomocy.

+ Bank hipoteczny. Kapitałiści francuzcy, wetując sobie niepowodzenie na innem polu (budowa hali i pasażu), starają się obecnie o założenie banku hipotecznego, opartego na zasadach ustawy Towarzystwa kredytowego miejskiego i ziemskiego. «Przed laty — pisze z tego powodu «Kur. Warsz.» — nosiło się z podobną myślą konsorcjum kapitalistów miejscowych, lecz projekt ich upadł, podobno dla braku poparcia w wyższych sferach naszego świata finansowego. Obecnie w sferach interesowanych mają nadzieję, że rzeczony projekt, ze względu na powagę firmy działających w tej sprawie paryżkich finansistów, jak również i pozycję ich warszawskiego reprezentanta, przyjdzie do skutku».

+ Ogół pism, wychodzących w Warszawie liczyć może 50 do 55 tys. prenumeratorów. Z innych źródeł dodajemy, że prenumeratów pism warszawskich w ekspedycji pocztowej wykazało się: r. 1863 (pism 15) 19,171, r. 1865 (pism 33) 16,654, r. 1866 (32) 15,773. W lat 20 potem: r. 1884 (46) 24,283, r. 1885 (61) 23,266. W roku 1890, podług obliczenia powyższego, 33 pisma, których prenumerata dała się obliczyć, posiadały 38,958 prenumeratorów, co w każdym razie świadczy, że, pomimo wielu niesprzyjających okoliczności, czytelnictwo nasze nie maleje, jak to było przed 20 laty. Dodać jeszcze należy prenumeratów 6 pism prowincjonalnych, których źródło powyższe liczy 5,300. Obliczenie niniejsze nie obejmuje ani pism polskich, wychodzących za granicą Rosji, ani petersburskiego «Kraju».

+ P Dobrianskij, b. urzędnik do szczególnych poleceń przy warszawskim jen.-gubernatorze, obecnie otrzymał posadę w redakcji «Chołmskich Eparchjalnych Wiedomosti» — dość wprawdzie podrzędną, lecz przyzwoitą.

ROZMAITOŚCI.

↓ Nowy ambasador w Rzymie. Ks. Mieszczerkij, donosząc o mającej nastąpić nominacji towarzysza ministra spraw zagranicznych, p. A. Wlangali, na stanowisko ambasadora ruskiego przy dworze kwirynalskim, taką podaje charakterystykę tego dyplomaty: «Dyplomaci znajdują w nim najgrzeczniejszego słuchacza; nawzajem, ani jeden chyba dyplomata nie opuścił grzecznego tego człowieka, nie wywiadawszy się o wszystkim, o czym wywiadzić się mu poruczono, albo też o wszystkim, o czym towarzysz ministra spraw zagranicznych uważał za potrzebne

Riazańska i riaz.-kozłowska otrzymały pozwolenie na przystąpienie do operacji składowych i zaliczkowych, z ładowaniem na stacjach tych dróg zbożem. Taksa zaliczeń na każdą ilość dostarczonego zboża, jak również opłaty komisowe, określone są zgóry, czynności zaś zarządów dr. żel. podlegają kontroli specjalnych urzędników państwa. Agencje dr. żel. do prowadzenia pomienionych operacji staną się źródłem informacyjnym względnie do stanu handlu zbożowego na rozmaitych rynkach, do których dana linja prowadzi bezpośrednio lub nawet pośrednio. Droga żel. nie tylko staje się źródłem kredytu, lecz pełnić będzie obowiązki komisanta, kierując fracht do miejsc przeznaczenia, wskazanych przez właściciela, i sprzedając go tam stosownie do jego uznania. W tym celu zarząd dr. żel. mianuje w rozmaitych miejscowościach, leżących po za swą linją, komisantów, którzy trudnić się będą sprzedażą zboża. Zwrot zaliczek nastąpić może tylko na miejscu sprzedaży, po dokonaniu takowej. Spodziewać się można, że za przykładem dr. żel. nadwiślańskiej pójdą inne, a organizacja operacji komisowej w ręku zarządów dr. żel. przyniesie niewątpliwą korzyść producentom zboża.

W chwili bieżącej uwidacznia się w ogólności ożywienie, ogarniające umysły z powodu podniesionej sprawy rozwoju przemysłu rolnego. Organ kijowskiego Towarzystwa roln. «Ziemledielje» zamieścił artykuł o pożądanej organizacji zjazdów rolniczych powiatowych. Autor proponuje utworzenie przy zjazdach biur stałych, złożonych z dwóch członków zjazdu z wyboru i inspektora organizacyjnego, mianowanego przez władzę na każdy powiat. Urząd taki wydaje się nam całkiem zbytecznym, żaden bowiem powiat nie potrzebuje specjalistów tego rodzaju. «Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi», i każdy obywatel ziemski powiatu zna doskonale warunki gospodarstwa w najbliższej miejscowości, znaczna zaś ilość wykształconych gospodarzy-agnomów czyni zupełnie zbytecznym utrzymywanie specjalnego «inspektora», pochłaniające niemalą sumę z dochodów, jakie mieć mogą zjazdy. Natomiast stałe biura zjazdów mogłyby przynieść korzyść niewątpliwą, organicznie wiążąc działalność nowych zgromadzeń z poprzednimi i stając się koniecznym organem przedstawicielstwa interesów rolnictwa wobec rządu.

Na obszerniejszą wzmiankę, którą też na innym miejscu podamy, zasługuje broszura członka kijowskiego Towarzystwa rolniczego p. Rewa, «o zadaniach towarzystw rolniczych». Autor zestawia ciekawe cyfry, dotyczące działalności tych towarzystw w Rosji i zagranicą i wskazuje na potrzebę pewnych zmian w organizacji i czynnościach towarzystw.

«Russk. Wied.» notują powtarzającą się uparcie pogłoskę o mającej w najbliższym czasie nastąpić konwersji wewnętrznych pożyczek wschodnich 5-procentowych na 4 $\frac{1}{2}$ procentowe. Pogłoski te opierają się na fankcie, że kiedy kurs 4 $\frac{1}{2}$ papierów stanął *al pari*, nie ma powodu przepłacania właścicielom 5% pożyczek wysokich stosunkowo odsetków. Oznajomiona dobrze ze stanem finansów ruskich berlińska «Börs. Ztg» twierdzi, że w najbliższej przyszłości nastąpi nie tylko konwersja wszystkich papierów państwowych na obligacje 4-procentowe, lecz pójdą zatem konwersje pożyczek miejskich i listów zastawnych banków ziemskich. Takie ogólne obniżenie stopy procentowej dla pożyczek wewnętrznych, świadczyłyby o wzro-

ście krajowego kapitału wolnego, a zatem i o możliwym, bez szczególnych ze strony rządu ofiar i faworyzacji, rozwoju przemysłu krajowego.

H. K.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Wartość rozmaitych papierów państwowych na giełdzie paryskiej podlegała w ciągu ostatniego trzechlecia wahanom następującym: Zwykłą wartość notowano dla papierów ruskich, 4% bowiem obligacje metaliczne ruskie dobiegły kursu *al pari*, wówczas gdy w roku 1888 pożyczki 5% notowano po 92 — 97 za 100 rs., a 4% — po 83. Podniosły się też w cenie papiery: angielskie, austro-węgierskie, hiszpańskie, rumuńskie, tureckie i greckie. Spadły zaś papiery: brazylijskie, argentyńskie, portugalskie i Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

— Pisma ruskie zaznaczają upadek handlu ruskimi wyrobami bawełnianymi w Bucharze. «Now. Wr.» upatruje przyczynę tego faktu w dążności fabrykantów moskiewskich do obniżenia ceny na perkale, skutkiem czego tkanina ta straciła na gatunku i popyt na nią w Bucharze zmniejszył się do minimum. Niezależnie od tego prawidłowe stosunki handlowe z Bucharą, związać się nie mogą z powodu zupełnego braku organizowanej działalności komisowej. Że sprzedając nawet po 18 kóp. łokieć perkalu, liczyć można na znaczny w Bucharze obdyt, dowodzi próba, przedsięwzięta przez fabrykę «Huka» w Petersburgu. Wysławszy doświadczonych agentów w celu zbadania rynku, wyprawili fabryka ta, na zasadzie ich doniesień, do Buchary partję droższych, ale lepszego niż moskiewskie gatunku perkali, które zostały w ciągu dni kilku sprzedane.

— Na d. 22 lutego n. st. zapowiedziany został zjazd hodowców ryb, odbyć się mający w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa. Przedmiotem obrad, oprócz kwestyj hodowli ryb i gospodarstwa stawowego, będzie w szczególności utworzenie konsorcjum dla uregulowania prawidłowego handlu rybami, przy czem kredyt poważnych instytucyj finansowych będzie zapewniony. Urządzeniem tego zjazdu zajęli się pp.: Adam Przanowski, Władysław Habdank Korzybski, hr. Jezierski, hr. Stanisław Lubieński, Stan. Zawadzki.

— P. minister finansów, w okólniku, przesłanym do izb skarbowych, oświadczył, że wszyscy prowadzący handel zbożem, obowiązani są opłacać świadectwa pierwszej gildji, nie zaś drugiej, jak do tego zdaje się upoważniać art. 7 przepisów z dnia 6 (18) maja 1866 r.

— Na wystawie francuskiej w Moskwie mieścić się będą nie tylko wyroby, pochodzące z Francji, ale też i z jej kolonij. Znaczny w niej udział przyjmie mianowicie Algierja, której wyroby po raz pierwszy zjawiają się w Rosji. Oprócz Algierji wystawcą będzie i Tunis, którego produkty i wyroby również nie są znane w Rosji. «Now. Wremia» zapewnia, że urzędowy organ tej wystawy, wydawany dotąd w Paryżu, od dnia otwarcia wystawy będzie wychodził w Moskwie.

— W «Grażdaninie» p. Iwanuszenkow przypomniał, że jeszcze w r. 1872 zamierzono zabrać się do budowy syberyjskiej drogi żelaznej, ale od tego czasu wiele innych dróg przeprowadzono, a do tej, najważniejszej, jakoś nie przystępowano. «Dzięki Bogu» — pisze p. I. — era wahań liberalnych minęła, i teraz na wszystko, a w tej liczbie i na budowę drogi, mogą i powinny istnieć trzeźwiejsze poglądy. Interesy państwa wymagają, ażeby droga syberyjska była jaknajdokładniejszą, możliwie co do kierunku prostą i szeroko-kolejną, i ażeby ją rozpoczęto budować od środka, a nie od krańców państwa».

— Na ostatnim obiedzie parlamentarnym u kanclerza Caprivi, jak donoszą gazety niemieckie, cesarz Wilhelm, w długiej rozmowie z d-rem Porschem, członkiem partji środkowej i z postępowcem p. Szmidtem, przyganiał znowu pruskim fabryk żelaznych, przez którą fabryki te starały się wywrzeć presję na rząd w czasie licytacji na dostawę szyn kolejowych dla dróg żelaznych państwowych. Cesarz oświadczył, że minister von Meibach postąpił zupełnie słusznie, gdy dostawę rzeczoną powierzył fabryce angielskiej.

— «Le Monde Economique», nowy dziennik ekonomiczny, wychodzący w Paryżu, wskazuje na zmniejszony dowóz do Francji zboża ruskiego. Pismo francuskie dziwi się, dlaczego ruskie Towarzystwo żeglugi i handlu nie otwiera znowu komunikacji z Marsylją, przerwanej w czasie ostatniej wojny. Od owej daty — dodaje wzmiankowany dziennik — wszystkie zyski z przewozu zboża ruskiego ciągną zagraniczne towarzystwa żeglugi.

— Wspominaliśmy już o tem, że ministerstwo

nierogaczny zagranicę. Niedawno — jak donoszą «Piet. Wied.» — rząd francuski obstał u agenta handlowego w Hawrze 4,000 kilogr. łopatek wieprzowych. Obstałunku tego nikt jednak się nie podjął, zaś dostawcy zagraniczni nie mogą się go podjąć, gdyż z jednej strony rząd francuski tego sobie nie życzy, z drugiej nader wysokie cło stoi temu na przeszkodzie.

— Wkrótce ma powstać — jak się dowiadują «Piet. Wied.» — bardzo poważne przedsiębiorstwo handlowe, mające na celu regulowanie wywozu zboża ruskiego zagranicę. Powiadają, że kapitał zakładowy banku eksportowego dojdzie do 75 milionów rs., bank zaś będzie posiadał filje we wszystkich portach.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 11 lutego. Pożyczki premjowe: I em. — 237, II em. — 237 $\frac{1}{4}$; pożyczki wschodnie: I em. — 103 $\frac{1}{4}$, II em. — 103 $\frac{1}{4}$, III em. — 103 $\frac{1}{4}$. Akcje banków: dyskontowego — 614, międzynarodowego — 521, ruskiego — 294, wileńskiego ziemskiego — 520, kijowskiego ziemskiego — 675. Listy zastawne: wileńskie 6% — 103 $\frac{3}{4}$, 5% — 100 $\frac{1}{4}$, kijowskie 6% — 104 $\frac{3}{4}$, 5% — 100 $\frac{1}{2}$, charkowskie 6% — 104 $\frac{1}{4}$, 5% — 100 $\frac{3}{4}$, poltawskie 6% — 104, 5% — 100 $\frac{1}{4}$, moskiewskie 6% — 104, 5% — 100.

Giełda warszawska dnia 23 lutego. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. — 100,50; m. Warszawy serja I — —, ser. II — —, ser. III — —. Akcje banku handlowego — 355.

DONIESIENIA.

NAKŁADEM «KRAJU»

wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

powieść

LUDWIKA STRASZEWICZA

p. t.

„NASZE CZASY“

Cena kop. 40.

Skład główny w księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu i Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. M. Rod. Bier. Z listu pańskiego usunęliśmy ustęp charakteru osobistego, któryby mógł wywołać niepożądaną dalszą polemikę. Na tę przeróbkę mamy zresztą piśmiennę pańską upoważnienie.

SPROSTOWANIE.

W kronice petersburskiej N-ru 6 zaszła następująca omyłka: Urządzenie koncertu na rzecz ziemieńskiej ochronki katolickiej powierzył p. Sędzinkowi nie zarząd «Lutni», lecz zarząd Tow. dobroczynności.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI:

Na Czytelnie ludowe w Poznańskim: A. Grzegorzewski rs. 10.

Na Czytelnie ludowe na Szląsku: D. Przysiecki rs. 2.

Na kasę pomocy naukowej im. Mianowskiego: Henryk Janowski rs. 5, D. Przysiecki rs. 5.

Na budowę kościołów katolickich w Rosji: E. Grzędziński rs. 6, bezimiennie rs. 1.

Na zakład paraliżyków w Warszawie: Barańska rs. 2.

Dla biednych do uznania redakcji: Dr. Łowicki (dla uczącej się młodzieży) rs. 10, Józef Nizycki rs. 1, Drogoszewski rs. 1 k. 75, Kozłowski k. 45, dr. Waszkiewicz rs. 3.

Na powrót emigrantów z Brazylii: Straszewski rs. 10.

Na odbudowanie nowego kościoła w Nowogrodzie: Stomma rs. 3.

NEKROLOGJA.

† **S. p. Aleksander syn Macieja Zdański**, były sędzia i obywatel powiatu brzeskiego gub. grodzieńskiej, po długiej i ciężkiej chorobie, w wieku lat 83 zmarł w Jackowiczach 26 grudnia 1890 r. v. s. Już w młodocianym wieku zwrócił na siebie uwagę i otrzymał nominację aktowego rejenta akt powiatowych brzeskich, a był to wielki zaszczyt i zaufanie, gdy się zważy, że w ową porę oblata dokumentów miała hypoteczne znaczenie, i rejent zawiadywał dawnymi aktami wojewódzkimi. W tej godności, a następnie na posadzie sekretarza szlacheckiej opieki, spełniając gorliwie a uczciwie włożone nań obowiązki, zastąpił, że był powołany w roku 1846, przez wybory szlachty, na sędziego sądu powiatowego brzeskiego. Będąc niezmiernie czynnym, troskliwie badał i rozbraiał sprawy — w wyrokowaniu był sprawiedliwym i bezstronnym, przez co wzbudzał wiary i zaufanie do swoich przekonań, i, kiedy po przejściu 6-letniego okresu, na który był wybrany sędzią, usunął się do wiejskiego zacisza, do pracy na roli, zdarzało się, że wiodące spór strony przychodziły do niego, celem pojednania się i częstokroć odchodziły pogodzone. S. p. Aleksander był humoru wesołego, ożywionego; jako sąsiad, umiejący w smutkach pokrzepiać na duchu, był wiele kochanym. Była to osobistość, otaczana powszechnym szacunkiem. Bóg mu pobłogosławił w dzieciach, dał mu bowiem trzech synów i liczne grono wnuków. Na wieść o śmierci nieboszczyka, z różnych stron przybyła rodzina dla oddania mu ostatniej posługi; przy wyprowadzeniu zwłok, na żałobnym nabożeństwie w kościele parafjalnym wysockim, i pochowaniu na cmentarzu wysockim 31 grudnia, asystowali synowie, wnuki i licznie zebrani obywatele, sąsiedzi, przyjaciele i znajomi nieboszczyka. Cześć jego pamięci i spokój jego duszy!

Juljan Harbaszewski.

Sprawa Bartenjewa.

(Specjalne sprawozdanie «Kraju»).

Kiedy w upalny poranek lipcowy roku zeszłego tylko co przebudzonej ze snu Warszawie doniosły ranne wydania «Kurierów», że *zabito Wisnowską*, wiadomość ta wydała się wszystkim niesłychaną, do wiary niepodobną, potworną... Wisnowska — «pierwsza naiwna» sceny warszawskiej, była dla ogółu uosobieniem wdzięku lirycznego, poetyczności, młodocianego zapętu i wiosnianych uroków. Czyż podobna, żeby taką istotę można było znaleźć zamordowaną na schadzce miłosnej z kornetem huzarskim! A i ten ostatni nie wydawał się materiałem na bohatera tragedji. Młody, zaledwie 23-letni, zamożny, goniący za łatwymi rozkoszami życia, od wszelkiego sentymentalizmu daleki, wyobrażał dla tłumu wesołego, niefrasobliwego materialistę, który zdobywa szturmem serca niewieście, a potem rzuca je bez żalu i bez wspomnienia. Fakt więc był niepojęty — i miasto przez czas długi wrzało, klucza do zagadki znaleźć nie mogąc. Tymczasem klucz ten znajdował się bliżej, niż myślano.

I ta artystka, próg pierwszej młodości przestępująca, i ten młodzieniec, na progach tym stojący zaledwie, byli dziećmi końca wieku, byli chorowitym owocem przeżytej i rozkładającej się cywilizacji. W namietności, która ich połączyła, tkwił zaród śmierci. Namietność tę nazywali oni miłością — i miłością była ona niewątpliwie, ale nie w tem znaczeniu, jakie wczoraj jeszcze do słowa tego przywiązywano. Był to kwiat chorowity i zabójczy, jeden z owych Bandelaire'owskich *fleurs du mal*, którym się dzisiejsze pokolenie zatrąwa rozmyślnie i systematycznie, straciwszy możność upojenia się innymi, szlachetniejszymi, narkotykami. Dla niego i dla niej namietność ta była *cierpieniem*; i on i ona przeczuwali, że wiedzie ona

prostą drogą do trumny, albo, co gorzej — na ławę oskarżonych.

Jak rdza żelazo, tak serca tych dwojga ludzi, z pozoru szczęśliwych i wesołych — jego, hulaszczego *traineur de sabre*, i ja, szczebioczącą na scenie i estradzie lekkie, puste i poetyczne natchnienia — trawiła i przegryzała melancholija.

Katastrofa w kryjówce miłosnej przy ulicy Nowogrodzkiej była koniecznym, i przez każdego psychologa, czy może psychjatrę, przewidzieć się dającym rozwiązaniem.

Właściwie sąd, po za stroną cywilną sprawy, nie miał nic do czynienia, i przeszedłby on też koło faktu tego spokojnie, gdyby w ową noc letnią, duszną, obezwładniającą, parną, zamiast jednego ładunku rewolwerowego, wystrzelono ich dwa.

Stało się jednak inaczej, i w d. 19 b. m. licznemu kompletowi sędziów, przy współudziale adwokatów i całego legjona świadków, dano do rozpatrzenia problemat psychopatyczny, *pro forma* tylko nazwany sprawą kryminalną.

Właściwem dlań *jury*, byliby, według mnie, lekarze i psychodolży.

Cokolwiekby, sprawa wywołała zajęcie nadzwyczajne, i dla tego przedstawiamy ją poniżej, równoległe ze stopniowym rozwijaniem się akcji.

Doba pierwsza.

Czwartek, godz. 10^{1/2} rano. Piękna sala sądu okręgowego natłoczona prawnikami, dziennikarzami i publicznością. Nastrój poważny; pełne niepokoju i ciekawości wyczekiwanie. Gęsto błyszczą szlify i galony. Kilka kapeluszy kobiecych wykłwita z tłumu, jak kąkol ze zboża.

Wprowadzenie Bartenjewa sprawia sensację. Wszystkie oczy zwracają się ku niemu. Nizki, blondyn, o włosach przy samej skórze ostrzyżonych, o twarzy niedość regularnej, w ubraniu cywilnem, do jego wojskowego wzięcia się niedobrze pasującym, rozczarowywa tych, którzy spodzielali się ujrzeć w nim romantycznego Otella, lub przynajmniej głośnego niedawno Chambige'a.

— Czy ma twarz «typowego» zabójcy? — pytają na ławkach adwokackich.

Odpowiedzi brzmią twierdząco i przecząco.

Mnie, który poczytuję siebie za fizjonomistę, twarz ta mówi: najpierw o temperamencie flegmatycznym, a ściślej mówiąc: limfatyczno-nerwowym; następnie o pewnym przytępieniu, będącem poczęści wynikiem półrocznego przebywania w celi więziennej, a poczęści reakcją po namietnym wybuchu w dniu katastrofy; wreszcie o silnem i szczerem wzruszeniu, wywołanem nie tyle obawą kary, co samą akcją sądową, każącą mu po raz drugi przeżywać raz już przeżyta boleść.

Niewielkie, głęboko wsunięte jego oczy, mrugają nieustannie, jakby je światło dzienne raziło; mięśnie policzkowe wykrzywia od chwili do chwili kurcz bezwiedny; usta poruszają się nieustannie, jakby coś szeptały... Twarz ta nie jest piękna; w linjach jej widoczna jakaś nieprawidłowość; niech mi Bóg jednak strzeże, abym miał w niej jakiś «typ» w duchu Lombrosa upatrywać.

Drugą osobą, ku której biegną oczy wszystkich, jest obrońca oskarżonego, przybyły z Moskwy adwokat Plewako. Postać niezwykła, daleka od typu tych Demostenesów wyfraczonych i wyfryzowanych, jacy sypią kwiatami wymowy w Paryżu, a niekiedy zdarzają się i u nas. Zamiast wdzięku, zdaje się posiadać siłę.

Na pierwsze pytanie prezydującego Bartenjewa odpowiada głosem stłumionym, monotonnym, ale płynnym. Przygotował sobie widocznie zawczasu to przemówienie. Potwierdza zeznanie poprzednie, dodając, że zastrzelił Wisnowską w takim stanie, z jakiego nie umie zdać sobie dokładnie sprawy i że zrobił to — «prawie bezwiednie».

Galerja świadków przedstawia rozmaitość, jakiej może nigdy jeszcze ściany sali sądowej nie oglądały. Aktorzy i aktorki, dziennikarze, oficerowie huzarscy, lekarze, chemicy, magazynierki, służące, posłańcy i t. d., i t. d., tworzą barwny i pełen charakteru obraz, który jaskrawymi barwami ożywia ponure tło sprawy.

Po wykonaniu przysięgi, kolejno przed kapłanami trzech obrządków religijnych, pierwsi składają zeznania huzarzy — zwierzchnicy i koledzy oskarżonego. Z ściągnięciem sędziów i precyzją opowiadają każdy szczegół przybycia B-wa do koszar po katastrofie. Zeznania te nowych szczegółów nie dorzucają. Niemal każdego prezydujący pyta o dwie rzeczy: 1) czy B. był towarzyskim, czy też odsabiającym się; 2) czy, i w jakim stopniu nadużywał trunków. Na pierwsze pytanie odpowiedzi brzmia dwojako; na drugie tylko przytwierdzająco.

Na okrągłym stole, którego czerwone sukno wykreśla wśród sali wielką, krwawą plamę, leżą opakowane i pieczęciami pokryte dowody rzeczowe. Świadkom okazują fotografię Wisnowskiej, zdjętą zaraz po zabójstwie, oraz rewolwer, znaleziony przy trupie. Na dalsze przedmioty z tego żałobnego inwentarza kolej ma przyjść później.

Po krótkiej przerwie adwokat Plewako żąda w imieniu klienta swego, aby odczytano głośno całkowite jego zeznanie, na śledztwie pierwiastkowym uczynione. Prezydujący czyta długi ten akt, w którym wielki nacisk kładziony jest od początku do końca na to, że Wisnowska sama żądała, aby ją zabito.

Właściwie żądać ona miała tego (czy też tylko: *zgodzić się* na to), aby oboje oni skończyli owej nocy samobójstwem. Następuje tu naturalnie pytanie; dlaczego program wypełniony został tylko w połowie? Pytanie to pojawia się na ustach prezydującego, odpowiadają zaś na nie:

Świadkowie — że Bartenjew, przybiegłszy o 5-tej rano do koszar, powtarzał, między innymi: «nie pojmuje, dlaczego żyje jeszcze! dlaczego nie leżę tam, obok niej, tak martwy jak ona!»...

Oskarżony — że po spuszczeniu kurka u rewolwera zapadł odrazu w stan dziwnego odrętwienia, z którego wyszedł dopiero po dwóch godzinach. Stan ten określa słowami nader znamienymi:

— Nie byłem nieprzytomny, ale głowę miałem jakby pustą, bez jednej myśli...

Tu nawias. Podczas kilkunutowej przerwy zamieniam słów parę z obecnym na sprawie Ochorowiczem. Psycholog nasz zapatruje się na Bartenjewa pesymistycznie. Twierdzi, że to organizacja umysłowa ociężała i tępa, która cały zapas siły nerwowej wyladowawszy raz jeden podczas katastrofy, dziś już zapadła w apatię i bezmyślność. Co do Wisnowskiej zaś, zna ją ztąd, że w Paryżu leczył ją — histerję...

Drugi nawias. W zeznaniu Bartenjewa nderzają dwa szczegóły: 1) wyrażenie «świece palily się nadzwyczaj szybko» (podczas pisania przez niego i przez Wisnowską listów przedśmiertnych); 2) uwaga: «od dnia, w którym oddała mi się po-

raz pierwszy, pokochałem ją silniej jeszcze i uczulem, że jużbym żyć bez niej nie mógł».

Frazes o świecach posiada wielką grozę i wielką piękność *literacką*. Moznaby go wnieść bez zmiany do piątego aktu tragedji. Uwaga o spotęgowaniu się miłości potwierdza zadziwiająco to, co mówi Bourget o źródłach tak zwanej przez siebie *jalousie des sens*.

Bo ten dramat kryminalny—o ile przynajmniej z zebranych dotąd danych odbudować go sobie w prawdziwej postaci może—nie jest niczem innym, jak tylko «zazdrością zmysłów» z jednej strony, a «histerją» z drugiej.

Faktów, potwierdzających jedno i drugie, nie braknie. Bartenjew mówi w zeznaniu bardzo wiele o tem, że Wisnowska w ostatnich czasach «okazywała się dlań obojętną»—co go o rozpacz przyprawiało. Wisnowska znowu z trawiającego ją spleen'u i melancholji różnym ludziom zwierzała się nieustannie.

Czy kochała Bartenjewa? Oto pytanie zasadnicze, na które śledztwo odpowiedzi nie przynosi. Miłość prawdziwa daje siłę do życia i zbawia, ale nie dość jest *chcieć* kochać, trzeba nadto *módz* kochać. B. wprawdzie twierdzi, że umierała ze słowami *Adieu, mon Alexandre! je t'aime...* ale najpierw: niema nikogo, ktoby to mógł potwierdzić, następnie: sam on wyznaje, że po strzale był w osłupieniu, nie pozwalając mu nic pojmować; nareszcie: słowa bez związku, wymówione przez kobietę otrutą i śmiertelnie ranioną, czy mogą być uważane za świadomy wyraz jej uczuć i przekonania?...

Powracam do akcji sądowej.

Po ustąpieniu eks-kolegów pułkowych oskarżonego, opowiada rozwlekłe i nudnie właściciel mieszkania, od którego pokój na schadzki potajemnie wynajęto. Zarówno on, jak jego pasierb i pasierbica, stwierdzają, że B. przybył ostatniego dnia około godz. 9 wieczorem, że potem był «ktoś» u niego, że w nocy kazał przynieść coś do jedzenia, a wziąwszy wiktuały i nakrycie we drzwiach odemkniętych, do środka nikogo nie puszczał, że wreszcie około 1-szej po północy zażądał papieru i ołówka, a potem wcale już się nie pokazywał. «Gospodarz» podsłuchiwał trochę przez ciekawość i słyszał z początku głos kobiety, który wydał mu się «ostrym» i «rozkazującym», i głos mężczyzny, który znowu brzmiał mu w uszach «naśmiewająco i szyderczo»; później jednak ani krzyk, ani jęki, ani odgłos wystrzału zupełnie doń nie doszły.

Stróż widział owego wieczora tylko Bartenjewa, który przyjechał przed godz. 9-tą; Wisnowską zaś widziała jego żona. Zeznanie tej kobiety miałoby dla sędziów znaczenie pierwszorzędne, gdyby była ona uważniej przyjrzała się przybyłej artystce. Na nieszczęście jednak, nie może ona powiedzieć napewno: czy Wisnowska miała ze sobą zawiniątko (w którym, wedle B-wa, znajdował się miał rewolwer), czy go nie miała.

Służący B-wa mówi dużo i płynnie—nie jednak decydującego z zeznań jego nie wynika. Jestto zresztą postać, urobiona na podobieństwo tych przebiegłych, czujnych i wiernych służących, jacy występują u Scribe'go i u Dumas'a ojca. Twarz nawet ma dyplomatyczną i «anglezowaną». Służący ten zaznacza, że pan jego przed udaniem się na ostatnią schadzkę «ponury był i płakał». O rewolwerze nie wyraźnie powiedzieć nie umie. Dodaje, że B., wyjeżdżając, wziął ze sobą butelkę wina szampańskiego i dwie małe szkla-

neczki, pożyczone z bufetu klubowego. Pomiedzy dowodami rzeczowemi szklaneczki owe znajdują się—i dziwne sprawiają wrażenie z resztkami zaschniętego na dnie porteru (bo pito niemi i porter—z trucizną zmieszany).

Służący korneta huzarskiego wyborne znajduje dopełnienie w subretce aktorki. Pokojówka Wisnowskiej, młoda, niebrzydka, wygadana i której z oczu patrzy przebiegłość i filuterja, kreśli dość powściągliwie, a jednak aż nazbyt jaskrawo obraz prywatnego życia swej pani. Dowiadujemy się od niej i o trzech wejściach do mieszkania, i o kluczach podwójnych, i o gościach, z których jedni przyjmowani byli w stroju ceremonialnym i w sznurówce, a drudzy w negligiu i bez sznurówki, i wreszcie o tem, że W. nie chciała wyjść zamaż za Bartenjewa, bo był innego wyznania i miał rodzinę dla niej niechętną.

O rewolwerze twierdzi stanowczo—zbyt stanowczo nawet—że z pewnością pani jej wzięła go ze sobą, ostatni raz wychodząc z domu.

«W niedzielę (w przeddzień katastrofy) wyjechała rano na wieś do matki. Przed wyjazdem napisała list do B-wa. Mówiła, że wróci dopiero nazajutrz. Pojechała w towarzystwie kilku osób. Zdaje mi się, że był p. Myszuga, Angielka, od której brała lekcje i jeszcze jakaś dama. Kucharka zaniosła list B-wi. Tymczasem od B-wa przywieziono list, a razem z nim zawiniątko, w którym był: kapelusz mojej pani, rękawiczki i jeszcze coś—wszystko związane zieloną wstążeczką. Wróciła w nocy tegoż samego dnia o godz. 11 lub 12-stej. Przyjechał z nią p. Myszuga. Nie była wesoła, nawet jakby czegoś smutną. Powiedziała, że jest list i posyłka od B-wa. Kazała mi schować to przed panem Myszugą. Dopiero po jego odejściu przeczytała list i przeleżała się okropnie. «Sprowadź jaknajprędzej kareta!—wołała—ach Boże, myśli zebrać nie mogę!» Pojechałyśmy razem do koszar. Przez drogę powtarzała ciągle: «aby tylko był! aby tylko był!» Kiedy wyszedł B., wykrzyknęła z radością nadzwyczajną: «ach, jak to dobrze, że on żyje!» Później pojechali razem kareta, nie wiem dokąd—a mnie odwiózł lokaj B-wa dorożką do domu. Bartenjew dał mi wtenczas 5 rubli»...

W dniu katastrofy był na obiedzie Myszuga i Angielka. Po odejściu Angielki, Myszuga pozostał jeszcze przez godzinę. Około godz. 7-mej Wisnowska wyszła—i odtąd już jej pokojówka nie widziała.

Skracam zeznania świadków i poprzestaje na zapisywaniu najwydatniejszych tylko rysów, jakie w nich napotkam. Pilno mi objąć całość tego ciekawego, a układającego się zwolna, z drobnej mozaiki faktów obrazu.

Oś sprawy (sądowa—bo psychiczna jasną jest od początku) stanowi pytanie: czy Wisnowska miała myśli samobójcze wogóle i czy w szczególności w dniu katastrofy przygotowaną była do popełnienia samobójstwa. Zeznanie służby tego punktu ciemnego nie rozjaśniają. Większy blask pada nań z zeznań magazynierki Daleszyńskiej i jej pracownic, które widziały ją u siebie bezpośrednio przed katastrofą. Wszystkie one stwierdzają, że w zachowaniu się Wisnowskiej nie zauważyły nic niezwykłego, że była, jak zwykle, ożywiona i uprzejma. Kazała przyszyć napoczekaniu wstążki do peniaru, który następnie zabrała ze sobą. W magazynie wykończano dla niej dwie suknie i okrycie. Powiedziała, że przyjdzie jutro do przymierzenia roboty, i poleciła też na jutro przygotować rachunek. Olchodząc,

uśmiechnęła się uprzejmie do pracownic i rzekła:

— Dowidzenia, aniolki.

W ten sposób zęgnęła je zawsze. Co najważniejsza: żadnej paczki ze sobą nie miała.

To ostatnie zeznanie, złożone jednogodnie i z zupełną stanowczością przez trzy osoby, byłoby prawie decydującem, gdyby zkadınad nie wiadano, że przyjechała dorożką, mogła więc być ową paczkę (z rewolwerem) zostawić w dorożce.

Z chwilą wystąpienia na widowie dwóch lekarzy teatralnych błyska nam nadzieja, że nareszcie po zbieraniu drobniaków formalnych, dobierzemy się do tego, co stanowi rdzeń sprawy, to jest: do wizerunku psychofizjologicznego zabitej artystki. Ale doktorzy, Karwowski i Stummer przynoszą skąpy materiał obserwacyjny. Pierwszy znał Wisnowską przez lat dziesięć. Stwierdza, że mieszała w czasach ostatnich: bóle głowy, bezsenność, rozstrojenie nerwowe, a nawet halucynacje na jawie. Jednocześnie wystąpiła i pewna demencja. Zmarła traciła zdolności mnemoniczne, z coraz większą trudnością uczyła się ról—jednocześnie zaś wzrastała w niej gorączka sławy, żądza zrównania się z Modrzejewską i t. p. Raz, w wagonie kolei żelaznej, zdawało się jej, że widzi przed sobą człowieka z zielonemi oczami, który, bystro się w nią wpatrzywszy, zniknął. Blizszych szczegółów o jej organizacji nerwowej i płciowej, dr. K. udzielić nie może, bo ją na przypadłość, tych organów dotyczące, nie leczyl.

Drugi z lekarzy teatralnych, dr. Stummer, stwierdza: nadczułość nerwową, neurastenję, objawy histeryczne, przy nich jednak władze umysłowe w zupełnym porządku. Miała dużo rozsądku wrodzonego i inteligencji nabytej, a przytem była bardzo «sprytną». Kształciła się nieustannie, z pewnym gorączkowym zapalem. Z biblioteki d-ra S. brała książki treści poważnej, a raz poprosiła o pożyczanie jej dzieł Schopenhauera. Wzięła wówczas «*Recherches philosophiques*», w których apostoł pesymizmu mówi między innymi o miłości i śmierci. Lekarz rozmawiał z nią później o tym przedmiocie i przekonał się, że dzieło filozoficzne przeczytała w całości i ze zrozumieniem. Raz także (na pół roku przed katastrofą), w rozmowie o czemś zgoła innym, zapytała niespodzianie i nawiasowo:

— Panie doktorze! jakiej ilości opium potrzeba, aby się otruć?

Miss Alicja Rose, nauczycielka języka angielskiego, to tylko umie o swej sympatycznej uczenicy powiedzieć, że była *excentrishe*.

Nastrojem serdecznym i dżentelmeńskim taktem odznacza się długie zeznanie—raczej opinja—generała Palicyna, prezesa teatrów warszawskich. Zdanie jego o Wisnowskiej zamknąć się da w słowach: inteligentna, utalentowana, miła, ale zarazem niezrównoważona, nienormalna, łatwa do krańcowego unoszenia się w kierunkach wręcz przeciwnych. Dręczył ją często głód wrażeń, popychający do gonienia za bolesnemi nawet wzruszeniami. Oglądała raz trupa jedynie w celu przekonania się, jak na nią widok ten oddziały. Ciekawość tę przypłaciła gwałtownym rozstrojem nerwowym, kilka dni trwającym. Potem wystąpiła gorączka rozgłosu i podróżowania. Wybierała się do Anglii, do Ameryki, a nawet do Indji i do Japonji. Mówiła dość chętnie o śmierci, choć jednocześnie bardzo się jej lękała. W ostatnich czasach odzywała się zagadkowo o jakimś człowieku «straszny», względem

którego czuje się winną i «z którego losem jej los jest związany». Miała przecucie «czegoś złego». Świadek widział u niej raz truciznę, to znów rewolwer i wymógł, że mu jedno i drugie oddała. Przez życzliwość dla niej i przez współczucie dla jej stanu *chorobliwego*, zgodził się na to, że na rok cały opuści scenę i wyjedzie zagranicę. Co do możliwości samobójstwa, twierdzi z jaknajwiększą stanowczością:

— Znałem ją dobrze i jestem głęboko przekonany, że w tych warunkach cynicznych, trywialnych, brudnych, jakie towarzyszyły ostatniej katastrofie, nie byłaby zdolną życia sobie odebrać, lub na odebranie go sobie pozwolić.

(Podczas zeznań jenerała Palicyna, Bartenjew, zwykle nie patrząc na żadnego ze świadków, wpija węń przenikliwe spojrzenie swych małych, mrugających nieustannie oczów, i usta drgają mu wciąż, jakby w jakimś tajemnym a bezładnym monologu).

Fizjonomia wewnątrz Wisnowskiej pozycyna się zwolna zarysowywać — choć jej niedostaje jeszcze wielu rysów zasadniczych.

Może je dzień jutrzejszy przyniesie.

Doba druga.

Niepewność co do głównego punktu sądowego (samobójstwo, czy zabójstwo?) trwa jeszcze. Obok niej zajmuje sędziów pytanie: czy Bartenjew był lub nie był faktycznym kochankiem Wisnowskiej? Pytanie to zdaje się być identyczne z tem, które zapisałem tu wczoraj od siebie: czy Wisnowska kochała Bartenjewa?—w gruncie jednak rzeczy dwa te pytania są zgoła różne. Oddanie się kobiety, a jej miłość, mogą stać na wręcz przeciwnych biegunach uczucia.

Otóż, zebrany dziś materiał pozwala twierdzić z zupełną już pewnością, że Wisnowska Bartenjewa nie kochała, z wielkiem zaś prawdopodobieństwem, że on ją posiadał. Kiedy? i w jakich rozmiarach? to pozostaje jeszcze do zbadania.

Tak jest: nie kochała go; co więcej: był jej nienawistnym. Z jakich pobudek uległa mu? Z początku szukano ich w źródle bardzo mętne: w chciwości. Ale przypuszczenie to upadło. B. nie był ani bardzo zamożny, ani też nie «zasypywał» jej «złotem». Bukiety, skóra niedźwiedzia, bransoleta, pierścionek i cytra czy mandolina—oto, jak się zdaje, cały inwentarz jego podarków. Artystka, gdyby była chciała swą łaskę licytować, otrzymałaby cenę, nieskończenie wyższą. Jeśli więc nie bogactwem, to czemże innym człowiek ten oczarował ją dołał? Urodą? Ale on piękny nie jest; jest raczej szpetny. Na Wisnowskiej, wrażliwej na piękno plastyczne, twarz i postać cała tego miłośnika przyjemnego wrażenia nie czyniły. Powtarzała to często swym zaufanym. Do siostry ciotecznej rzekła raz: «Ja mogłabym tego człowieka pokochać? Ależ jak on wygląda! Przypomina mi zawsze młodego psiaka»... Wyłączwszy bogactwo i urodę, możemy szukać jeszcze magnesu, ciągnącego serce niewieście w tak zwanych «wewnętrznych zaletach» mężczyzny, to jest w jego inteligencji, talencie, dowcipie i t. p. Dotąd nie ujawnił sądowy tok sprawy ani jednej z zalet tych w byłym kornecie huzarskim. Choćby on je nawet miał, artystka ich nie dostrzegała. «— I to mnie także od człowieka tego odpycha—mówiła komuś zaufanemu— że posiada tak mało wykształcenia. Patrz—dodała, pokazując list jakiś—napisał tylko półtora wiersza, a zrobił w nim aż sześć błędów ortograficznych»...

Pozostaje jedno jeszcze źródło—którego nie wskaże, prosząc czytelnika, aby je sam odnalazł w Owidjuszowych «Przemianach», w Szekspirowym «Snie nocy letniej», a wreszcie w «Balladynie» Słowackiego. Bartenjew, twierdząc w zeznaniach swych uparcie, że był kochany, uważał za potrzebne dodać zastrzeżenie: «Podobałem się jej, jako mężczyzna». Koledzy jego i towarzysze opowiadają, że odznaczał się zawsze doskonałym zdrowiem i wielką siłą fizyczną (mięśniową). Poczytywał też siebie za wielkiego «zjadacza serc» i twierdził, że «żadna kobieta oprócz mu się nie potrafi».

Cokolwiekby to, dziś już wiadomo nam, że ten człowiek o krótkim, kwadratowym tułowiu, o szyi grubej i ramionach masywnych, posiadał jakąś dziwną a fatalną władzę nad kobietą, o której zamordowanie jest oskarżony. Kilkunastu przesłuchanych dziś świadków potwierdziło fakt, że ona uważała związek ten za nieprzyjemny, a nawet nienawistny sobie, i że wszelkimi siłami usiłowała go zerwać, ale zerwać nie mogła. Wszakże głównym powodem, dla którego na rok cały miała opuścić Warszawę, była chęć ucieczki przed Bartenjewem!

Jest w tym stosunku coś, co przypomina bezwładne spadanie ptaka w paszczę węzową. Może to było owo magnetyzmem nazwane oddziaływanie organizmu silnego na węża i mięśni zdrowych na słabe? Dla mnie i on i ona są okazami psychopatycznymi (czemu zresztą silne mięśnie w niczem się nie sprzeciwiają); pragnęłbym jednak jakakolwiek hipotezę usprawiedliwić łącznik, zespalający ze sobą dwie tak odmienne istoty i pozwalający im—wyłączając zasadzkę i gwałt—znaleźć się razem w ponurem i «jak grób cichem» (słowa Wisnowskiej, cytowane przez Bartenjewa) gnieździe miłości na ulicy Nowogrodzkiej.

Pod piórem mojem, szybko biegnącym, znalazło się słowo «miłość» — jestże tu jednak, ściśle rzecz biorąc, dla słowa tego miejsce?

Jest—ale określenia tej miłości specyficznej szukać trzeba nie u Petrarki, Owidjusza lub Dantego—nie u Boccaccio nawet—lecz w leksykonie lekarskim Nystenaa, gdzie w kolei alfabetycznej, pod literą A (*Amour*) napisano co następuje:

«Miłość. W fizjologii wyraz ten służy na oznaczenie pewnej grupy przejawów mózgowych, które wytwarzają popęd płciowy. Mają w nim swe źródło zjawiska intelektualne i rozliczne czyny, zmieniające się stosownie do osoby i otaczających ją warunków; bywa on też często przyczyną zbrodni, z którymi hygieniści, lekarze sądowi i prawodawcy liczyć się i którym zapobiegać powinni. U większości zwierząt ssących, a *niekiedy nawet u człowieka*, jednocześnie z popędem płciowym obudza się popęd destrukcyjny — zbrodnicość».

Oto ziarno, które z łupiny posiedzenia dzisiejszego udało mi się wyluskać. Ale i posiedzenie samo miało wiele stron zajmujących, które tu pokrótce odtworzę.

Z zeznań p. Myszugi, tenora opery warszawskiej dowiadujemy się, że był przez czas pewien narzeczonym Wisnowskiej, a byłby został i mężem jej, gdyby nie to, że nie mógł uzyskać rozwodu ze swą pierwszą, żyjącą dotąd, żoną. Z miłośnika zmienił się w przyjaciela—i to przyjaciela serdecznego i zaufanego, przed którym zmarła żadnych tajemnic nie miała. Zazdrości o innych mężczyzn, bywających u W. nigdy nie uczuwał, gdyż najpierw nie było do tego powodu, a następnie «z zasady nie jest zazdrośnym».

Dla p. Myszugi najmniejszej wątpliwości nie podlega fakt, że Wisnowska lekka się i nienawidziła Bartenjewa. Wie-

od niej, że dnia jednego chciał się w mieszkaniu jej zastrzelić i już łufę rewolwera włożył w usta. Ona wówczas w przerażeniu największem padła przed nim na kolana i ze łzami błagała, aby tego nie czynił. Miał to być objaw współczucia ze strony kobiety o dobrej i tkliwym sercu.

Podobno (ale p. M. nie wie tego na pewno) kiedyś, podczas wycieczki zamiejskiej do Wilanowa, Bartenjew wymógł na zmarłej przysięgę jakąś, którą ona czuła się skrepowaną. Do przysięgi tej skłonić ją miał urok nabożeństwa, jakie odbywało się wówczas w tamtejszym kościele, dźwięk dzwonów i organu...

Inny z przyjaciół artystki, p. Michałowski, również jest przekonany, że w sercu jej nie było ani iskierki prawdziwej miłości dla Bartenjewa. Tego ostatniego znał bardzo mało, zdziwił się więc niezmiernie, gdy w niedzielę, poprzedzającą zabójstwo, zwrócił się on do niego w cyrku z prośbą o wspólne wypicie butelki wina szampańskiego, przy której wynurzył mu się z gwałtownych a «nieszczęśliwych» afektów dla Wisnowskiej. Potem pojechał na Nowogrodzką, gdzie huzar pokazywał mu «pod wielkim sekretem» pokój, do schadzki miłosnych przygotowany.

P. M. w fatalny ów poniedziałek był u Wisnowskiej przed samem wyjściem jej z domu, potem podprowadził ją do dorozki i jest pewny, że żadnego zawiniątka ze sobą nie miała. Twierdzi on też, że wedle jego spostrzeżeń (których jednak nie chce podawać za zupełnie pewne), przed dniem katastrofy Bartenjew wzajemności Wisnowskiej nie pozyskał.

Coraz więcej zbiera się dowodów na to, że owa rzekoma miłość była w rzeczywistości tylko ubieganiem się huzara za aktorką—ubieganiem się, co prawda, niezwykle namiętnem i zajadłem. Coraz więcej mroku skupia się dokoła oskarżonego, coraz więcej światła pada na ofiarę.

Ale oto znowu przychodzi dwóch prostaków: woźnica wynajętej karety i stróż domu, w którym Wisnowska mieszkała, i zeznaniami swemi nową wątpliwość do sprawy wprowadza. Pierwszy woził zmarłą w przeddzień katastrofy do koszar huzarskich, a ztamąd wraz z Bartenjewem na Nowogrodzką, gdzie oboje zabawili 1 1/2 lub 2 godziny. Drugi oświadcza, że w ostatnich miesiącach zdarzało się po dwa i trzy razy na tydzień, że Bartenjew, przybywszy do Wisnowskiej około 11 wieczorem, bawił tam do 2 po północy, a czasem i dłużej.

Dwie siostry cioteczne zmarłej, jej siostrzenica, p. Tatarzkiewicz, reżyser komedji i dramatu, panna Czaki i Noiret, artystki dramatyczne, p. Dylński, artysta opery, a wreszcie p. Kazimierz Zalewski, redaktor «Wieku» — mówią o talencie zmarłej, o jej zapale do sztuki, chęci uczenia się języków, projektach wyjazdu zagranicę i t. p. Kuzynki z naciskiem powtarzają, że «prześladowanie» Bartenjewa ciążyło jej nadzwyczajnie, że chciała za jakąkolwiek cenę «wypłatać się» z tego stosunku i że miała przecucie, że to się «źle skończy».

Z zeznań tych wyjmuję dwa szczegóły, uzupełniające duchowy wizerunek Wisnowskiej. Była przesadną i praktyczną. Przesadną, bo przypisywała nadzwyczajne znaczenie takim drobnym wypadczkom, jak spadnięcie ze ściany portretu babki Bartenjewa i zerwanie się łańcuszka, przy krzyżyku, jaki jej ofiarował. Praktyczną, bo oszczędności swoje składała u jakiegoś bankiera i potrafiła skapitalizować w ciągu niezbyt długiej pracy na scenie około 5,000 rs.

Rozstrój nerwowy, dochodzący do halucynacji na jawie, wystąpił miał w niej przed dwoma laty po powrocie ze Lwowa. Widywała podobno djabła «w szarym płaszczu, z czerwonymi rogami, z twarzą nadzwyczaj bladą i szramą na czole, z której krew ciekła»...

Wśród zeznań tych znajdują się i takie, z powodu których przychodzi mi na pamięć pewne opowiadanie Dumas'a młodszego. Bohater tego opowiadania, jakiś doktor uczony, chemik czy czarodziej, posiadał władzę wskrzeszania ludzi. Władzy tej nie chciał używać, twierdząc, że dla ludzkości nicby z niej dobrego nie wyszło; na usilne jednak prośby jednego z umierających przyjaciół, przyrzekł, że go w pewien czas po śmierci do życia przywoła. Przyrzeczenie spełnił—ale gdy wskrzeszony nieboszczyk zobaczył, co robi jego zona, co się dzieje z jego majątkiem i... co o nim mówią przyjaciele, czempredzej napowrót do grobu pośpieszył.

Doba trzecia.

Głównym punktem ciężkości trzeciego z rzędu posiedzenia sądu, jest piękny głos prokuratora barona von Raden. Głos ten zwykłą koleją rzeczy poprzedza przesłuchanie reszty świadków i ekspertyzy lekarsko-chemicznej. W oświetleniu ostatnich zeznań, Bartenjew wydaje się coraz mniej podobnym do Romeo, a coraz więcej do kryminalisty. Dowiadujemy się od p. Krzywoszewskiego, jednego z przyjaciół Wisnowskiej, że B. w tydzień po udanym, czy rzeczywistym zamachu na własne życie (wspominał o nim wczoraj pan Myszuga), uczynił zamach na życie artystki. Było to w jej własnym mieszkaniu. Huzar przyłożył jej do skroni rewolwer i pociągnął za cyngiel... Wystrzał nie nastąpił dla tego tylko, że ładunek był zły i wybuchnąć nie mógł. Sam świadek sądził wówczas, że Wisnowska, do sztucznego patosu nawykła, zmyśliła tę historję, a przynajmniej przesadziła jej rozmiary; odczytany jednak później list Bartenjewa do kogoś w Kiszyniowie, stwierdza, że tak było w istocie. Zdaje się też, że po tym zamachu zabrał on ze sobą rewolwer, znajdujący się doówczas u artystki. Z tegoż samego rewolwera—który przez ciąg całej sprawy błyszczy złowrogo na krwawym suknie stołu sądowego—zastrzeloną została później Wisnowska.

Dziennikarze (pp. Mieszkowski, Fryze, Przybylski), bieglejsi w czynieniu spostrzeżeń od zwykłych światowców, przynoszą obfity materiał do charakterystyki artystki. Materiał ten jednak jest tylko zbiorem drobniaków potocznych, pozbawionych niemal zupełnie wartości psychologicznej. Żaden z zeznających nie chciał, czy nie umiał sięgnąć głębiej, dobrać się do serca i do duszy tej kobiety, tak typowo i całkowicie schyłek wieku noszącej. Jeden rozpatruje ją prawie wyłącznie z punktu teatralnego, inny mówi więcej o sobie niż o niej, inny wreszcie prawi jowialne anegdotki i czyni z zeznania sądowego popis własnego dowcipu. Jowialność tego ostatniego rażąco odbija od mrocznego tła sprawy.

Czy dowiadujemy się od nich czegoś nowego? Czy, jako zawodowi obserwatorowie życia, przynoszą oni choć odrobinę światła, któreby pozwoliło sądowi w tym ciemnym labiryncie zagadek psychicznych choć ślad wyjścia odnaleźć? Bynajmniej. «Wisnowska była nerwową, ekscentryczną, lubiła hołdy mężczyznom i oklaski publiczności (czyż, będąc kobietą i aktorką, mogła ich nie lubić!), przekła-

dała w ostatnich czasach kostiumy bogate nad skromne, przykładła większą wagę do piękności rąk swoich i stóp, niż do piękności twarzy, znajomych swych dzieliła na «partje», podług stanowiska, jakie zajmowali w świecie itd. O wszystkim tem wiemy; wszystko to moglibyśmy nawet byli odgadnąć sami, zeznań nie słuchając.

I o stosunku artystki do «prześladującego» ją huzara żaden z moich kolegów od pióra, nie umie nic głębszego i bystrzej zaobserwowanego powiedzieć. Są to albo blahostki, albo, co gorsza, spostrzeżenia fałszywe, mogące sędziów mniej doświadczonych zbić z tropu i omylić. Niechętnie zaznaczam to—muszę być wszakże wiernym historjografem sprawy tej i jej przebiegu.

Jedno słowo, przytoczone w cudzysłowie, bez żadnych subiektywnych objaśnień, więcej zaważyć tu może, niż całogodzinne feljetony, choćby nawet z dużym zapasem dowcipu wygłaszane. Słowo takie słyszeliśmy wczoraj od p. Tatarkiewicza, który powiedział, że Wisnowska wyraziła się do niego o Bartenjewie:

— To człowiek-zwierzę.

Artystka miała tu niewątpliwie na myśli powieść Zoli «*La bête humaine*», którą wówczas świat się zajmował, i której tytuł w taki właśnie sposób przełożono na język polski. Wiadomo zaś, że Zola poświęcił tę powieść studjom nad drapieżnymi instynktami człowieka, i że bohaterami jej są—wyrażając się kodeksowo—kryminaliści.

Stwierdza to, że miała ona świadomość niebezpieczeństwa. Stwierdza też, że, skoro, mimo to, uciec przed niem nie mogła, i owszem sama naprzeciw niemu szła, musiała mieć również świadomość własnej bezsilności. Jest tu więc wypadek jakiegoś oczarowania, opętania, w który lud prosty wierzy i instynktownie je rozumie. Jest tu, jak wyżej rzekłem, owa «fascynacja», jaką na ofiarę swą wywiera zwierz drapieżny, hypnotyzując ją i obozwiadniając oczami.

Uzupełniają materiał ten zeznania «deńszczyka» i właścicieli bufetu w klubie huzarskim. Stwierdzają oni, że Bartenjew pił dużo, pił więcej niż inni, bywał pijanym często, może nawet codziennie, a w dniu katastrofy wypił przy śniadaniu około ośmiu kieliszków wódki, oprócz koniaku, likieru i wina szampańskiego.

Lekarze na podstawie sekcji i chemicy na zasadzie analizy wnętrzości, płynu znalezionej w żołądku i kiszki, a wreszcie plam na chustkach, bieliźnie i podłodze, orzekają w sposób kategoryczny, że:

1) Śmierć nastąpiła bezwarunkowo od wystrzału, skierowanego w samo serce;

2) ilość połkniętego z porterem opium żadną miarą wystarczyć nie mogła do otrucia;

3) zażycie tej ilości trucizny wywołać mogło odurzenie, nie dochodzące jednak do utraty przytomności i samowiedzy;

4) niektóre organy wewnętrzne przedstawiały pewne nieprawidłowości, mogące wywołać niejakię zboczenie w sferze psychicznej.

Prokurator zapytuje dodatkowo Bartenjewa: czem wytłómaczy to, że przy pierwszych oględzinach sądowych, zaraz po katastrofie, miał jeden z rękawów u koszuli oberwany. Bartenjew wyjaśnić tego nie umie. Zabiera on raz jeszcze głos, obudzając ciekawość powszechną, której jednak nie zaspakaja. Swym stłumionym, tęnym, jakby piwnicznym basem, monotonicznie, niby recytując lekcję wyuczoną, opo-

wiada (czy też fantazjuje tylko) szczegółly, towarzyszące katastrofie. Nie dodaje wszakże nic takiego, czego by już nie wpisano do pierwszych jego zeznań. Naogół, wydaje się dziś spokojniejszym, nieczulszym, tępszym umysłowo i—dzikszy.

Wracając po przerwie dwugodzinnej do sali, w której już świeczniki gazowe zapalono, zastaje ją pełniejszą o wiele, niż rano. Na ławkach, przeznaczonych dla publiczności, siedzą tu i ówdzie kobiety. Wpuszczono je za zezwoleniem prezydującego. Starsze odsłaniają odważnie twarze; młodsze kryją je za ciemnymi woalkami. Wszyscy z natężoną uwagą czekają na mowę prokuratora.

Mowa ta, starannie opracowana pod względem formy, stawiająca wnioski nader oględnie i uprzedzająca o hipotezach, że są hipotezami, pozbawiona wszelkiej namiętności i stronnych uniesień, a wreszcie wypowiedziana głosem miłym, spokojnym i zlekka a umiejętnie modelowanym, stanowi piękną całość prawniczą i artystyczną.

Streszczam ją w słowach możliwie najkrótszych:

«Sprawa Bartenjewa posiada znaczenie wyjątkowe i nie może być uważaną za zwyczajne zabójstwo. Zabił on Wisnowską nie tylko fizycznie, ale i moralnie. Pozbawił ją więcej niż życia, bo dobrej sławy u ludzi. Warunki, w jakich artystka śmierć poniosła, były tego rodzaju, że potępiono ją jednoznacznie, odmawiając nie tylko rozgrzeszenia, ale i współczucia. Faktyczną stroną sprawy pokrywa mrok, którego najskrupulatniej zebrany materiał dowodowy rozjaśnić nie zdołał. Stąpamy wśród samych zagadek i rozwiązywać je możemy tylko hipotezami. Aby hipotezy te posiadały największy stopień prawdopodobieństwa, musimy zapoznać się przede wszystkim dokładnie z osobistością obojga bohaterów. Kto była Wisnowska? Córka jedyna średnio-zamożnych rodziców, traci ojca już w trzecim roku życia. Wzrasta wśród dość ciężkich warunków życia, które budzą w niej pragnienie zdobycia lepszego a niezależnego bytu. Oddana na pensję, kończy ją bez wielkiej dla umysłu korzyści. Braki te czuje i dopełnia je własną, domową pracą. Jednocześnie popęd wrodzony, od dzieciństwa niemal objawiający się, popycha ją na deski sceniczne. Cel upragniony osiąga i debiutuje w teatrze warszawskim, który ją wkrótce do stałych członków swych zalicza. Wszyscy wiemy, jak wielki talent, w kierunku specjalnym, posiadała Wisnowska. Cieszyła się już powodzeniem niemalem; czekała zaś ją niewątpliwie przyszłość o wiele świetniejsza. Fatalnym staje się dla niej rok 1887. Niedoszłe małżeństwo z Myszugą, zagadkowa znajomość z Kolberg, wycieczka fantastyczna do Lwowa, Konstantynopola, Wenecji, Pesztu i Paryża, wszystko to powoduje w niej wyraźny przewrót wewnętrzny. Staje się śmielszą i swobodniejszą, a jednocześnie głowa jej pocyna brać górę nad sercem. Kielkuje w jej duszy jakieś przedwczesne zniechęcenie do świata, sceptycyzm, a nawet pesymizm. W tym czasie dwie głównie sprężyny całym jej życiem poruszają: nadzwyczajna obawa skandalu i żądza sławy. Jednocześnie, przenosi ze sceny do życia—teatralność. Aby zbadać wszechstronnie ten niezwykły charakter, odczytaliśmy znalezione między jej papierami osobisty i dla świata schowany «pamiętniczek». Na pierwszych jego kartach, kreślonych w samym zaraniu życia i kariery, zapisała Wisnowska kilka cytat z poetów polskich i ob-

cych, dorzucając do nich własny okrzyk serca: «O! jakżebym pragnęła umrzeć młodo... w białej, skromnej sukni... wśród woni kwiatów... przy dźwiękach muzyki... czując, jak życie ulatuje ze mnie cicho, zwolna, nieznacznie...» Wszystkie cytaty nasiąkłe są również smętą poetycznością. Przy jednej z nich dodaje od siebie: «Tyle osób mnie zna — czy jednak jest między nimi choć jedna, któraby знаła mnie naprawdę?» Ale życie wytrzeźwia ją z tych rojeń idealnych i z tej słodkiej melancholji. Jeden ze świadków przytaczał słyszany od niej w latach ostatnich aforyzm, zgola niepodobny do tamtych. Brzmi on: «Kobieta jest jak kiper, powinna każdego wina próbować, ale żadnym się nie upajać». W tej ostatniej fazie życia poznaje Wisnowska Bartenjewa. Jestto człowiek, wstępujący dopiero w świat, młodzieniec, liczący zaledwie dwudziesty drugi rok życia. Zdrowa, bogata fizycznie natura ciągnie go w kierunku uciech zmysłowych. Wino i kobiety są jego jedynym ideałem. Jednocześnie posiada mało upodobań koleżeńskich, chętnie odosabia się i szuka wrażeń w sferach nieswoich. Zalotność Wisnowskiej, wyrobiona specjalnością sceniczną, a ujawniająca się w formach tak zwykłych, jak lekki uścisk ręki, obiecujące spojrzenie i t. d., wystarcza do zupełnego zawrócenia mu głowy. Ponieważ jednak inteligencja jej imponuje mu, a wdzięk subtelny, będący dlań czemś nowym, onieśmiela go, poprzestaje więc na cichej adoracji, posyłaniu bukietów, oklaskiwaniu jej w teatrze i t. p. Stan ten trwa do października. W grudniu zdobywa się na krok stanowczy: oświadcza się o jej rękę. Odpowiedź brzmi wymijająco. Zresztą, nawet przypuściwszy zgodę ze strony artystki, małżeństwo to jest niemożliwym. Sprzeciwiłoby mu się przedewszystkiem rodzice, Wisnowska zaś zezwolenie rodziców stawia za pierwszy warunek. Bartenjew udaje się w tej sprawie do Moskwy, gdzie jednak nie może zdobyć się na odwagę przedstawienia jej rodzicom. Mimo to telegrafuje ztamtąd do Wisnowskiej, że wracie gdy rodzice nie zezwolą, życie sobie odbierze. Tu następują dwa pytania: czy Wisnowska kochała go? i czy zgodziłaby się naprawdę zostać jego żoną? Mojem zdaniem, na jedno i na drugie odpowiedzieć trzeba przecząco. Sledztwo nie dostarczyło nam ani jednego dowodu wzajemności z jej strony. Z przyzwyczajenia, kokietowała go w początkach znajomości, nie przypuszczając, że niewinną tę zabawkę będzie on tak poważnie traktował. Spostrzegłszy to, czuje, że postąpiła źle, że zawiniła względem niedoświadczonego młodzieńca i pragnie z całego serca błąd ten naprawić i wytłómaczyć mu, że afekty jego są bezcelowe. On jednak tembardziej lgnie do niej. Trwa to do kwietnia, i w tym miesiącu zauważyć się daje w stosunkach ich wyraźna zmiana. Podług Bartenjewa, Wisnowska uległa mu. Pozory przemawiają za prawdziwością tego twierdzenia; dowodów jednak niema. Słyszeliśmy od wielu świadków, że artystka czuła do Bartenjewa wstręt fizyczny. Kuzynka Wisnowskiej słyszała raz jeden, że powiedziała ona Bartenjewowi, jakby przez zapomnienie: «ty», ale zaraz, poprawiwszy się, wróciła do zwykłego sposobu mówienia. Była to niewątpliwie tylko omyłka, co potwierdza już ta sama okoliczność, że rozmawiano po francúzku, wiadomo zaś, że w tym języku nawet żona do męża przemawia w drugiej osobie liczby mnogiej. Ja sądzę, i sąd ten na licznych spostrzeżeniach gruntuje, że Bartenjew

przechwalał się tylko rzekomym tryumfem, że bliższych stosunków pomiędzy nimi nie było. Ta nawet okoliczność powodowała właśnie wzrastające z każdym dniem jego rozdrażnienie. Jednego dnia Bartenjew chciał się zastrzelić u Wisnowskiej; kiedyindziej chciał ją zastrzelić. Przypuszczam, że to były środki, przedsiębrane w jedynym celu zdobycia jej — postrachem. Przechodząc do samej katastrofy, nie taje, że wstępuje w sferę samych domysłów. Faktów pozytywnych bardzo tu mało. Przedewszystkiem przeczę temu, aby Wisnowska miała przynieść ze sobą na schadzke rewolwer i truciznę. Niczem tego nie dowiedziono. Podług mnie, poszła ona, aby ostatecznie rozmówić się z Bartenjewem, wpłynąć nań, aby sobie stosunek z nią wybił z głowy i pożegnać go nazawsze. Zaszlepienemu miłością czy namiętnością wszelkie dowodzenia logiczne nie trafiają do umysłu. On widzi przed sobą jeden cel tylko; pędzi doń naoslep i wpada w szaleństwo, spotykając na drodze swej przeszkodę. Sądzę, że podczas schadzki ostatniej myśl o przestępstwie nasunęła Bartenjewowi wzmianka Wisnowskiej o jenerale Palicynie. Wzmianka ta dotyczyła «wysokiej ceny», za jaką kupuje ona u swego zwierzchnika urlop całoroczny. Stwierdza to kartka Bartenjewa, w której wylał on całą nienawiść do przypuszczalnego rywala, wołając z dzikim tryumfem: «Ha! nie dostanie się ona tobie, ty stara m.....!» Podług mnie, z pięciu kartek, pisanych owej nocy przez Wisnowską, dwie, które doszły nas w całości, zostały napisane najpierw, te zaś, które w szczątkach tylko, odnaleziono na końcu. Co się zaś tyczy kartek Bartenjewa, nie zdradzają one, przy bliższem rozpatrzeniu, rzeczywistego zamiaru pozbawienia się życia. Kto mógł podrzeć trzy kartki Wisnowskiej? Ten tylko, kto miał interes w zniszczeniu szkodzącego mu dokumentu, to jest Bartenjew. Ten ostatni chce nadać przestępstwu swemu charakter romantyczny, twierdząc, że miało to być podwójnesamobójstwo zakochanych, którym świat połączyć się nie pozwala. Twierdzenie to nie wytrzymuje najsłabszej nawet krytyki. Jakże w kartkach swych nazywa Wisnowska Bartenjewa? Oto mówi o nim: «ten człowiek». Jestże to określenie kochanka przez kochankę? Bartenjew zeznał pierwsiastkowo, że zastrzelił Wisnowską o 3-ciej po północy; następnie cofnął swe zeznanie, twierdząc, że nastąpiło to we dwie godziny później. Jestem przekonany, że pierwsze zeznanie jest prawdą, drugie wykretem. O 5 rano w lecie ludzie już nie śpią. Stróż, który o tej porze zabierał się do zamiatania podwórza, usłyszałby wystrzał. Zabił więc o 3, a wyszedł o 5. Co robił przez te dwie godziny? Zastanawiał się nad tem, w jaki sposób przygotować scenerję do komedji, jaką zamierzał odegrać przed opinią świata i przed sądem. Przedewszystkiem ułożył ciało zabitej w ten sposób, aby spokojną swą pozycją usuwało wszelkie podejrzenie gwałtu. Następnie odczytywał kartki, pozostawione przez ofiarę (co przy nader słabej znajomości języka polskiego przychodziło mu z trudnością) i niszczył te, które oskarżać go mogły. Dwie z tych kartek, w których nie dojrzał nic niebezpiecznego dla siebie, ułożył symetrycznie na trupie, w fałdach zaś peniuaru umieścił kilka wisien. Zrobiwszy to, udał się do koszar z przygotowanym zawczasu frazesem: «oto moje szlify!» — «zabiłem Manię!...» Koledzy i zwierzchnicy, którzy go w owej chwili widzieli, utrzymują jednoznacznie, że był

wzburzony (*wzwołnowannyj*)¹⁾. Nie był to jednak stan, w jakim znajdowałby się powinien człowiek po stracie tego, co było jego «życiem, świętością i bogiem» (tak nazwał Bartenjew w jakimś liście swym Wisnowską). Żalu głębokiego nie okazywał, ani nawet wielkiej rozpacz. Gdy któryś z tkliwszych kolegów płakać zaczął, on znalazł w sobie jeszcze dość siły, aby go uspokajać. Następnie dopytywał się o rodzaj i wielkość grożącej mu kary sądowej, a gdy mu wspomniano o ciężkich robotach, wyrzekł filozoficznie, a raczej cynicznie: «Ech! i z katorgi ludzie powracają!» Przystępstwo więc Bartenjewa jest udowodnione, okoliczności łagodzących brak zupełny, a względ na to, że przestępca otrzymał dostateczne wykształcenie, że był zamożny i że należał do wyższych sfer społecznych, powinien wpłynąć na sędziów, aby go tem surowiej ukarali. Komu wiele dano, od tego wiele też trzeba wymagać».

Prokurator żąda, aby zastosowano do oskarżonego artykuł 1455 kodeksu kar., odnoszący się do zabójstwa, spełnionego bez premedytacji, a grożący robotami ciężkimi i pozbawieniem wszelkich praw stanu.

Doba czwarta.

Zajeżdżając dziś, w ostatnim dniu rozpraw sądowych, przed dawny pałac Paca, w którym mieści się obecnie sąd okręgowy, zastaje cały podjazd zatłoczony ciekawymi. Zbliżające się rozwiązanie akcji prawnej wraz z podnieceniem umysłów, sprawozdaniami dziennikarskimi wywołanem, sprowadziły te tłumy, które z biciem serca czekają na wyrok i chcą wcześniej, niż reszta Warszawy, poznać jego osnowę. Wyczekiwaniu temu sprzyja okoliczność, że koniec sprawy przypadł na dzień niedzielny, od pracy obowiązkowej wolny, pozwalający na swobodną gonitwę za wrażeniami.

Brama żelazna od ulicy, zwykle naosćcież otwartą, zamkniętą jest dziś i stanowi zaporę wzbierającym z każdą chwilą falom publiczności bezbiletowej. Przy bramie dwaj zandarmi żądają okazania biletu, i tylko właściciele białych lub złotych kart, z podpisem sekretarza sądu i z pieczęcią, na dziedziniec puszczają. Przy wejściu do gmachu sądowego nowe okazywanie biletów, które przy drzwiach sali raz jeszcze są oglądane i zabierane przez woźnego, jako z dzisiejszym dniem walor swój tracące.

Sala ma dziś fizjonomję inną zupełnie, niż w ciągu dni ubiegłych. Wygląda świątecznie, strojnie, imponująco. Publiczność tak szczelnie ją wypełniła, że z trudnością dostają się do stołu dziennikarskiego. Pełno dam w kapeluszach i bez kapeluszy, pełno panów wyfraczonych, ze śnieżnie białymi gorsami, od których blask idzie na salę. Krzyżują się w powietrzu francuzkie przywitania, pachną perfumy, szumią wachlarze, a wszędzie słychać szmer rozmów, do huczenia chrabąszczy podobny. Woźni sprowadzają krzesła, które uprzejmi panowie przenoszą po nad głowami sąsiadów, na użytek towarzyszek, dla których miejsc zabrakło.

Wszystko przybiera charakter wesoly i, rzekłbym nawet: widowiskowy. Zdaje

¹⁾ O ile znam ducha języka ruskiego, słowo *wzwołnowannyj* oznacza wzburzenie, ale nie oznacza wzruszenia. Różnicę między temi dwoma pojęciami czytelnik polski łatwo zrozumie. Pawlak naprzykład, po zamordowaniu i ograbieniu kasjera, był niezawodnie «wzburzonym», «wzruszenia» jednak z pewnością nie okazywał. (Przyp. sprawozdawcy).

mi się chwilami, że jestem na «premjerze» i że za chwilę podnieść się ma zasłona, skrywająca scenę. Na lawie dziennikarzy, przemieszanych ze światem prawniczym, panuje również ożywienie niezwykłe. Ktoś komentuje głos prokuratora, ktoś drugi poddaje krytyce zeznania świadków; ktoś trzeci wyjaśnia artykuł kodeksu, na którym oprzeć się mają sędziowie. Zgarbiony przy końcu stołu rysownik improwizuje sylwetki wybitniejszych osobistości. Wszyscy niecierpliwie wyglądają obrońcy Bartenjewa i jego mowy; wszyscy ciekawi są, co powie nareszcie ten człowiek cichy i skromny z pozoru, który dotąd milczał powściągliwie, a od chwili do chwili uśmiechał się z zakłopotaniem.

Rozpoczęcie rozpraw opóźnia się, gdyż sąd czeka na zapowiedziane przybycie generał-gubernatora Hurki. Przybywa on wreszcie — i zaraz też wprowadzają obwinionego.

Przy ukazaniu się Bartenjewa całą salę przebiega stłumione «aaa!»! Zwracają się w jego stronę oczy i lornetki. Damy pokazują go sobie wzajem oczami i czynią o nim półgłosne uwagi. Jest on w tej chwili bohaterem chwili i mógłby, gdyby chciał, kosztować słodczy rozgłosu i popularności. Ale wydaje się znużonym i apatycznym, szybko zajmuje swe miejsce, a obróciwszy się bokiem do publiczności, wspiera się na lewej ręce i twarz nią zasłania.

Nagle robi się cicho — i wśród ciszy rozlega się stłumiony, płynny i bezprezjonalny głos adwokata Plewaki.

Mowa adw. przys. Plewako.

W sprawie tej niema miejsca dla namiętnych sporów między obroną a oskarżeniem, niema pola do nienawistnej walki. Oskarżony przyznał się do spełnienia zbrodni i na śledztwie, i teraz przed sądem. Ztąd rola obrony musi być nader małą i ograniczyć się do kwestji nie tyle winy, ile kwalifikacji czynu. Prawodawca nie wskazał miary, jaką sędziowie zastosować mają w tego rodzaju wypadkach, jak ważyć powinni czyn zbrodniczy i dlatego analiza faktów i wydobycie z nich szczegółów, przemawiających do serca waszego, staje się rzeczą pierwszorzędną wagi. Chcę, aby na plan przedni wystąpiło uczucie ludzkości, aby wszystko to, co lepsze jest w człowieku, przemówiło za oskarżonym. Mówiąc o faktach sprawy, trzymać się będę tej samej kolei, którą kierował się oskarżyciel. Mamy tu do czynienia z ludźmi, musimy więc ich poznać bliżej. Zgadza się z metodą poznania ich, postawioną przez prokuratora, lecz zmodyfikuję ją nieco na sposób bardziej ludzki. Oskarżyciel mówi o Wisnowskiej, jak o męczennicy. Na kwalifikację tę godzić się nie mogę. Nie myślę idealizować nieboszczki na zasadzie zdań, wyciągniętych z jej notatnika, zdań, wypowiedzianych często na lat tysiąc przed ukazaniem się jej na świecie i dlatego opinię o niej budować będę na danych śledztwa. Miała ona niezaprzeczenie ujmującą powierchowność, miała talent, tę iskrę Bożą, która dostaje się tylko wybranym, miała zapal do sztuki, chęć do studjów, umiała myśleć i pracować. Lat temu dziesięć po raz pierwszy zwraca na siebie uwagę i od tego czasu powodzenie jej rośnie. Ona jednak wtedy już wyraża wiele niezadowolenia, wtedy już żali się gorzko, płacze i narzeka. W społeczeństwie naszym, nie umiającym szanować kobiety w ogóle, nie umiającym odróżniać kobiety od artystki. Ogół chce, aby artystka służyła mu nie tylko aż do spuszczenia kurtyny, lecz przesładyła ją w domu, śledzi jej kroki i nie daje chwili wytchnienia. Wisnowską pozycja taka męczyła. Nie wystarczały jej oklaski i powinszowania; pragnęła serca, serca, któreby ją pojął i pokochać umiało. Serca takiego szukała, zdawało się jej nieraz, że już znalazła; po chwili jednak przekonywała się, że każdy z otaczających ją nie chce miłości,

lecz... kapitulacji. Ztąd owe zmiany i różnice w notatniku; jednego dnia nazywała bohaterem tego, którego w parę dni później tytułowała innem, wcale innem mianem. Wówczas nie była ona pesymistką naserjo; owa chęć śmierci, o której pisze, nicosi, której pragnie, była więcej pozą; trudno nie spostrzedz jednak, że w owej już chwili trapił ją niepokój i żal jakiś. Tem tłumaczy się również zamiłowanie do rozmów i otaczanie się emblematami śmierci. Miała ona, niestety, prorocze widzenie, gdy odmalowała się leżącą w białej wśród kwiatów, w pokoju obitym różowo, umierającą przy dźwiękach muzyki. Sen ten ziścił się w lat dziesięć później, lecz nie był tak piękny i poetyczny. Tymczasem pracuje bardzo, powodzenie jej wzrasta, staje się faworytką publiczności i prasy. Nie daje jej to jednak zupełnego zadowolenia. W przyszłości swej widzi Wisnowska punkt czarny. Ile razy wspomni o nim, stają przed nią okropne widziadła. Chciałaby znaleźć czyste serce mężczyzny, a przeraża ją myśl, że on nie napotka czystości niepokalanej. Co powie w owej chwili wybrańcowi swemu? Jak on przyjmie to wyznanie? Czy nie zechce porównywać okazywanej mu miłości do tego uczucia, które zartuło jej pierwsze dni młodości? Wie ona, że błędy wybaczyć można, lecz zapomnieć o nich niesposób. Znadto jest rozumna, by wiedzieć o tem nie miała.

A więc skończone! Po rozbitej przeszłości nie zazna ciszy i spokoju, mary wieczne dręczyć ją będą. Życie ma złamane. Wtedy następuje ów moment bardzo zrozumiały dla psychologa, w którym kobieta, chcąc powetować stratę przyszłości, brak ogniska domowego, chętnie widzieć zaczyna koło siebie tłumy adoratorów. Chce ona podnieść się we własnych oczach, chce wierzyć tym zapewnieniom miłości, które szczodłą ręką rozsypane przed nią Myszuga i Krzywoszewski. Wierzę zupełnie w szczerść jej pod tym względem, wierzę, że przyjmowała naserjo to, co niektórzy panowie chcieli i przed nią i przed wami nawet w żart obrócić.

Słyszeliśmy, że niektórzy z nich przychodzili wieczorami i zostawali późno w nocy. Nie rzucajcie kamieniem na nieboszczkę! Postępowanie to było z jej strony konsenkwentnie przeprowadzoną myślą. Znała naturę ludzką, wiedziała, że każdy mężczyzna, mający najlepsze zamiary, ma w sobie pewną niecierpliwość, którą, choćby paljatywem, lecz koniecznie zaspokoić należy. Jeżeli uchwyciła się tych ludzi, musiała więc rachować się z ich namiętnością. Był to ostatni protest jej życia, wobec przeszłości własnej. Poznała jednak, że otaczający nie rozumieją jej i rzekła o nich, że tacy są, jak wszyscy inni. Są i inne rysy w jej charakterze: była kokietką, marzyła o sławie, chciała dorównać Modrzejewskiej i Sarze Bernhardt, nie znosiła konkurencji — lecz wszystkie te cechy są tylko smutną konsekwencją wesolej profesji.

Chociażbym miał zyskać nazwę zacofanego, twierdząc stanowczo, że aktorzy są to ludzie, którzy na drodze życia swego najwięcej pokus napotykają, i że ciężko im bardzo utrzymać się na równi pochyłej, po której toczy się ich życie. Artysta, czy poeta, kończy swą pracę z chwilą, gdy robotę odkłada. Aktor jest ciągle na widoku, nie ma chwili odpoczynku, nie ma chwili wytchnienia.

Malarz, rzeźbiarz i poeta ma do czynienia ze szczerpłem kołem wybranych, z kwiatem inteligencji; aktor świat cały kontroluje. Do teatru chodzą wszyscy, jeden dla rozrywki, drugi szuka podniecenia wrażeń, trzeci zabawy i t. d. Składają się tu najrozmaitsze głosy, najróżniejsze tendencje, a suma ich, w której najsilniej tłum przeważa, decyduje o powodzeniu aktorki. I tak być musi, tak było wczoraj, będzie dziś i jutro. Jest jeszcze inna różnica. Artyści pędzą czy słowa, wybierają odpowiednią chwilę, gdy czują się usposobieni do pracy, gdy czują tchnienie talentu, aktor grać musi wtedy, gdy mu każe — reżyser. Trzy, cztery i pięć razy na tydzień stawała Wisnowska na deskach scenicznych z ową raną przeszłości w sercu. Jakież myśli przez głowę jej przebiegały. Nieraz myślała o matce biednej, czekającej z utęsknieniem w domu, nieraz o ojcu, który leży w zimnej mogile, a

później łączy się żądza sławy, chęć zdobycia majątku w Anglii i Ameryce. Podczas tych walk wewnętrznych czuje, że ludzie jej nie rozumieją, i jest smutną, nieszczęśliwą. W jednej z chwil takich, gdy jest rozstrojona, zmęczona, padająca pod brzemieniem przeszłości, na horyzoncie życia jej ukazują się ta niepozorna osobistość, która zasiada teraz na lawie oskarżonych. Jak dobry wódz, który wie, że żadnym piechurkiem gardzić nie trzeba, tak zrozumiała Wisnowska, że Bartenjew, siadający zwykle w pierwszym rzędzie krzeseł, może dla partji, którą koło siebie zbierała, być bardzo pożytecznym. Z początku zawiązują się między nimi stosunki prostej, konwencjonalnej grzeczności. Nie odpycha go, bo nie ma do tego powodu. Po paru wizytach nieomylny instynkt wskazuje Wisnowskiej, że sprawiła na nowym znajomym duże wrażenie. Widzi również, że jest on inny niż wszyscy ci, którzy ją otaczają. Małomówny, lub mówić nie umiejący, siada on koło niej, nie żąda niczego, słucha tylko i wpatruje się w nią, jak w obraz lub tęczę. Dla nas, przywykłych zapatrywać się na wszystko sceptycznie, lub dla kurtyzan, takie postępowanie Bartenjewa wydawać się mogło wprost głupiem. Nie było ono takim dla Wisnowskiej. Jej, nawpół upadłej, myślącej o rehabilitacji w gnieździe rodzinnem, pochlebiał szacunek jego, jakaś cześć nieludzka. Było w nim dużo odstręczającego; pił wiele, upijał się nieraz; było czego nie lubić, było czem gardzić, ona jednak uchwyciła się tego szacunku i dla tej strony postępowania trzymała go przy sobie. Wobec tego nie leczy go z choroby, którą sama wpoili; nie stara się zdusić w zaccztku tych objawów zaraźliwej choroby, która owłada w końcu całą jego istotą.

Dzięki temu, Bartenjew bywa u niej bardzo często, a wreszcie oświadcza się o rękę. Oświadczyły te pochlebiana jej, pochlebiana więcej, niż sama ocenić może. Była to chwila, gdy stosunek jej do publiczności i prasy zmieniać się zaczął na gorsze. Chory, nawet chory śmiertelnie, może mieć chwile wytchnienia, chwile spokoju od dolegliwości fizycznych i umysłowych. Wtedy każdą dobrą wiadomość przyjmie chętnie, lecz bez nadzwyczajnej wdzięczności. Gdy jednak widzi śmierć przed sobą, a wskażą mu nadzieję nadziei, iskierkę ocalenia, chwyci się jej jak zbawczego promyka.

Wisnowska była właśnie w tym momencie, gdy, nie mogąc kochać Bartenjewa, oświadczyły jego przyjęła z prawdziwą wdzięcznością, bo przynosiły jej zbawienie. Bartenjew chciał zenić się z nią naserjo. Okoliczność, że nie mówił o zamiarach swoich ojcu, chociaż obiecał, niczego nie dowodzi. Wiedział, że ojca ma surowego, że dzielią go od Wisnowskiej względy socjalne, że przeciwko artystkom, jako żonom, istnieje mniej lub więcej uzasadniony przesąd, i że dlatego dumna jego rodzina na związek ten zgodzić się nie zechce.

Nie tajne mu były również różnice plemienne i religijne, które ojca odstraszyć mogły. Wobec tego nie winny go bardzo, że powiedział Wisnowskiej, iż ojciec nie zgadza się na związek, gdyż powiedział to tylko, co niechybnie stać się musiało. Wstydział się może wyjawiać, że z ojcem nie mówił, bał się jej wyrzutów, bał się zdobycia opinji, że jest taki jak inni i... skłamał. Kłamstwo to cienia rzucać na niego nie może.

Po powrocie z domu, stosunku do niej nie zmienił. Była ona w dalszym ciągu niedoścignionym ideałem, była piękną, wzniosłą i czystą; nie wierzył w brud, który ciężył na niej, i brud ten chciał oddać tym, którzy go na nią rzucili.

Zmiany więc nie było, chociaż podsądny chciał czegoś więcej, pragnął posiadania jej, jak mąż żony, choć bez form, których zachowanie stało się niemożliwym wobec niezgody rodziców.

Niech mi daruje podsądny, nie wierzę ja jednak w powodzenie jego wśród kobiet. Do tej pory miał do czynienia z gryzatkami, a Wisnowska była pierwszą kobietą z innego świata. To też owładła całym jego istnieniem. Chciał być przy niej, patrzeć na nią, słuchać jej głosu, a gdy to było niemożliwe, to choć mówić o niej. Szukał znajomości w sferach ludzi, którzy u niej bywali, chwalił się jej

znajomością, choć strzegł się osób, któreby ją skompromitować mogły. Tak postępują nie zdokonywani, lecz podbici. Wisnowska lubiła mówić bywcy, lecz podbici. Wisnowska lubiła mówić o śmierci, którą pojmowała teatralnie, chciała umierać wśród kwiatów, chociażby sztucznych; chciała być Ofelią, lecz wracając po śmierci na scenę, by zbierać oklaski i laury. Bartenjew nie rozumiał tego; każde zdanie swego idealu przyjmował na wiarę, bez krytyki, ze czcią najwyższą. Powoli i on zaraża się tą myślą, ale zaraża naserjo. Słyszeliśmy wypadek, gdy przykładał rewolwer do jej czoła. Ona mówiła żartem, teatralnie, on wziął to naserjo, realnie. Nadchodzi dzień 7 kwietnia roku 1890, Bartenjew mówi, że dnia tego był szczęśliwym jej kochankiem. Są szczegóły, które stwierdzają to. Owo «ty», usłyszane przez Sztenglową, wspólne interesy, o których mówił Fryze i owe słowa pieszczotliwe, wyrażane za oczami. Fakt jest, że Wisnowska poczuła wtedy litość dla swego adoratora, — najniebezpieczniejsze uczucie dla kobiety. Poznawszy jednak, że przy połączeniu się z Bartenjewem, pożegnać się musi z marzeniem o sławie, zerwać z przeszłością, nie chce do czasu narażać się na języki ludzkie, przestaje grać komedję, żąda od Bartenjewa, by wynajął oddzielne mieszkanie. Bartenjew zgadza się, wynajduje lokal. Tymczasem niechęć jej do prasy wzrasta. Chce wyjechać, lecz nie zerwać z Bartenjewem. Wybierają się na jedenaście miesięcy we wspólną podróż. Dnia 28 czerwca Bartenjew daje jej klucz od mieszkania. Wisnowska mówi, że późno. On nie rozumie, myśli, że wszystko zerwane i pisze okropny list, pełen wyrzutów, grożący samobójstwem. Otrzymałszy go, Wisnowska nocą jedzie do koszar, naraża się na obmowę, i wtedy w nim powstać musiała wdzięczność, wykluczająca wszystkie inne, nadzieja szczęścia i długiego, spokojnego życia. Umawiają się nazajutrz, ona przychodzi, wesół, uśmiechnięta, on wdzięczny, przyjmuje ją, jak tylko szczęśliwy przyjąć może. Gdzież tu może być mowa o chęci zabójstwa, o możliwości jakiego innego uczucia? Mówiono tu o wybuchu zazdrości, którego powodem miał być generał Palicyn. Wogóle rola tego ostatniego w całej sprawie była niewielką. Nieboszczka mówiła o jego zaletach, by pochwalić się wpływami. Nazwisko to mogło wpłynąć na większe rozdrażnienie, gdy Wisnowska łączyła z niem powieść o swych cierpieniach. Nic więcej.

Kto przyniósł rewolwer i trucizny? Odpowiedź prosta: ten, komu były potrzebne. Ale gdyby nawet istniała myśl zabójstwa w Bartenjewie, zniknąć musiała, gdy dnia poprzedniego przybyła do koszar, oddając mu w ofierze dobre swoje imię. Rozumiałbym zabójstwo w chwili, gdy Wisnowska wchodziła do wagonu, uwożąc ją na kraj świata, ale tu w tym pokoju, gdzie oddała mu się najzupełniej, miejsca dla zazdrości i żalu nie było.

Wisnowska nie przychodziła umierać. Znac to z całego jej poprzedniego zachowania się. Są wprawdzie skryte natury, nie wydające myśli swych, lecz nieboszczka do takich nie należała. Są jednak dowody, że ona przyniosła rewolwer, stwierdza to służąca, a zeznanie magazynierki, iż paczki nie miała, nie może być decydujące wobec tego, iż niewiadomo, czy nie kazala czekać dorożce i czy w niej zawiniątka nie zostawiła.

Pocóż go więc przyniosła?

Po to, by wskazać Bartenjewowi, że już jest pewną, że się nie zabije; był to okrzyk tryumfu, wiara w miłość, wiara w niego, pewność siebie i najwyższy dowód miłości, połączonej z tklivością, której tak pragnął Bartenjew.

Rozmowa ich, z początku wesół, zesła wkrótce na inne tory. Jego niebogata natura zlała się zupełnie z chwilą szczęścia, ona za to myśleć zaczęła o jutrze. Dziś szczęście, dziś człowiek, który kocha ją i wierzy, a cóż jutro? Dzień znów nastanie szary, posępny jak życie jej terażniejsze, on zacznie ją analizować i badać ów punkt czarny przeszłości, która ją trapi. Nie zapomnijmy, że aktorzy przyzwyczajeni są myśleć głośno, i że Bartenjew wierzy temu, co słyszy z ust swego bóstwa. Widzi, że ona smutną się staje i on dostraja się do jej tonu.

Jakaż ich przyszłość?

Gdy zostanie na scenie, nie da sobie rady, gdyż on staje się przeszkodą w życiu jej scenicznem; gdy zostanie przy nim, z czegoż żyć będą? czy wytrzyma tęsknotę za teatrem? jeżeli wyjedzie, to oddali się od niego na długo, bardzo długo.

«E, zabij mnie! — woła.

Gdy powiedziała mu to samo kiedyś u siebie, gotów był jej usłuchać; słowa te, wyrzuczone tutaj, tem większe sprawiają wrażenie.

Ona chciała może skąpać duszę w smutnych tonach, zapomniała tylko, z kim ma do czynienia i poszła zadaleko.

On wierzy jej ślepo i ślepo słucha. Daje więc jej i sam przyjmuje truciznę.

Następuje moment, w którym instynkt czysto zwierzęcy łączy się z utratą przytomności.

Nie żądajcie, aby opowiadał chwila za chwilą, co wtedy robili, bo żądanie to jest nieludzkie.

Piszą kartki. Pozostawione przez nią dowodzą, że chciała jedną tylko napisać, że dobrała odpowiednich zdań i wyrazów i darła te, które nie odpowiadały stylowym jej wymaganiom. Trzy kartki zaczynały się od słowa: «człowiek ten» we wszystkich prawie mówi o miłości do matki i sztuki. Twierdzą więc, że pomijając kartkę, pisaną do Palicyna i nie mającą znaczenia, nieboszczka napisała ostatnią tę, którą znaleziono na niej.

Ekspertyza fotograficzna przeczy temu, nie przyjmuje jednak pod uwagę okoliczności, że na miejscu był nóż, którym mogła ołówek za temperować.

Treść listów Bartenjewa odpowiada treści jej listów. Ona pisze do matki i on do rodziców, ona do Palicyna i on toż samo, ona pisze o interesach, on idzie w jej ślady.

Wisnowska znała matkę swą, jako osobę wysoce religijną, wiedziała, jak podzielać na nią może myśl o samobójstwie i dlatego napisała w końcu: «umieram nie z własnej woli». To były ostatnie jej słowa.

Czemuż się on nie zabił?

Słyszałem zarzuty tchórzostwa. Smutne byłoby bardzo, gdyby człowiek, poświęcający się karierze wojskowej, tak dbał o życie, tak bał się śmierci. Nie! on tchórzem nie był. Widząc przed sobą trupa, nie znajdując już tej, której myśli i woli był cieniem, stracił poczucie różnicy między życiem a śmiercią, nie dbał o nic i niczego nie pragnął. Wszystko stało mu się obojętnem i nie zabił się.

Co robił potem? Na Boga, trudno, niepodobna żądać, by wam wypowiedział. Nie liczyście się z naturą ludzką i z tą straszną chwilą, po której musiał przytomność stracić. Papierów nie czytał i nie darł ich; gdyby chciał je niszczyć, znalazłby skuteczniejszy sposób niż podarcie w kawały, mógłby spalić, wziąć z sobą, a ślad ich znikłby bezpowrotnie. Dochodzę więc do ostatecznego wniosku, że opowieść Bartenjewa jest psychicznie prawdziwą od początku do końca.

Czyż będziecie okrutni dla niego? Czy wyrok wasz będzie pomstą? Nie wierzę.

Gdyby w ludzkiej mocy było wywołać z grobu tę biedną, zamordowaną kobietę, oddałbym Bartenjewa na sąd jej, ufny, że, jak w życiu całym nie potępiała go, tak nie potępiłaby i teraz.

Oskarżycielu! niema między nami walki i niech się stanie zadość sprawiedliwości, której największym tryumfem jest miłosierdzie.

* * *

Adwokat przysięgły Sachs zapowiada zgóry, że zajmuje się tylko prawną kwalifikacją przestępstwa. Ponieważ stoimy nie przed sądem przysięgłych lecz koronnym, przeto należy wskazać praktyczne zastosowanie tych wywodów, które przedstawił mój kolega.

Kodeks karny zna trzy rodzaje zabójstwa: z premedytacją (art. 1454), bez premedytacji (I-sza część art. 1455) i zabójstwo pod wpływem uniesienia (II-ga część art. 1455). Oskarżenie żąda zastosowania 2-go z tych rodzajów, obrońca zaś sądzi, że należy tu zastosować kategorię 3-cią.

II-ga część art. 1455 mówi o zabójstwie, dokonanem pod wpływem «zapalczywości i rozdrażnienia». Otóż podług interpelacji senatu

«rozdrażnienie» należy tu rozumieć w obszer-nem psychologicznem znaczeniu. Powtóre, chociaż kodeks nie mówi wyraźnie o tem, że motywy przestępstwa mogą wpływać na stopień kary, ale z całego szeregu wskazówek można wyprowadzić wniosek, że motywy te powinny wpływ wywierać. W art. 1455 mowa jest nawet wyraźnie o rozdrażnieniu, wywołanem przez samą ofiarę. Obrońca sądzi, że jeszcze bardziej złagodzoną być winna kara, gdy zabójstwo zostało dokonane za zgodą samej ofiary. Prosi więc o zastosowanie II-giej części art. 1455 i jaknajwiększe złagodzenie kary.

* * *

Prokurator replikuje poprzedniemu mówcy. Nie może być mowy o rozdrażnieniu. Uniesienie nie może trwać 4 godzin. Tymczasem wiemy, że między chwilą zażądania papieru i ołówka, a chwilą zabójstwa minęło 2, a podług oskarżonego 4 godziny. Powtóre, rewolwer został przyłożony do gołego ciała, na to trzeba było uchylić peniar i koszulę. Tego się nie robi w uniesieniu. Nakoniec nie jest bynajmniej rzeczą dowiedzianą, aby Wisnowska zgodziła się umrzeć. Przeciwnie, we wszystkich trzech podartych kartkach powtarzają się słowa: «umieram nie z własnej woli».

Adwokat przysięgły Sachs replikuje w krótkości.

* * *

W ostatniem przymówieniu się podsądny Bartenjew oświadcza, iż opowiedział szczerą prawdę, że ani jednego słowa nie cofa, że ani na chwilę nie uważał się za niewinnego wobec prawa, albo wobec społeczeństwa. «Co się zaś tyczy winy mojej wobec niej, to...» Tu łkanie przerywa mu mowę.

* * *

Prezes ogłasza, iż rozprawy sądowe zostały zamknięte, potem odczytuje następujące pytania:

1) Czy winien jest byłby kornet, szlachcic Bartenjew, lat 22, iż w nocy z dnia 18 (30) czerwca na 19 czerwca (1 lipca) w domu przy ulicy Nowogrodzkiej № 14, wystrzelał z rewolweru odebrał życie artystce teatrów warszawskich Marji Wisnowskiej?

Adwokat przysięgły Plewako prosi o dodanie drugiego ewentualnego pytania, stawiającego kwestję rozdrażnienia. Sąd po naradzie przychylił się do prośby obrońcy i stawia następujące pytanie dodatkowe:

2) Jeżeli winien, to czy dokonał tego nie wypadkowo, lecz doprowadzony przez Wisnowską do stanu rozdrażnienia przez rozmowy o wspólnej śmierci?

Nakoniec pytanie trzecie:

Jeżeli winien, to jakiej ulega karze?

Sąd udaje się do sali sesjonalnej na naradę o godzinie trzy kwadransie na siódmą i o godz. 8 m. 30 wynosi wyrok, mocą którego: «oskarżony Aleksander syn Michała Bartenjew uznany zostaje winnym zabójstwa i na zasadzie I-szej części art. 1455 skazany na pozbawienie wszystkich praw i szlachectwa, i zesłanie do ciężkich robót na lat ośm; po uwolnieniu zaś z ciężkich robót, z powodu upływu terminu lub dla innych przyczyn, na dożywotnie osiedlenie w Syberji. Wyrok ten (jako dotyczący szlachcica), będzie po uprawomocnieniu się przedstawiony do Najwyższej konfirmacji».

W. Gomulicki.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kazańska, 26.

poleca ostatnie nowości:

- Belmont Leo. W wieku nerwowym. (Moja spowiedź). Powieść oryginalna, k. 75.
- Bert Paweł. Pierwszy rok kształcenia naukowego, książka dla młodzieży, rs. 1 k. 50, kart. rs. 1 kop. 70.
- Dana J. D. Podręcznik geologii. Spolszczył Dr. J. Siemiradski. Z 261 drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 35.
- Desbeaux Emil. Tajemnice wiedzy, ozdobione licznymi ilustr. w tekście, zes. I k. 15. Prenumerata za całość (z 14—20 zeszytów) wynosi rs. 2 kop. 10, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 40.
- Didon O. ks. Jezus Chrystus, zes. I k. 20. Cena prenumeracyjna za całość (z 25—27 zeszytów) wynosi rs. 4, z przesyłką pocztową rs. 4 k. 50.
- Dygasiński Adolf. Pan Jędrzej Piszczalski, opowieść z niedawnych czasów. 2 tomy, rs. 1 k. 80.
- Encyklopedia ilustrowana medycyny i higieny popularnej, według d-ra Pawła Bonami opracowana przez Józefa Starkmana. Zesz. 19 k. 30. Prenumerata za całość (z 30 zeszytów) wynosi rs. 8, z przesyłką rs. 9.
- Encyklopedia humoru, zes. 34 k. 15. Prenumerata za całość rs. 7.
- Flügge Dr. C. Zasady higieny na użytek studentów, lekarzy praktycznych, urzędników lekarskich i administracyjnych, rs. 3 k. 50.
- Gawalewicz M. Drugie pokolenie, powieść, 2 tomy, rs. 2.
- Guyau M. Wychowanie i dziedziczność. Studium socjologiczne w przekładzie J. K. Potockiego, rs. 1 k. 35.
- Heilpern M. Tajemnice przyrody. Wiadomości ogólne o świecie. Kurs, zawierający wskazówki do systematycznego wykładu nauk przyrodniczych. Wydanie, ozdobione 25 drzeworytami w tekście i jedną tablicą litografowaną—rs. 1 k. 50.
- Historja naturalna w obrazach. Zoologja w 250 kolorowanych obrazkach, z tekstem Adolfa Dygasińskiego. Wydanie wspaniałe, złożone z 25 chromolitografowanych tablic, rs. 3.
- Iwanukow J. Ekonomia polityczna, jako nauka o procesie rozwoju zjawisk społecznych, rs. 2 k. 50.
- Junosza Klemens. Syzyf, obrazy z życia wiejskiego, k. 80.
- Z zapadłych kątów, obrazki, rs. 1 k. 50.
- Kondratowicz Ludwik. Wybór poezyj. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5, w pięknej płóciennnej oprawie rs. 7.
- Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.
- Kosiakiewicz Wincenty. Druty telegraficzne, rs. 1 k. 20.
- Przy budowie kolei, powieść, rs. 1 k. 40.
- Königsdorfer Marcin ks. Homilie katolickie, czyli wykład świętych Ewangelij na niedziele i święta całego roku. Wydanie trzecie, poprawne. 2 tomy rs. 2 kop. 50.
- Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.
- Królowie i książęta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Matejki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt I do IX po rs. 1. Całość obejmuje 25 zeszytów.
- Latargue Paweł. Praca umysłowa wobec maszyny, k. 35.
- Mary Juljusz. Zdrożna miłość, powieść, k. 60.
- Maupassant Guy de. Nasze serce, powieść, k. 60.
- Marx Karol. Pisma pomniejszych. Serja trzecia: Przyczynek do krytyki ekonomji politycznej, k. 75.
- Mickiewicz Adam. Ballady i romanse, sonety miłosne, sonety krymskie i po, mniejsze poezje, z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego-KocorBatowskiego, Juljusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachiewicza. Wychodzi zeszytami każdy po k. 30. Całość będzie się składać z dwunastu zeszytów. Jest do nabycia zeszyt 1, 2, 3, 4, rs. 1 k. 20.
- Mignet M. Historia rewolucji francuskiej. 2 tomy, rs. 2.
- Nicolay Ferdynand. Dzieci źle wychowane, opracował Lubowski, rs. 1 k. 50.
- Orzeszkowa Eliza. Jędrza, powieść, rs. 1 k. 20.
- Czcieli potęgi, powieść, rs. 1 k. 20.
- Perez B. Psychologja dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
- Pismo święte starego i nowego testamentu, ozdobione 230 ilustracjami Gustawa Doré. Zesz. 38, k. 25. Prenumerata za całość (60 zeszytów) rs. 15.
- Schofield A. T. Inny świat, czyli czwarty wymiar przestrzeni, k. 20.
- Sienkiewicz Henryk. Bez dogmatu. 3 tomy, rs. 5.
- Spencer Herbert. O wychowaniu umysłowem, moralnem i fizycznym. Wydanie czwarte, rs. 1.
- Święty Franciszek z Asyżu za życia i po śmierci, rs. 1 k. 80.
- Waliszewski K. Potoccy i Czartoryscy. Walka stronnictw i programów politycznych przed upadkiem Rzeczypospolitej 1734-1763, rs. 2 k. 50.
- Witkiewicz St. Na Przelęczu, wrazenia i obrazy z Tatr. ozdobione 135 rysunkami w tekście, na papierze welinowym, bez oprawy rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 5 kop. 50.
- Sztuka i krytyka u nas. 1884—1890, rs. 2 k. 50.
- Wysocki Włodzimierz. Las, wydanie drugie, k. 30.
- Oksana. Szkic sielankowy, k. 60.
- Zapolska Gabriela. Fantazje i drobnostki, rs. 1 k. 50.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TRESC: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

Wykłady języków nowożytnych

DLA KOBIET

M. BOBRYSCZEW-PUSZKIN.

Nauka teoretyczna i praktyczna języków: ruskiego, francuskiego, niemieckiego, angielskiego, włoskiego, łaciny (etymologja) i sztuki piękne w zastosowaniu praktycznym, jakoto: malowidło na porcelanie i atłasie, wypalanie na drzewie, tłóczenie na skórze i t. d. Skład nauczycieli: Pp. Ostrogorski, Kunicki, Koler, Biuszy, Birling, Hejbel, Turner, Campbell, Lorenzoni, Barsukowa i fon-Rennenkampf. Wpisowa opłata półroczna od 25—40 rs. Przyjęcie codzienne, w dnie powszednie od 11—4 po południu w zakładzie. Iwanowska 2—30. (R-16-3-3)

KOMEDJE I MONOLOGI
Oryginalne i tłómaczone.

KOMEDYE:

- | | |
|------------------------------------|--------------------------------|
| Balucki M. O Józję. | Busnach W. Chateau Yquem. |
| — Kuzynek. | Dreyfus A. Histeryczka. |
| Fredro J. Al. Hypnotyzm. | Gondinet E. Mgła. |
| Gomulicki W. Skrytka. | Dumas A. Zaproszenie do walca. |
| Kościelski J. Dzienniczek Justysi. | Meilhac H. Księżna. |
| Mellerowa Z. Fałszywe blaski. | Pailleron E. Podczas balu. |
| — Przemędrkował. | Holpein H. Model na bohaterkę. |
| — Postanowienia. | Cagna G. Na balkonie. |
| Allari K. Bukiet. | Eljana. Wieszcza róży. |
| ** Pojedynek u Ninon. | |

MONOLOGI I DYALOGI:

- | | |
|---|-------------------------------|
| Reinstein F. Muzykalny, dyalog estradowy. | Szymanowski W. Aktor. |
| Przybylski Z. Pies. | Monselet. Moje kieszenie. |
| Reinstein F. Przed monologiem. | Billaud. Niezdecydowany. |
| Rapacki W. (syn). Monol. zakoch. | Durand. Mój chrzestny ojciec. |
| | Normand J. Raki. |
- Wyszły nakładem ECHA MUZYCZNEGO i TEATRALNEGO (Rajchman i Frenkler, Warszawa, Senatorska 26) i są do nabycia po **rs. 1 kop. 50 za egzemplarz.** (6)

Wobec podrabiania przez podrzędne fabryki papierosów w naszych

„DOBRYCH № 106” fabryki NOBLESSE

upraszamy Sz. Publiczność o zwracanie uwagi na firmę naszą:

Kalinowski i Przepiórkowski,

znajdująca się wewnątrz każdego pudełka i na № 106, umieszczony na wierzchu każdego pudełka, a zarazem karzenie wątpliwej opinji handlujących za podsuwanie fałszyfkątów.

(R-17)

Kalinowski i Przepiórkowski.

Magazyn Pérfum A LA RENOMME

Newski prosp. № 3, w pobliżu Admiralicji, poleca:

PERFUMY

następując. zapachów, nader delikatnych i subtelných, długotrwałych:

- | | |
|------------------------|------------------------|
| CORIOPSIS JAPONSKI. | SKÓRA HISZPAŃSKA. |
| ALLAH VERDY (bouquet). | HYACYNT. |
| BIAŁY BEZ. | KONWALJA MAJOWA. |
| BIAŁY HELJOTROP. | IRIS FLORENCKI. |
| PARFUM DE LA COUR. | SELTANETTA (bouquet). |
| TAMARA (bouquet). | YXORA i t. d., i t. d. |

Łut 20 k., flak. 45 k., 65 k. i 1 rs. — 1/4 f. 1 rs. 40 k., 1/2 f. 2 rs. 75 k., 1 f. 5 rs. 50 k.

PERFUMY BEZ PERSKI

Łut 25 k., flak. 60 i 85 k. — 1/4 f. 1 rs. 50 k., 1/2 f. 3 rs., 1 f. 6 rs.

PERFUMY EKSTRAKT PORTUGAŁSKI

Flakony po 75 k., 1 rs. 50 k. i 2 rs. 25 k., 1/4 f. 1 rs. 65 k., 1/2 f. 3 rs. 25 k. 1 funt 6 rs. 50 k.

NOWE PERFUMY: IRIS AMBRÉ

ROYALE ESSENCE IRIS AMBRÉ

Flakon 1 rs., łut 30 k., 1/4 fun. 1 rs. 90 k., 1/2 f. 3 rs. 75 k., 1 f. 7 rs. 50 k.

Obstalunki z prowincji mogą być za obciążeniem pocztowem. Handlującym odpowiedni rabat. Cenniki wysyła się gratis. (306-24)

DIWANY

Obicia meblowe, Firanki i t. p. największy wybór! najniższe ceny! w głównym składzie

Giełżyńskiego Piotra

Warszawa, Marszałkowska, № 137. (W-7-6-1)

